Na str. 3: „Rola kobiety w Polsce jutra"

10 GR

Warszawa, niedziela 19 stycznia 1936 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

P R
Nr. 19 Rok XI

Biblioteka Jag.

ABC
NOWINY CODZIENNE

NASZE ABC

Wizyta w Pradze

(g) Wizyta kanclerza austrjackiego p. Schuschnigga w Pradze aktualizuje znowu sprawę paktu naddunajskiego. Pośrednio zaś jest przykładem, jak się odbija na sytuacji europejskiej uwikłanie Włoch w sprawy afrykańskie.

P. Schuschnigg przyjechał do Pragi w charakterze prywatnym — aby wygłosić odczyt o zagadnieniu naddunajskiem. Ale sam już tytuł tego odczytu mówi wiele, zwłaszcza jeśli się go zestawi z rozmowami, jakie przy tej okazji przeprowadził kanclerz austrjacki z prezydentem Czechosłowacji, jeśli się przypomni, że przed ośmiu miesiącami, w drugiej połowie maja z. r., gdy sprawa zawarcia zbiorowego paktu naddunajskiego zdawała się już bardzo bliska realizacji, austrjacki minister Spraw Zagranicznych p. Berger - Waldenegg odwiedził specjalnie tegoż p. Benesza, wówczas jako ministra, a wreszcie jeśli się zważy początkowy, bardzo serdeczny ton pism praskich, uwypuklających znaczenie austrjackiej wizyty.

Ale ten właśnie ton uległ nazajutrz zmianie: komentarze prasy są już obecnie o wiele powściągliwsze. Co na to wpłynęło? Odpowiedź zupełnie wyraźna: wzgląd na Berlin, który był tą sprawą dość wyraźnie zaniepokojony.

Rolę wskazówki barometrycznej może odgrywać w tym wypadku stanowisko Węgier, które o podróży p. Schuschnigga, w okresie gdy była przygotowana, wyrażały się bardzo krytycznie. Tesame zaś Węgry wyciągnęły pierwsze konkluzję z konfliktu afrykańskiego, gdy p. Goemboes — jeszcze zanim rozbrzmiały pierwsze strzały w Abisynji — pośpieszył do Berlina, aby nawiązać kontakt z Niemcami. Ciężar gatunkowy polityki niemieckiej w stosunkach środkowo - europejskich wzrósł w ostatnich miesiącach w sposób automatyczny i państwa naddunajskie muszą się z tem liczyć.

Wizyta praska p. Schuschnigga odbyła się w ścisłem porozumieniu z Rzymem, którego wierną sojuszniczką Austrja pozostaje w dalszym ciągu. Uregulowanie sytuacji w rejonie naddunajskim w szerokiej skali poprzednio planowanej jest w chwili obecnej niemożliwe, dlatego wybrano i postanowiono próbować koncepcji węższej: układu między Małą Ententą oraz Austrją i Węgrami. Czy to jednak jest możliwe do osiągnięcia, wobec węgierskiego rewizjonizmu i wzmacniających się nici Budapeszt — Berlin?

Problem naddunajski jest w tej chwili najdrażliwszym punktem sytuacji europejskiej — wskazuje na to między innemi także niedawna mowa p. Mołotowa. Ale dlatego właśnie nie da go się zamknąć w ciasnych ramach samego tylko tego rejonu. Zgłaszają swoje pretensje do czynnej w tym wypadku roli Niemcy, nie może być obojętną także i Polska.

W każdym razie dobrzeby było, gdyby się stosunki polsko - czeskie wyraźnie polepszyły. Wizyta praska jest bowiem dowodem, że nad Dunajem zaczyna być coraz goręcej, a napięcie między Warszawą a Pragą nie przyczyniało się dotąd do ochłodzenia tej gorącej temperatury.

Obawy o życie króla Jerzego V

Książęta Walji i Yorku oraz cała rodzina przy łożu chorego

LONDYN, 18. 1. (PAT.). — Wczoraj późnym wieczorem rozeszła się w Londynie wiadomość o chorobie króla Jerzego. Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie.

Król bawi obecnie w pałacu Sandringham w hrabstwie Norflok.

Doktorzy przyboczni króla, lord Dawson of Penn i sir Frederic Williams wczoraj późnym wieczorem zmuszeni byli zastosować tlen, by ułatwić oddychanie chorego. Lord Dawson i dr. sir Stanley Hewett spędzili noc w pałacu Sandringham.

Wczoraj wieczorem lekarze, czuwający nad królem, wydali następujący biuletyn: „Bronchit, na który cierpi król, nie przedstawia niebezpieczeństwa, ale wystąpiły oznaki osłabienia serca, które wzbudzają pewne zaniepokojenie".

„Daily Telegraph", podając wiadomość o chorobie króla, zaznacza, iż zastosowanie tlenu podczas bronchitu stanowi tylko ostrożność i ma na celu przezwyciężenie trudności oddychania, które występują dosyć często w szczególności u chorych w wieku podeszłym.

O godz. 1-ej w nocy król spał spokojnie.

KSIĄŻĘTA WALJI I JORKU PRZYBYLI DO SANDRINGHAM

LONDYN, 18. 1. (ATE.). —Najstarsi synowie króla, książęta Walji i Yorku, zostali wczoraj wieczorem wezwani do Sandringham.

Na krótko przed północą ukazał się nowy biuletyn, który stwierdził, że bronchit króla niema charakteru poważnego, lecz, że osłabienie serca daje podstawy do pewnych obaw. Według ostatnich wiadomości król spędził noc spokojnie.

Opinja publiczna oczekuje z niezwykłem naprężeniem na ukazanie się następnego biuletynu lekarskiego.

Otoczenie króla zaznacza, że zeszłoroczne uroczystości jubileuszowe wpłynęły niewątpliwie ujemnie na stan zdrowia monarchy, który liczy 71-szy rok życia. Po ciężkiej chorobie w latach 1928—29 król Jerzy nie powrócił nigdy w zupełności do zdrowia.

LONDYN, 18. 1. (ATE.). — „Daily Telegraph" donosi z Sandringham: Na zamku w Sandringham bawi królowa Mary, książęta Walji i Yorku oraz córki księcia Yorku — Elżbieta i Margerita-Róża. Biuletyn lekarski, stwierdzający, że stan zdrowia króla budzi obawy, został około północy transmitowany przez radjo i wywołał wielkie zaniepokojenie wśród szerokich kół publiczności.

POWAŻNE OBAWY

LONDYN, 18. 1. (PAT.). Dziś stało się wiadomem, że zaziębienie króla Jerzego przedstawia się poważniej, niż początkowo przypuszczano. Król nabawił się kataralnego bronchitu, wskutek czego oddychanie sprawia mu pewne trudności. W związku z tem pojawiły się niepokojące objawy osłabienia serca. Ponieważ król liczy siedemdziesiąt lat, a ciężka choroba sprzed 6 lat pozostawiła ślady, nawet najmniejsza dolegliwość budzi poważne obawy.

Obecnie obawy te wydają się specjalnie uzasadnione. Wskazuje na to zawezwanie wczoraj do łoża chorego następcy tronu księcia Walji, który natychmiast opuścił Londyn i udał się do Sandringham. Sandringham, pałac w hrabstwie Norfolk na północno wschodniem wybrzeżu Anglji, jest ulubioną rezydencją króla Jerzego.

Do pałacu w Sandringham został wezwany sir Maurice Cassidy, słynny specjalista od chorób serca.

O godz. 7.45 wydano biuletyn, iż w stanie zdrowia króla nie zaszła żadna zmiana.

OSTATNI BIULETYN

LONDYN, 18. 1. (PAT.). Oficjalne oświadczenie trzech lekarzy królewskich z godz. 10 min. 15 głosi, że obawa, wyrażona we wczorajszym wieczornym biuletynie, istnieje w dalszym ciągu.

Zgon R. Kiplinga

piewcy imperjum brytyjskiego

LONDYN, 18. 1. (PAT.). — Znakomity pisarz ,piewca imperjum brytyjskiego, Rudyard Kipling, zmarł z piątku na sobotę 18 b. m. przeżywszy lat 70.

Rudyard Kipling urodził się w r. 1865 w Bombaju. Ojcem jego był malarz. Ilustrował on nieraz późniejsze dzieła swego syna, wydał też znane w Anglji dzieło: „Zwierzęta i ludzie w Indjach".

Rudyard Kipling kształcił się w Anglji. Przez szereg lat mieszkał w Indjach, gdzie zajmował się dziennikarstwem, wydając pisma „Civil and Military Gazette" i „Pionier". Odbył dwukrotnie podróże dookoła świata, zwiedził Chiny, Japonję, Afrykę południową, Australję. Przez 7 lat przebywał w Ameryce Północnej, a od r. 1898 mieszkał stale w Anglji.

Działalność literacką rozpoczął Kipling od opisów podróży. Następnie kilka tomów nowel, głównie z życia anglo - indyjskiego („Proste opowieści z gór", „Trzej żołnierze", „Riksza - Widmo").

Pierwszą dłuższą powieścią Kiplinga jest „Światło, które zgasło", która ukazała się w r. 1891, najwyższem jednak szczytem twórczości pisarza są dwie „Księgi dżungli" (r. 1894 i 1895)) — zbiór nowel ze świata zwierzęcego, oraz powieść „Kim" (1901), w której autor przedstawia wspaniały obraz Indyj. W swych opisach z życia zwierząt, pełnych wdzięku, prostoty i humoru, pisarz sięgnął w głąb psychiki zwierzęcej.

Min. Beck
wyjechał do Genewy

Minister Spraw Zagranicznych J. Beck wyjechał w południe do Genewy na sesję rady Ligi Narodów. P. ministrowi towarzyszą: Michał Łubieński, dyrektor gabinetu, Tadeusz Gwiazdowski, wicedyrektor departamentu politycznego i Stanisław Siedlecki, osobisty sekretarz ministra.

Laval wyjeżdża do Genewy

Radykali grożą przesileniem gabinetowem

PARYŻ, 17. 1. (PAT). Wypadki polityczne rozwijają się z dużą szybkością. Wieczorem wiadomość o dymisji ministra Herriota została przez niego potwierdzona oficjalnie wobec delegacji grupy parlamentarnej partji radykalnej. Minister Herriot oświadczył, iż złoży dymisję ze stanowiska ministra stanu w ciągu 48 godzin.

Późnym wieczorem minister pracy Frossard oraz minister poczt Mandel odbyli konferencję z premjerem Lavalem. W kołach politycznych rozeszły się pogłoski, iż zawiadomić oni mieli premjera również o swoim zamiarze złożenia dymisji. Po konferencji tej obaj ministrowie odmówili jakichkolwiek wyjaśnień.

W kołach politycznych wyrażają opinję, iż pomimo naprężonej sytuacji sprawa dymisji ministrów radykalnych, a w związku z tem i los gabinetu zadecyduje się ostatecznie po powrocie premjera Lavala z Genewy.

PARYŻ, 18.1. PAT. Minister marynarki handlowej, Wiliam Bertrand, udając się dziś rano do Izby Deputowanych, oświadczył dziennikarzom: „Możecie panowie donieść, że podam się do dymisji równocześnie z Edwardem Herriot w momencie przez niego wybranym".

PARYŻ, 18.1. PAT. O godz. 11 min. 5 Herriot wyszedł od Lavala. Na zapytanie dziennikarzy w sprawie rozmowy swej z premjerem, Herriot odmówił odpowiedzi. Na pytanie, czy Laval wyjedzie do Genewy, Herriot odpowiedział twierdząco.

Po odroczeniu egzekucji Hauptmanna

Znaleziono dziecko Lindbergha?

Niezwykłe sensacje w kraju gangsterów

NOWY JORK, 18. 1. (ATE.). Po kilkudniowem milczeniu gubernator stanu New Jersey, Hoffmann, omówił przyczyny, które skłoniły go do odroczenia egzekucji Hauptmanna o 30 dni. Gubernator oświadczył, że istnieją przypuszczenia, że zbrodnia została dokonana przez kilka osób. Pozatem w procesie Hauptmanna zeznania niektórych świadków oskarżenia budzą obawy.

NOWY JORK, 18. 1. (ATE.).— Władze miejscowości Acron w stanie Ohio badają personalja pewnego pięcioletniego dziecka, które ma być rzekomo dzieckiem Lindbergha, porwanem przez gangsterów. Dziecko to znajduje się pod opieką szofera ciężarówki, Dolsena. Żona szofera zmarła przed dwoma laty. Była ona przyjaciółka Violet Sharp. W 1932 roku Dolsen został nagle wezwany do domu, ponieważ jego dziecko poważnie zachorowało. Po przybyciu szofer zauważył, że dziecko zmieniło się bardzo. Wydało mu się dziwnem, że jego żona rozporządza wielkiemi sumami pieniędzy.

Kobieta, która złożyła te zeznania, twierdzi, że jest krewną żony Dolsena i że może wyjaśnić tajemnicę porwania dziecka Lindbergha.

Johann STRAUSS w piątek d. 24 b. m. w Filharmonji dyryguje koncertem WALCÓW WIEDEŃSKICH
Bilety: Orbis Marszał. 98 i Filh...n.

Wolność sprawozdań sądowych

Pismo p. Ministra Sprawiedliwości

Związek Dziennikarzy został zawiadomiony przez p. ministra sprawiedliwości o wydaniu przezeń pod datą 14 b. m. pisma okólnego do pp. prezesów Sądów Apelacyjnych w sprawie wolności sprawozdań sądowych. Pismo to stanowi spełnienie zapowiedzi, zawartej w znanem oświadczeniu p. min. Michałowskiego, złożonem w dniu 11 b. m. wobec prezesa Zw Dziennikarzy, red. Ścieżyńskiego.

Wczoraj Związek Dziennikarzy podziękował p. ministrowi za załatwienie tej sprawy w sposób odpowiadający zarówno koniecznościom pracy dziennikarskiej, jak i warunkom normalnego wymiaru sprawiedliwości.

Skargi apelacyjne

skazanych w procesie o zabójstwo min. Pierackiego

Do wydziału 8-ego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęły zapowiedzi skarg apelacyjnych od oskarżonych w procesie o zabójstwo ministra Pierackiego, zgłoszone przez obrońców: adw. Szłapaka — imieniem osk. Karpyńca, adw. Pawenckiego — imieniem osk. Kłymyszyna i Zaryckiej, adw. Horbowego — imieniem: Bandery, Kaczmarskiego Czornija, adw. Hankiewicza imieniem Pidhajnego, Łebeda, Hnatkiwskiej i Raka.

Niezależnie od zapowiedzi obrońców zapowiedzieli apelacje: Maluca, Myhal, Karpynec i Pidhajny.

Żydzi siedzą oddzielnie

na wydziale weterynarji

Na wydziale weterynaryjnym Uniwersytetu Warszawskiego kwestja miejsc jest już rozwiązana, gdyż żydzi, ustępując żądaniom Polaków zajęli stoły po lewych stronach wszystkich pracowni.

Do tej pory studenci żydowscy nie próbowali zmienić nowego porządku i zachowują się spokojnie.

Czy cukier podrożeje

na przedmieściach Warszawy?

Ministerstwo Spraw Wew. wydało okólnik, regulujący ostatecznie ceny cukru w detalu. Według okólnika mają one wynosić 1 zł. za kg., a tylko w niektórych wypadkach mogą wynosić 1 zł. 5 gr.

Jak się dowiadujemy, niektórzy detaliści, mający sklepy na przedmieściach Warszawy, zabiegają o pozwolenie sprzedawania cukru po cenach wyższych ze względu na większe koszta transportu.

Wyrok na harcerza Delonga

zatwierdzony przez sąd najwyższy

MORAWSKA OSTRAWA, 18.1. (PAT.). Sąd Najwyższy w Bernie odrzucił skargę kasacyjną, wniesioną przez obronę Jana Delonga od wyroku, skazującego go za udział w manifestacji polskiej w polskim Cieszynie na 18 miesięcy więzienia.

Decyzja ta zapadła po 2 miesiącach od wyroku. Czas od dnia wyroku na harcerza polskiego do decyzji Sądu Najwyższego nie zalicza się do czasu, który Jan Delong spędzić musiał w czeskiem więzieniu.

Ponieważ zaliczono mu 3-miesięczny areszt śledczy, przeto teraz pozostanie w więzieniu czeskiem jeszcze przez 15 miesięcy.

Decyzja Sądu Najwyższego wywołała wśród ludności polskiej na Śląsku za Olzą duże wrażenie, spodziewano się bowiem, że Sąd Najwyższy stanie na innem stanowisku, aniżeli lokalne czynniki czeskie w Morawskiej Ostrawie.

Jeszcze pochmurno

Możliwe opady

W ciągu dnia wczorajszego napływ mas powietrza polarno-morskiego spowodował w całej Polsce wzrost zachmurzenia aż do opadów. Jednocześnie nastąpił lekki wzrost temperatury, powodując w całym niemal kraju odwilż. Temperatura o godz. 14-ej wynosiła: 4 st. mrozu na Hali Gąsienicowej, 1 st. w Zakopanem, 0 w Poznaniu, 1 stopień ciepła w Krakowie, Łodzi, Kielcach, Gdyni, Toruniu, Katowicach, 2 w Warszawie, Wilnie, Łucku, Pińsku i Cieszynie, 3 we Lwowie, Dęblinie, Zaleszczykach, 4 w Lublinie, 5 w Przemyślu. W Tatrach spadł dość obfity śnieg.

Dziś przeważnie pochmurno z zanikającemi opadami. Temperatura w pobliżu 0. Umiarkowane wiatry południowo - zachodnie i zachodnie.

Zaburzenia antyżydowskie na Litwie

RYGA, 18. 1. (PAT.). — Z Kowna donoszą: W związku z wystąpieniami antyżydowskiemi, jakie przed paru dniami miały miejsce w Worniach, udał się na miejsce zajść inspektor departamentu policji Witkus, celem przeprowadzenia doraźnego śledztwa. Jako podejrzanych o udział w ekscesach aresztowano 6 osob, u których w czasie rewizji znaleziono odezwy, skierowane przeciwko żydom.

Projekt ustawy

O służbie w samorządzie terytorjalnym

uchwaliła Rada Ministrów

Dnia 17 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o służbie w samorządzie terytorjalnym, oraz związany z nim organicznie projekt ustawy o odpowiedzialności członków organów zarządzających i pracowników w samorządzie terytorjalnym. Oba projekty ustaw stanowią mają końcowy etap na drodze do uporządkowania i unowocześnienia samorządu terytorjalnego.

Obecny stan prawny w dziedzinie pracowniczej przedstawia całą mozaikę przepisów, niejednokrotnie w poszczególnych dzielnicach sprzecznych z sobą. W województwach zachodnich opiera się ona na przestarzałych przepisach. Na obszarze województw centralnych, wschodnich i południowych sprawy pracownicze tylko fragmentarycznie normują przepisy dzielnicowych ustaw ustrojowych oraz ustawa samorządowa z 1933 r.

Projekt ustawy o służbie w samorządzie terytorjalnym zmierza do jednolitego uregulowania we wszystkich związkach samorządowych: 1) charakteru prawnego stosunku służbowego, 2) zawiązania i rozwiązania stosunku służbowego oraz 3) obowiązków i praw pracowniczych.

Projekt zaś ustawy o odpowiedzialności pracowników w samorządzie terytorjalnym reguluje nietylko zasady odpowiedzialności służbowej, lecz załatwia ramowo podstawowe zasady postępowania dyscyplinarnego, zabezpiecza prawa członków organów zarządzających i funkcjonarjuszów.

W dalszym ciągu obrad Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o uposażeniach w Samorządzie Terytorjalnym. Konieczność unormowania uposażeń w Samorządzie Terytorjalnym jest przedewszystkiem konsekwencją jednoczesnego opracowania ustaw o służbie w Samorządzie Terytorjalnym (pragmatyki) i o odpowiedzialności służbowej.

Naczelnemi przesłankami projektowanej ustawy o uposażeniach w samorządzie terytorjalnym są:

1) uregulowanie systemu uposażeń członków organów zarządzających i pracowników samorządowych, przez jego uproszczenie, dostosowanie do stanu faktycznego oraz przez zbliżenie tego systemu do zasad uposażenia funkcjonarjuszów państwowych, unormowanie wreszcie pewnych szczegółów prawa uposażeniowego, opartego dotychczas na dość fragmentarnych normach, oraz 2) uzyskanie pewnych oszczędności w administracji samorządowej.

Dalej Rada Ministrów przyjęła rozporządzenia w sprawie nadania statutu stowarzyszeniu „Polski Biały Krzyż", w sprawie uznania towarzystwa owego za stowarzyszenie wyższej użyteczności oraz w sprawie opłat stemplowych od spółek. To ostatnie rozporządzenie Rady Ministrów przedłuża o dwa lata okres trwania ulg w opłatach stemplowych od zawiązania spółki oraz podwyższenia jej kapitału.

Nadużywanie odznak czerwonego krzyża i

Okrucieństwa Abisyńczyków

Skarga włoska w Sekretarjacie Ligi Narodów

GENEWA, 17. 1. (PAT). Do sekretarjatu Ligi Narodów wpłynęła podpisana przez ministra Suvicha dłuższa nota włoska dotycząca sposobu prowadzenia wojny przez Abisyńczyków.

Pierwsza część noty zajmuje się omówieniem nadużywania odznak Czerwonego Krzyża i przytacza dwa konkretne wypadki, w których to nadużycie miało miejsce. Druga część noty poświęcona jest używaniu przez Abisyńczyków kul dum - dum.

Jak wynika z przeprowadzonego przez władze włoskie dochodzenia, w amunicji zdobytej dnia 5 grudnia znaleziono 1100 naboi dum - dum, pochodzących z firmy Kynok Limited Witton — Birmingham. 258 naboi różnych typów, których pochodzenia nie można było ustalić. Następnie nota przytacza kilkadziesiąt wypadków zranienia żołnierzy włoskich przez takie kule. Do noty dołączone są liczne fotografje i świadectwa lekarskie.

W ostatniej części nota zajmuje się okrucieństwami, cytując również poszczególne wypadki znęcania się nad jeńcami i rannymi. Najbardziej charakterystycznym z tych wypadków jest m. in. fakt, że, jak twierdzi nota z 44 Włochów zabitych w walce 28 grudnia, znaleziono 25 trupów z obciętemi genitaljami. Lotnika włoskiego Minni'ego, którego wzięto do niewoli w Ogadenie męczono za życia, następnie odcięto mu głowę, którą zaniesiono w triumfie do głównej kwatery abisyńskiej. Fakt ten potwierdził oficer francuski Lipman konsulowi włoskiemu w Dżibuti. do noty dołączone są fotografje ilustrujące te wypadki.

Namiot wśród lodów

Uratowanie ekspedycji arktycznej

LONDYN 17. 1. (ATE). Amerykańscy badacze okolic polarnych „Ellsworth i Kenyon, którzy zaginęli od dnia 24 listopada ub. roku, zostali uratowani przez statek „Discovery II". Okręt ten udał się na poszukiwanie zaginionych przed tygodniem. Według depeszy iskrowej, otrzymanej z „Discovery II" załoga po przybyciu do zatoki Walijskiej dostrzegła zdaleka namiot. Wystrzelono rakietę, na którą jednakże nie otrzymano odpowiedzi. Jeden z samolotów przywiezionych na statku, wystartował natychmiast do obozowiska „Little America". Jednocześnie wysłano ekspedycję na saniach. W chwili gdy samolot przelatywał nad namiotem, ukazał się Kenyon. Samolot rzucił przy pomocy spadochronu środki żywności i listy. Kenyon został następnie zabrany przez ekspedycję na saniach i przybył w dniu 16 b. m. w godzinach rannych na pokład statku „Discovery II". Kenyon oświadczył, że Ellsworth żyje, lecz cierpi spowodu wielkich chłodów. Druga ekspedycja na saniach udała się na poszukiwanie Ellswortha. Lotnicy w drodze do „Little America" opuścili się w odległości 33 km. od obozowiska na ziemię celem zaopatrzenia się w paliwo. Zapasy paliwa były wiezione na saniach.

Przerwa działań wojennych na froncie południowym

Działania wojenne na froncie południowym uległy przerwie, ponieważ Włosi muszą zorganizować zaopatrzenie swych wojsk w żywność i amunicję, ale prawdopodobnie gen. Graziani skorzysta z zamieszania w szeregach armji Desty, by jaknajprędzej ponowić uderzenie. Straże przednie armji włoskiej pozostają w stałym kontakcie z arjergardami rasa Desty. Wynika stąd cały szereg potyczek.

Według wiadomości ze źródeł angielskich, armja gen. Grazianiego liczy 75 tys. żołnierzy. Zajmuje ona front rozciągający się na przestrzeni 700 klm. od miejscowości położonej mniej więcej w odległości 80 klm. na zachód od Dolo po przez Gorahei, Sassabaneh do granicy Somali angielskiego. Korespondenci pism angielskich przy armji Grazianiego oceniają siły rasa Desty na 60 tys. żołnierzy.

ODPOWIEDŹ WŁOCH NA NOTĘ SZWECJI

RZYM. 17.1. (ATE.). Podsekretarz stanu Suvich przyjął dziś posła szwedzkiego Sjöborga, któremu wręczył odpowiedź rządu włoskiego na notę szwedzką, dotyczącą bombardowania ambulansu Czerwonego Krzyża pod Dolo. Nota odpiera zarzuty szwedzkie i zaznacza. że odpowiedzialność za uszkodzenie ambulansu nie spada na stronę włoską.

Morganatyczna żona wielkiego księcia Włodzimierza

P. Brassowa żąda zwrotu latyfundjów

Proces z rządem polsk.m

Na wokandzie Sądu Najwyższego znalazła się w dniu wczorajszym jedna z najbardziej sensacyjnych spraw cywilnych, jakie rozpatrywały sądy polskie.

Niejaka pani Natalja Brassowa, morganatyczna żona wielkiego księcia Włodzimierza wytoczyła skarbowi państwa proces o zwrot wielkich majątków i dóbr, położonych w częstochowskiem, które kiedyś stanowiły własność księcia Władzimierza i po jego śmierci z chwilą odzyskania niepodległości państwa polskiego stały się własnością państwa polskiego.

P. Brassowa dowodzi, że książę Włodzimierz jeszcze za swojego życia ofiarował jej wszystkie swoje dobra, a przeto w żadnym wypadku nie mogły one przejść na własność państwa polskiego, gdyż zgodnie z wolą poprzedniego ich posiadacza, stanowią jej własność. W dalszym ciągu swojej skargi p. Brassowa twierdzi, że majątki które należały do księcia Włodzimierza nie były majątkami koronnemi a tylko stanowiły prywatną własność księcia Włodzimierza, inaczej bowiem ks. Włodzimierz nie mógłby ich ofiarować.

W obu instancjach, sprawa niniejsza była osądzona na niekorzyść p. Brassowej.

Zdenka Koubkowa Zwraca medal olimpijski

i wszystkie nagrody sportowe

MORAWSKA OSTRAWA. 17. 1. (PAT). Zdenka Koubkova, a właściwie już Zdenek Koubek postanowił zwrócić wszystkie nagrody sportowe, a przedewszystkiem medal olimpijski, a pozatem prosić o anulowanie wszystkich swoich rekordów sportowych. Koubkowa nie uczyniła jeszcze tego dotychczas, albowiem urzędy czeskie nie przeprowadziły jeszcze urzędowo jej zmiany płci i imienia.

„Czeske Slovo", odpierając ostre ataki profesora uniwersytetu w Hamburgu Knolla, iż Koubkowa świadomie wprowadziła w błąd świat sportowy, stwierdza, że po wprowadzeniu lekarskich oględzin zawodniczek na olimpjadzie, Niemcy napewno utracą jedną ze swych rekordzistek światowych.

Cios w głowę służącej

Rabuś w mieszkaniu dyrektora P.P.G.

Notoryczny przestępca skazany na 7 lat więzienia

Wielokrotnie karany przez sądy polskie Feliks Wójcik, znów zasiadł na ławie oskarżonych.

Pewnego dnia, w czasie nieobecności b. dyr. fabryki „Pepege" przyszedł do jego mieszkania jakiś młody człowiek, podając się za montera od kaloryferów. Gdy go wprowadzona w błąd służąca, wpuściła do mieszkania, nieznajomy zadał jej znienacka cios w głowę.

Prok. Schulz, opierając się na wielokrotnem karaniu Wójcika, domagał się surowego wyroku. Sąd Okręgowy podzielił całkowicie zdanie prokuratora i Wójcik został skazany na 7 lat więzienia.

Wyrok w procesie wspólników Stawiskiego

PARYŻ, 17. 1. (PAT). W procesie oskarżonych o udział w oszustwach Stawiskiego sąd ogłosił wyrok. Farault, były taksator kasy kredytowej Orleanu, b. adwokat Gaulier, Arlette Stawiska (wdowa po Stawiskim), b. inspektor policji Digoin, b. dyrektor wydawnictwa „La Volonte" Dubarry, b. dyrektor wydawnictwa „La Liberte" Camille Aymard, Paul Levy, dziennikarz, Darius, b. adwokat Guibaud - Ribaud, de Pardon i Romagnino zostali uniewinnieni. Co do pozostałych oskarżonych wyrok ogłoszony na popołudniowem posiedzeniu sądu.

PARYŻ 17.1. (PAT.). Jedenastu oskarżonych w procesie o oszustwa Stawiskiego będzie natychmiast zwolnionych z aresztu, o ile nie będą zatrzymani spowodu innych dochodzeń. Są to mianowicie: Farault, b. taksator kasy kredytowej m. Orleanu, były adwokat Gaulier, Arlette Stawiska, b. inspektor policji Digoin, Dubarry, Camil Aymard, Paul Levy, Darius, b. adwokat Guibaud - Ribaud, de Pardon i Romagnino.

Nałogowy eteroman przed sądem

domagał się wyroku śmierci

KATOWICE, 18.1. (Tel. wł.). Sąd Okręgowy w Rybniku zajmował się kilkoma sprawami o przemyt eteru, co wskazuje na to, że handel tą trucizną w powiecie rybnickim nie maleje.

Na pierwszy ogień poszedł zawodowy bandyta Henryk Śmiatek z Czyżowic, który przepędził już w murach więziennych 30 lat życia, karany za morderstwo, napady rabunkowe, włamania i oszustwa. Ostatnio zajął się przemytem eteru. W swojem mieszkaniu w Czyżowicach zrobił rozlewnię eteru, gdzie eteromani mogli się zaopatrywać w eter w każdej ilości. Sam oskarżony Śmiatek jest nałogowym eteromanem. Ciągłe zatruwanie organizmu eterem doprowadziło u Śmiatka do pewnego stępienia władz umysłowych. Na rozprawie zachowywał się arogancko i zaprzeczał jakoby zajmował się handlem eteru, pomimo, iż zeznania świadków były dla niego mocno niekorzystne. Obciążającym go świadkom groził, że się z nimi policzy, jak tylko opuści mury więzienia. W ostatniem słowie przed zapadnięciem wyroku domagał się w ostentacyjny sposób dla siebie wyroku śmierci.

Sąd po naradzie skazał Śmiatka na jeden rok więzienia.

Skolei zajęła miejsce na ławie oskarżonych Joanna Bajorowa z Czyżowic, której policja udowodniła handel eterem. Sąd skazał ją na 3 miesiące więzienia. Taką samą karę otrzymała Gertruda Kisiel z Krostoszowic, która zajmowała się sprzedażą eteru. Razem z nią skazani zostali po 2 tygodnie aresztu jej klienci, a mianowicie Alojzy Firut, Alojzy Kocjan, Wilhelm Durczok i Ludwik Grzebełka.

Wilhelm Zając z Czyżowic za przechowywanie butli z eterem skazany został na 3 miesiące więzienia, zaś niejaka Karolina Grzegorzak ze Skrzyszowic za kupno 1 litra eteru także na 3 miesiące więzienia.

Redukcji budżetu

o 100 miljonów zł.

domaga się koło rolnicze Sejmu

Koło Rolników Sejmu na zebraniu w dniu 17 b. m., omawiając preliminarz budżetowy, stwierdziło, że przedłożony budżet odzwierciadla duży wysiłek rządu w kierunku urealnienia tego budżetu. Tem niemniej wyrażono opinję, że należy szukać w budżecie dalszych oszczędności.

Koło rolników żywi specjalną obawę przed dalszem zadłużeniem Skarbu Państwa oraz przedsiębiorstw i Monopoli Państwowych na rynku wewnętrznym. które musi spowodować ogołocenie gospodarstwa prywatnego z płynnych kapitałów, co znów podwyższyłoby koszty produkcji i wymiany oraz wprowadziłoby dalsze obciążenie podatników w miarę wzrostu sum potrzebnych na obsługę nowego długu państwa, wówczas gdy rolnictwo jest zainteresowane w obniżeniu obciążeń publicznych, potanieniu kosztów produkcji, a zatem i kredytu, przedewszystkiem długoterminowego.

Z tych względów koło rolników postanowiło podjąć akcję zmierzającą do dalszej redukcji wydatków państwa o sumę około 100 miljonów zł.

Osunięcie się góry w Sabaudji

2 osoby zabite — 4 ranne

PARYŻ, 17. 1. (PAT). W Chambery w Sabaudji donoszą: Osunięcie się terenu koło jeziora Bourget nastąpiło na przestrzeni 50 tys. m. kw. 12 domów uległo zniszczeniu. Wszelka komunikacja ze światem zewnętrznym a rejonem, nawiedzionym przez katastrofę, została przerwana.

Kilkanaście domów zostało zupełnie zniszczonych, a kilkanaście jest poważnie zagrożonych.

Dwie osoby zginęły, 4 są ranne.

Specjalna ustawa

o muzeum w Belwederze

W „Dzienniku Ustaw" ogłoszono ustawę o utworzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze.

Zgodnie z brzmieniem tej ustawy Belweder — siedziba, miejsce pracy i zgonu Józefa Piłsudskiego, uznany zostaje za przybytek narodowy. Zadaniem „Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze", jest gromadzenie i przechowywanie pamiątek. Pałac Belwederski w Warszawie wraz z otaczającym go dziedzińcem i parkiem oddany zostaje w zarząd i wieczyste użytkowanie „Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze" z obowiązkiem pieczy nad nim i przechowania go dla potomności w stanie nienaruszonym.

Opiekę i nadzór nad „Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze" sprawuje Minister Spraw Wojskowych. Organem doradczym jego w tym zakresie będzie Rada Muzeum. Bezpośredni zarząd i kierownictwo Muzeum sprawuje dyrektor, powołany przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z Radą Muzeum.

Hoare

wraca do rządu

LONDYN, 17. 1. Pogłoski o szybkim powrocie sir Samuela Hoare a do rządu utrzymują się od dłuższego czasu. Sir Samuel Hoare będzie mianowany ministrem bez teki lub też pierwszym lordem admiraliji na miejsce lorda Monsella, który ma ustąpić w przyszłym miesiącu po zakończeniu prac konferencji morskiej.

„August Mocny"

Film polsko-niemiecki

DREZNO, 17. 1. Odbyła się tutaj premjera filmu „August Mocny". Film powstał przy współpracy instytutu polsko - niemieckiego w Berlinie i stanowi dalsze ogniwo w rozwoju stosunków kulturalnych polsko - niemieckich. Na premjerze obecny był ambasador R. P. Lipski. Na ratuszu, w hotelu i przed kinem powiewają obok flag niemieckich, flagi polskie. Rolę Augusta Mocnego gra znany artysta niemiecki Michał Bochmen. Reżyserja Pawła Wegenera. Z artystów polskich grają w filmie: Tamara Wiśniewska, Marja Balcerkiewiczówna, Loda Halama, W. Brodniewicz i inni. Niektóre mniejsze sceny filmu zostały nakręcone po polsku, a kopje przeznaczone dla Polski otrzymają polskie napisy.

Wieczorem w salonach ratusza drezdeńskiego odbył się wielki bankiet.

Kanclerz Austrji

w Pradze

PRAGA 17.1. (PAT.). Wieczorem ogłoszono komunikat oficjalny, stwierdzający, iż kanclerz Schuschnigg i premjer Hodza omówili szereg spraw, interesujących oba kraje, a przedewszystkiem zagadnienia gospodarcze. Zgodnie stwierdzono znaczenie traktatu handlowego, który ma być wkrótce zawarty, oraz przedłużenie, a nawet rozszerzenie traktatu o arbitrażu. wygasające go 1-go maja b. r.

Nowy poseł Rumunji

w Warszawie

W piątek o godz. 23.10 pociągiem bukaresztenskim przybył do Warszawy nowomianowany poseł królestwa Rumunji przy rządzie polskim p. Konstanty Visoianu.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 18 stycznia

Dewizy: Belgja 89.50: Holandja 360.65; Kopenhaga 117.20; Londyn 26.25: Nowy Jork (kabel) 5.30; Paryż 35.00½; Praga 21.98; Szwajcarja 172.90; Sztokholm 135.40; Berlin 213.45; Madryt 72.60.

Obroty dewizami małe, tendencja przeważnie mocniejsza. W obrotach prywatnych: banknoty dolarowe 5.28¼; rubel złoty 4.78½; dolar złoty. 9.02¼; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 132.000; funty ang. 26.25.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 65.00 (w proc.); 4 pr. państw. poż. premjowa dolarowa 53.50; 5 proc. poż. kolejowa 58.50; 8 proc. L. Z. i oblig. Banku gosp. kraj. po 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. i oblig. Banku gosp. kraj. po 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. Tow. kred. przem. pol. funt. 90.00 (w proc.); 4,5 proc. L. Z. ziemskie 46.38; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 55.38.

Akcje: Bank Polski 98.50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 33.00.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja przeważnie słabsza, dla akcyj przeważnie utrzymana. W obrotach pozagiełdowych: 3 proc. poż. budowlana 28.50; 4 proc. poż. inwestycyjna 56.25.

Ankieta ABC: „Rola kobiety w Polsce jutra"

„Użyteczność dla narodu — miarą wartości..."

Ani Kościół, kuchnia i dzieci — ani „Klub Kobiet Wojujących"

W ankiecie naszej na temat roli kobiety w Polsce jutra, wypowiedziały się już p. M. Rzędkowska, działaczka b. ONR, p. H. Miedzińska działaczka „Legjonu Młodych", p. K. Loga - Ruszkowska, działaczka katolicka, p. M. Grzypkówna, która zobrazowała kwestję kobiecą na wsi. Dziś zamieszczamy odpowiedź, działaczki Stronnictwa Narodowego p. J. Kuskowskiej.

„Sprawa kobieca" — to stary, oklepany temat, na który nie można powiedzieć paru zdań bez użycia kilku banalnych komunałów. Jeśli ktoś nie jest zwolennikiem wtłoczenia roli kobiety w społeczeństwie w sakramentalne „drei k": Kirche, küche und Kinder — to napewno głosi lekkomyślnie szeroką „emancypację" kobiet, ich całkowite zrównanie w prawach życiowych z mężczyznami. Ponieważ tylko w logice — przy dylematach — „tertium non datur", w życiu, wiadomo, zawsze takie „tertium" istnieje; w tym wypadku będzie niem dziwna kombinacja jednego i drugiego poglądu, że to niby kobieta w domu, oczywiście, podlega owym, "sakramentalnym", jako się już rzekło, drei k, ale poza tem, jeśli wypełni swe domowe obowiązki uroczystej i uroczej „Hausfrau", może sobie nawet pozwolić wygłaszać gdzieś na zebraniu jakiegoś K. K. W. (Klubu Kobiet Wojujących) sążniste referaty o treści prehistorycznej („Dawne dobre czasy matrjarchatu") lub nowoczesnej (Jak to kobieta d z i s i e j s z a podbije j u t r o świat"). Nikt nie będzie się tem przejmował, chyba, żeby zacna matrona (lub też niemniej zacny projekt na matronę) wystąpiła podczas takowego światoburczego przemówienia we fraku, smokingu, lub wręcz, — nie daj Boże! — w „pumpach". — Wówczas byłby to skandal (środowisko t. zw. drobno - mieszczańskie) lub ekcentryczność (środowisko t. zw. arystokratyczne).

TEMAT FRAPUJĄCY I... NIEBEZPIECZNY

Ale, żarty na bok, temat jest wprawdzie frapujący dla ludzi złośliwych (toż kobiety są na to, aby się było z kogo śmiać i do kogo uśmiechać!) — ale dla nas, ludzi, walczących o wielkie „jutro" Polski, jest to przedewszystkiem problem niebezpieczny i groźny (użycie tych wielkich słów: „niebezpieczny i groźny" ma może pozory śmieszności, jak się jednak okaże, jest słuszne).

Niebezpieczeństwo tego problemu leży w nierozwiązaniu definitywnie kwestji kobiecej, w niedostatecznem oświetleniu i niewyraźnem jej sformułowaniu.

Kwestja ta wprawdzie w Polsce dzisiejszej jeszcze „nie weszła w życie", jeszcze jej nie widać; istnieje jednakże, tak, jak istnieje utajona w zagadnieniu gospodarczem sprawa robotnicza.

Odkładając na bok kwestję kobiecą, odłożyliśmy również ad Calendas Graecas sprawę cennych kadr pracy dla „jutra" Polski, ich konsolidacji umysłowej i psychicznej oraz dokładnej, celowej selekcji, która ma nam przynieść w rezultacie fundamentalny element, aktyw polityczny, w każdej dziedzinie naszego złożonego życia narodowego.

Z narodowego punktu widzenia użyteczność dla narodu, jako całości, jest miarą, którą stosujemy do wszelkich zagadnień. Tak i tutaj. „Użyteczność dla narodu..." — czyli — jakie kobiety narodowi polskiemu są potrzebne? Jakie będą jednym więcej atutem w ustawicznej pracy nad jego potęgą trwałą i niezniszczalną siłą?

OGNISKO DOMOWE — NIE KUCHENNE...

Spierać się nie będziemy o to, że naturalną, przyrodzoną sferą obowiązków kobiety jest przedewszystkiem dom... zwłaszcza, jeśli się go ma. Jeśli się ma męża i dzieci, najważniejszą rzeczą dla każdej kobiety musi z konieczności być zapewnienie tym swoim najbliższym „ogniska", nietylko „kuchennego" (a więc posiłku w odpowiedniej porze i ilości), ale i „domowego": zapewnienia mężowi, a zwłaszcza dzieciom — odpowiedniej atmosfery do rozwoju duchowego i intelektualnego. Praca to najważniejsza i, zgodzą się ze mną wszyscy, bardzo odpowiedzialna; nie tak znowu rzadkim wypadkiem jest, że najtęższe głowy czy największe duchy ludzkości przyznają, iż matkom swym przedewszystkiem zawdzięczają swą drogę i koncepcję życiową. Przykłady łatwo znaleźć, jak przytoczę choćby Pasteura, Mickiewicza, Słowackiego, a z dzisiejszych kardynała Hlonda.

SŁUŻBA OJCZYŹNIE

Te familijne obowiązki — są jednocześnie obowiązkami obywatelskiemi, jeśli zważymy, że obowiązkiem każdej matki jest wychować syna ojczyźnie. Dać swych najbliższych ojczyźnie — to nie bohaterstwo, to nie czyn nadludzki, lecz istotne zrozumienie potrzeb narodu — i to zarówno w czasie pokoju, jak i w każdej krwawej chwili dziejowej.

Jak to zrozumiały Japonki, dały dowód w 1905 r. i ostatnio, podczas walk mandżurskich: narzeczone i młode żony masowo popełniały samobójstwa, aby mężów nie zatrzymywać w domu, aby ich napełnić żądzą zemsty w walce z wrogiem. Oczywiście, na odmiennej ideologji religijnej wychowane są Japonki — my wiemy, że nieraz większego trzeba hartu, aby żyć, niż aby umrzeć; zastanawia tu jednak sposób jasny, prosty, naturalny, mocny i bezkompromisowy, w jaki podeszły kobiety japońskie do zagadnienia, wywołującego tyle ckliwych, jałowych, tchórzliwych protestów kobiet europejskich (wbrew tradycjom rycerskim naszego narodu — nawet kobiet polskich).

ŹRÓDŁO SIŁY LUB ŹRÓDŁO SŁABOŚCI I ROZKŁADU

Nie do zdobycia (fizycznie czy moralnie) jest ziemia, w której „twierdzą jest każdy próg". I o tem kobiety polskie przedewszystkiem pamiętać muszą, tu jest ich pole działania, najpiękniejsze i najbardziej owocne. **Wielkość narodu, jego spoistość i moc wewnętrzną w dużej mierze budują kobiety.** Zaryzykować bodaj można twierdzenie, że naród potężnieje czy upada, zaledwie od mocy ducha czy też rozkładu duchowego niewiast. Totez nie zdziwi nas fakt, że czasy dla Polski najsmutniejsze — epoka saska — przypadają właśnie w czasie najgorszego rozkładu psychiki kobiet polskich.

Obecnie, choć jeszcze najgorzej nie jest, przeżywamy okres podobny. Wrogie narodowi polskiemu siły, tak jawnie, jak i skrycie, usiłują podkopać w duszy Polek to, co w niej było i jest największą wartością, to, co stanowi tej duszy świętość i zdrowie: miłość Boga i ojczyzny. Podchodzi się do tego zagadnienia w różny sposób, z różnych stron. Książka, kino, teatr, nawet praca społeczna i polityczna zawierają trutkę: rozkładają rodzinę, społeczeństwo, cywilizację.

Chodzi mi tu w tej chwili o to, że „jutrzejsza Polska" — to ojczyzna Polek, tych prawdziwych Polek, nie takich, z których każda ubiera się, „jak Paryżanka", rusza się, „jak gwiazda filmowa z Hollywood", a myśli, jak pierwsza lepsza skomunizowana żydówka.

PRACA I WALKA

Ale nietylko o „szarych budowniczych dnia codziennego" chcę tutaj mówić. Istnieją bowiem kobiety, które obowiązków rodzinnych w takiej ilości i rozciągłości nie mają. Czyż wszystkie one tkwić mają jedynie w rodzinach lub jeśli chodzi o pracę społeczną i polityczną „działać" mają jedynie w stowarzyszeniach charytatywnych czy wreszcie klubach sportowych?

Kobiety nie są ani gorsze, ani lepsze od mężczyzn, conajwyżej s ą i n n e. A i to chyba nie tak znowu bardzo, jeśli komuniści i socjaliści potrafili rozwiązać sprawę kobiecą, przyznając im w pracy politycznej równy udział z mężczyznami. My tego nie chcemy. Zdajemy sobie sprawę, że gdzie trzeba silnej ręki, nierzadko popartej „paragrafem", gdzie trzeba „trzymać gości krótko za oblicze" (mówiąc po salonowemu), tam z kobiet jest mało pociechy — są raczej balastem, niż pomocą. Silnej egzekutywy, która jest koniecznym psychofizycznym cementem każdej politycznej organiazcji, trudno wymagać od kobiety, już choćby z racji jej fizycznej słabszej konstrukcji.

Są 2 zasadnicze działy naszej pracy politycznej: praca wychowawcza i organizacyjna (w ścisłem tego słowa znaczeniu). W dziale pierwszym tych „robót" politycznych kobiety mogą brać udział z wielkiem powodzeniem jako: prelegentki, agitatorki, (zamiłowanie do plotek ma swoje dobre strony, mili panowie!), czy wreszcie „pomoc biurowa".

Kobiety mają wrodzony nieledwie ów „praktyczny zmysł dobrej gospodyni", brak tego „zmysłu" daje się zauważyć w wielu posunięciach organizacyj, opartych na wyłącznie męskiej inicjatywie i wykonaniu. (Kobiety są, proszę mi przyznać rację, doskonałemi skarbniczkami i sekretarkami).

Polityczne wyszkolenie kobiet jest dla nas (poza komunistami, którzy to robią na swój sposób) — do dziś jeszcze zagadnieniem bardziej egzotycznem, niż najracjonalniejsza hodowla kaktusów. Tem niemniej jednak trzeba się za to energicznie wziąć, aby nasze prawdy i idee po kilku pokoleniach, wychowanych przez narodowe matki, stały się jedną więcej siłą narodu, pełnem żywotności podłożem instynktów narodowych.

Jaka będzie rola kobiet w Polsce jutra? Jakie będą Jej kobiety?

Muszą być takie, jakie są narodowi potrzebne. Muszą robić to, co wzmaga jego siłę i do potęgi prowadzi.

My je wychowamy.

*

Zastrzegam sobie, żeby ta odpowiedź na ankietę potraktowana została, jako **moje osobiste zdanie** w sprawie kobiecej, a nie jako szkic programowy w tej kwestji tego lub innnego „stronnictwa", czy „grupy politycznej".

Jadwiga Kuskowska.

Przegląd prasy

JESZCZE O MOWIE MIN. BECKA

Po wypowiedzeniu się pism opozycyjnych na temat przemówień min. Becka w sejmowej komisji spraw zagranicznych, zabiera obecnie głos prasa obozu sanacyjnego. Z natury więc rzeczy komentarze jej mają w znacznej mierze za przedmiot polemikę z krytycznemi głosami opozycji, która jednogłośnie zarzucała wywodom min. Becka niejasność i ogólnikowość.

Specjalnie pod tym kątem traktuje sprawę „Kurjer Poranny" który zaznaczając, że wystąpienie min. Becka oskarżonego „o banalność i ogólnikowość", podnosi, iż w chwili obecnej główne zadanie kierownika naszej polityki zagranicznej streszczało się w pytaniu:

„czy naród będzie mógł nadal linję polityki tej akceptować z tą samą jednomyślnością zgodną, z jaką aprobował w latach ostatnich posunięcia Marszałka Piłsudskiego?"

Z tego powodu wyjaśnienia ministra musiały być ujęte w ramach ogólnych gdyż:

„Polityka zagraniczna jest polityką patrzenia na daleką metę. Kto chce ją zamknąć w szczegółach, ten ją fałszuje w zasadach".

Podobne jest stanowisko „Gazety Polskiej", która podkreśla programowy charakter mowy min. Becka i uzasadnia konieczność takiego właśnie ujęcia mowy:

„Była to wszak pierwsza deklaracja szefa dyplomacji polskiej od chwili, gdy naczelne kierownictwo polskiej polityki państwowej opuścił Marszałek Józef Piłsudski. Zarówno więc dla nas, jak i dla całego świata zewnętrznego, programowe ujęcie dążeń prac i zasad polityki polskiej w życiu międzynarodowem było faktem doniosłym, było krokiem niezbędnym".

W dalszym ciągu artykułu podnosi „Gazeta Polska" doniosłość faktu, że — Sejm zsolidaryzował się z polityką min. Becka.

P. Mackiewicz w wileńskiem „Słowie", akceptując ogólne linje exposé, Francja—Niemcy—Polska, wyraża dwa główne zastrzeżenia:

„Należy żałować, że minister Beck nie sprecyzował swego stanowiska wobec prób francusko-niemieckiego porozumienia, że nie skorzystał z okazji expose, aby swój ważki głos rzucić na szalę wypadków, aby powiedzieć: w interesie Polski należy sobie życzyć aby zbliżenie francusko-niemieckie dojrzało i było najkompletniejsze".

Zastrzeżenie drugie dotyczy sprawy Polaków zagranicą i roli tego czynnika w naszej polityce zagranicznej, a więc pośrednio stosunku do Czechosłowacji, w którym sprawa Polaków na Śląsku Cieszyńskim taką odgrywa rolę. Na to zaznacza „Słowo":

„Nie wolno ministerstwu uważać mniejszości polskiej w jakimkolwiek kraju za grupę manewrową dla jakichkolwiek drugorzędnych posunięć dyplomatycznych. Nawet skreślilibym z powyższego zdania wyraz „drugorzędnych". Dla żadnych posunięć dyplomatycznych nie może służyć którakolwiek mniejszość polska. Jej zadaniem jest zostać, jej zadaniem jest trwać. I nic ponadto".

Kłamliwe komunikaty o wojnie

międzynarodowych kół wrogich Włochom

Biuro Prasowe Królewskiej Ambasady Italskiej w Warszawie komunikuje:

Wiadomość dotycząca powrotu marszałka Badoglio z Afryki Wschodniej, jest zmyślona i fałszywa; należy do rzędu tych, które codziennie fabrykują bez skrupułów pewne stolice, na użytek kół antywłoskich.

Wiadomość pochodząca z Agencji „Orient" i ogłoszona w niektórych gazetach, o powrocie do kraju 35.000 chorych robotników i żołnierzy włoskich jest nieuzasadniona i fałszywa. Prawdą jest, że od 30 czerwca do 31 grudnia 1935 powróciło do Włoch 11.038 robotników spowodu wygaśnięcia kontraktu pracy w Afryce Wschodniej; od początku działań do 31 XII. 1935 było 58 rannych Włochów i 519 tubylców. Wszyscy ci ranni leczą się w szpitalach afrykańskich (z wyjątkiem jednego, rannego w nogę, który potrzebował aparatu ortopedycznego.

Chorzy: w listopadzie z. r. przybył do Italji statek - szpital „Heluan", przywożąc 200 żołnierzy i 220 robotników chorych. W pierwszych dniach grudnia przybył statek szpitalny „Urania", wiozący 197 żołnierzy i 163 robotników; 23-go grudnia statek szpitalny „Tevere" przywiózł 245 żołnierzy i 100 robotników chorych. Od tego dnia nie było żadnego transportu chorych ani rannnych.

Przewożenie chorych i rannych odbywało się wyłącznie na statkach szpitalnych.

Dowiadujemy się, że w czasie bombardowań przez lotników włoskich, wszyscy wojskowi, wchodzący w skład etjopskiego Czerwonego Krzyża brali udział w ostrzeliwaniu samolotów. Fakt ten mogą zaświadczyć korespondenci licznych cudzoziemskich gazet i agencyj, m. in.: Roth z „Associated Press", Loventhal z „Reuter", Welle z „Chicago Tribune", Schneider z „Fox Film" i Tess z „Horst Press".

Wszystkie te wiadomości i zaprzeczenia powinnyby przyczynić się do wyświetlenia prawdy i położyć kres niemądrej paplaninie, według której, bomby włoskie w Afryce systematycznie trafiają w kobiety, starców, dzieci i sanitarjuszy.

Bójki z żydami

RADOMSKO 18.1. (Tel. wł.). W kilku punktach miasta miały miejsce bójki z żydami, przyczem wybito kilka szyb. Pobito żydów: Gosławskiego i Wurcla (rzezaka). W zakładzie fotograficznym „Wenus" wyleciała szyba wystawowa, oraz kilka szyb przy ul. Limanowskiego.

Kupcy poznańscy w ofenzywie

w kierunku odżydzenia handlu

POZNAŃ, 18.1. (Tel. wł.). Na plenarnem zebraniu Stowarzyszenia Kupców Chrześcijan zastanawiano się nad programem działalności Stowarzyszenia w r. 1936 w kwestji odżydzenia handlu polskiego.

Program ten przedstawił p. M. Potocki, którego zdaniem Stowarzyszenie powinno ustalić listę fabryk chrześcijańskich i żydowskich, co z jednej strony umożliwi kupcom polskim zorjentowanie się, jakie fabryki żydowskie można śmiało pominąć przy zakupach towarów, z drugiej zaś pozwoli w przyszłości, po zebraniu odpowiednich kapitałów, skierowywać fabrykantów polskich na placówki, dotąd opanowane przez Żydów. O ile kupiec zmuszony będzie z braku polskich firm nabywać u Żyda, powinien w tym wypadku żądać pośrednictwa polskiego. Stowarzyszenie kupców będzie wreszcie dążyć do zakładania bezprocentowych kas, które **pozwolą kupiectwu polskiemu osiedlać się na wschodzie kraju, odżydzić w ten sposób handel.**

Nad tym programem działalności Stowarzyszenia rozwinęła się dłuższa dyskusja. Poszczególni mówcy wypowiadali się zarówno w sprawie kas bezprocentowych, jak w kwestji żydowskiej, podkreślając przytem silnie konieczność przejścia ze stanowiska obronnego do ofenzywnego. Z pomocą kupiectwu polskiemu musi przyjść prasa, której obowiązkiem winno być uświadomienie ogółu społeczeństwa o grożącym nam zalewie żydowskim. Jako groźne memento występuje fakt, że w Poznaniu coraz bardziej zwiększa się ilość rzemieślników żydowskich.

W czasie zebrania p. Aleksandrowicz zadeklarował na rzecz kasy bezprocentowej 100 zł., p. Konkiewicz, zaś 100 zł. na cele Związku Polskiego, który specjalnie pracuje w kierunku odżydzenia handlu. Puszczone w kurs listy doraźnych składek na cele Związku były bardzo chętnie podpisywane przez obecnych. **Na cele Związku Polskiego zebrano 393 zł. na bezprocentowe kasy 1.190 zł. w tem 1000 zł. w towarze.**

Fabryka P.P.G. w Grudziądzu

nie zostanie wydzierżawiona żydowi

GRUDZIĄDZ. 18.1. (Tel. wł.). Onegdaj odbyło się w Grudziądzu zebranie rady wierzycieli upadłej firmy „Pe-Pe-Ge", na którem omawiano sprawę wydzierżawienia fabryki pewnemu zamiejscowemu konsorcjum i ponownego jej uruchomienia.

Przy okazji rada wierzycieli rozpatrywała sprawę zarzutów, podniesionych publicznie przeciwko byłemu syndykowi masy upadłościowej plk. Moniuszce z Warszawy, a obwiniających go o działanie na szkodę fabryki, w szczególności o wyprzedanie po zbyt niskiej cenie zapasu gotowych fabrykatów oraz o nieusprawiedliwione i niepotrzebne zbycie surowców i niektórych maszyn, inwestycyj niezbędnych dla uruchomienia normalnej produkcji. Rada wierzycieli „Pe-Pe-Ge" stwierdziła, że powyższe zarzuty są „niesłuszne i na niczem nieoparte".

Na wspomnianem posiedzeniu rady wierzycieli „Pe-Pe-Ge" rozpatrywany był również projekt nowego syndyka upadłościowego inż. Markowicza wydzierżawienia fabryki na bardzo dogodnych warunkach konsorcjum finansistów żydowskich, utworzonemu przez żydowskiego miljonera Jaaguoma, pochodzącego z Rumunji, a zamieszkałego w Gdańsku. Umowa ta, oddająca fabrykę „Pe-Pe-Ge" w dzierżawę Jaaguomowi i jego wspólnikom, została przez radę wierzycieli zaakceptowana, poczem przesłano ją do zatwierdzenia sędziemu - komisarzowi, wyznaczonemu przez grudziądzki Sąd Okręgowy, jednakże sędzia-komisarz projektu umowy dzierżawnej „Pe-Pe-Ge" nie zatwierdził. Motywy tej decyzji są narazie nieznane. Fakt powyższy wywołał zrozumiałą sensację wśród mieszkańców Grudziądza.

Kupcy polscy

u wicepremjera Kwiatkowskiego

Zarząd Stowarzyszenia Kupców Polskich przygotowuje memorjał w sprawie zniesienia ochrony lokatorów dla sklepów I, II i III kategorji, oraz przeciw wprowadzeniu wieczornych godzin handlu w dniach przedświątecznych.

Na początku przyszłego tygodnia specjalna delegacja kupców przedstawi te memorjały p. wicepremjerowi Kwiatkowskiemu i min. Góreckiemu.

B. wiceminister Chyliński

wraca na uniwersytet lwowski

Wczoraj w sali konferencyjnej Ministerstwa W. R. i O. P. w obecności p. min. prof. W. Świętosławskiego, wiceministra J. Bieszyńskiego oraz urzędników Ministerstwa odbyło się pożegnanie p. wiceministra prof. K. Chylińskiego, który powraca do Lwowa na uprzednio zajmowaną katedrę.

Do ustępującego wiceministra Chylińskiego przemawiał p. min. prof. W. Świętosławski, podkreślając jego zasługi w pracy nad budżetem Ministerstwa i nad utrzymaniem awansów automatycznych dla nauczycielstwa.

Etatyzm pod obserwacją

Komisja rozpoczyna prace

Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem min. Góreckiego druga konferencja w sprawie działalności etatystycznej państwa, przy udziale zaproszonych przedstawicieli izb ustawodawczych i życia gospodarczego. W wyniku konferencji powołana została komisja do zbadania działalności przedsiębiorstw państwowych, w skład której wejdą wyłącznie przedstawiciele prywatnego życia gospodarczego.

Komisja ma zbadać gospodarkę 1900 przedsiębiorstw państwowych, reprezentujących łącznie kapitał zakładowy 12 miljardów zł., w pracach zaś swoich kierować się będzie wytycznemi projektu o ograniczeniu etatyzmu jaki niedawno został przedłożony rządowi przez sfery gospodarcze.

Wieczór Prasy

1 lutego w „Adrji"

Syndykat Dziennikarzy Warszawskich urządza 1 lutego 1936 roku WIECZÓR PRASY w Cafe Adrja (Moniuszki 10) na dochód Funduszu Zapomogowego dla wdów i sierot po dziennikarzach.

Prezydent Benesz

szczęśliwym małżonkiem i zapalonym sportowcem

Powołany 18 grudnia na prezydenta Czechosłowacji Benesz był wśród jedenaściorga rodzeństwa najmłodszym synem ubogiego czeskiego rolnika. Jako uczeń i student nieraz odczuwał aż nadto dotkliwie, co znaczy niedostatek.

Szczęśliwe okoliczności tak się złożyły, że dały możność jego wielkiej energji do zatriumfowania nad przeszkodami i zdobycia najwyższego stanowiska, jakie kraj mógł mu ofiarować — prezydenta Czechosłowacji.

Wieloletni, bo od początku niemal powstania państwa, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, Benesz odczuwa jednak oddawna nieprzeparty jakiś pęd, który pcha go wciąż do roli. Gdy więc tylko zapragnie oderwać myśli od codziennych trosk i trudów lub zechce wypocząć od polityki, udaje się do swej siedziby prywatnej w Taborze. Dokoła domku roztacza swe powaby duży park.

Czy przypadek skłonił Benesza do urządzenia swej siedziby właśnie w Taborze? W dawnej stolicy ruchu husyckiego? W każdym razie b. prezydent Masaryk powiedział kiedyś, że samo tylko słowo Tabor starcza już za program moralności, humanitaryzmu i społecznych koncepcyj.

Gdy tylko czas na to pozwala, Benesz spędza swe „węek end'y" w Taborze. Kto niespodzianie tam przybędzie, spotkać może w ogrodzie ciężko pracującego człowieka, którego napewno weźmie za ogrodnika. Jest to Benesz. Pragnie on stosować w swem gospodarstwie najlepsze sposoby pracy na roli i w ogrodzie, z zapałem więc bada najnowszą literaturę tego przedmiotu. Aż dziw bierze, że odnalazł w sobie duszę swych przodków-rolników i dlatego z takiem zamiłowaniem pochyla się podczas pracy nad matką-ziemią.

Jeden z przyjaciół opowiada o Beneszu, że od czasu, gdy zaczął w ten sposób spędzać wolne chwile, rozwinął się w nim bardzo silnie instynkt własności.

Ale Benesz jest również zapalonym sportowcem. Doskonale gra w tennisa, jest dobrym narciarzem, posiada doskonałą praktykę w grze w piłkę nożną, a w latach młodzieńczych złamał nawet nogę na stadjonie klubu „Slavia" w Pradze. Jak w polityce, tak też i w sporcie Benesz nie jest dyletantem, zawsze chce wygrać i często wygrywa.

Jego żona pochodzi z podobnego, co i prezydent, środowiska. Otrzymała też podobne wykształcenie. Jest to osoba bardzo subtelna, inteligentna, przyczyniła się więc w dużym stopniu do powodzeń swego męża, dając mu stale to oparcie moralne, które tak jest konieczne dla człowieka czynu. Jej życie nieraz było bardzo burzliwe. Większą część wojny światowej spędziła w więzieniach austrjackich. Oboje Beneszowie studjowali we Francji. W roku 1908 Benesz otrzymał w Dijon dyplom doktora praw za pracę o Austrji i kwestji czeskiej. Te właśnie studja i długi pobyt we Francji sprawiły, że oboje pp. Beneszowie są w wysokim stopniu zżyci z kulturą francuską.

J. W.

Międzyministerjalna Komisja w Katowicach

pogrążyła świat pracy w pesymiźmie

KATOWICE, 18.1. (Tel. wł.). Odbyła się tu pod przewodnictwem dyrektora depart. Min. Przem. i Handlu p. Pechego informacyjna konferencja Komisji Międzyministerjalnej, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich organizacyj zawodowych Śląska i Zagłębia Dąbr., w sprawie sytuacji w przemyśle.

POSTULATY PRACODAWCÓW.

P. Peche przedstawił na wstępie postulaty wysunięte przez pracodawców. Przemysłowcy dążą do: zmiany, względnie zniesienia ustawy demobilizacyjnej, oraz ustawy o Radach Zakładowych; do koncentracji produkcji (do zamknięcia mniej rentujących się kopalń); do zawieszenia na przeciąg 1 roku ustawy o urlopach robotniczych, gdyż, jak twierdzą, urlopy te obciążają nadmiernie przemysł. W zamian zaś za to pracodawcy byliby skłonni zaniechać urlopów turnusowych i świętówek, które podobno również stanowią poważne obciążenia dla przemysłu; do obniżki zarobków robotniczych, której wysokość uzależniona będzie od rekompensaty, jaką przemysłowcy osiągnęliby w zakresie wyżej wymienionych żądań.

Następnie udzielił dyr. Peche głosu przedstawicielom związków zawodowych, którzy sprecyzowali następujące żądania:

ŻĄDANIA ROBOTNIKÓW.

Skrócenia czasu pracy do 6 godzin; podwyższenia zarobków robotniczych; rozciągnięcia ustawy o radach zakładowych na teren Zagł. Dąbr.-Krakowskiego; uregulowania sprawy urlopowej przez przedłużenie ważności umowy na dalszy okres; skrócenia czasu pracy t. zw. pogotowia pracy, oraz wpłacenia do kasy Sp. Brackiej przyrzeczonych przez Rząd i przemysł funduszów. Pozatem poruszono sprawę ubezpieczeń społecznych i pomocy finansowej dla bezrobotnych, oraz zagadnienie robót publicznych.

PESYMISTYCZNA ODPOWIEDŹ

Po oświadczeniu p. Stańczyka przemawiał dyr. Peche, który oświadczył, iż zgadza się ze stanowiskiem, zajętem przez klasę pracującą, oświadcza jednak, że sytuacja, jaka się wywiązała, jest daleko cięższa, niż się to w Warszawie wydawało. Komisja zaś ma kompetencje ograniczone i została powołana tylko do wysłuchania żądań przedstawicieli robotników. Niemniej jednak będzie się komisja starała przedstawić rządowi objektywną opinję w tych sprawach.

Wkońcu jeden z przedstawicieli związków zawodowych zainterpelował, kiedy nastąpi ponowne zwołanie posiedzenia komisji, która w związku z ostatnim strajkiem protestacyjnym przerwała swe prace, a która obradowała nad zagadnieniem skrócenia czasu pracy. Na pytanie to jednak nie udzielono żadnej odpowiedzi. Zamykając obrady, dyr. Peche oświadczył, że jest wielkim pesymistą i nieraz już twarda rzeczywistość przekreśliła niejeden plan, zmierzający do poprawy stosunków.

Czytelnicy piszą...

Precz z gorsetem manjer

Że p. Jan Waśniewski w swojej pogawędce niedzielnej „Bądźmy kolorowi" mówi: „bądźmy mniej szarzy, stańmy się kolorowi, mówmy i piszmy co mamy na wątrobie. Twórzmy opinję", więc, choć to wezwanie skierowane było naturalnie tylko do jego płci, jednak biorę na odwagę i ja „słaba białogłowa" i mówię.

Chcę właśnie coś powiedzieć panu M. S. na temat poruszonych w tymże numerze przez niego cnót rycerskich.

Szanowny autor pragnie powrotu „naszych starych tradycyj", kiedy to mężczyzna nie będzie śmiał siedzieć w tramwaju wobec stojącej kobiety, kiedy zniknie swarliwość i niegrzeczność dla konduktorów tramwajowych, nieprzystojne zachowywanie się młodzieży wobec przechodniów na ulicy.

Oceniam dobre intencje autora, a że zabieram w tej sprawie głos, to z innych pobudek.

My, kobiety dzisiejsze, nie chcemy aby mężczyźni ustępowali nam miejsca w tramwajach, dlatego że jesteśmy kobietami. Nie. Bo część z nas nie chce być honorowana li tylko dlatego, że są ładne i młode, a te starsze i niepowabne, bo ustąpione miejsce kryje i złorzeczenie w duszy. Nie, dziękujemy.

Dzisiejsza kobieta specjalnych względów dla siebie nie wymaga. Jest zdrowa, wysportowana, wygimnastykowana i czuje, że jest silna. Zato wymaga czego innego: niech każdy mężczyzna zdrowy i silny i niech każda kobieta zdrowa i silna broń Boże nie „przywyka do codziennego występowania w gorsecie dobrych manier", tylko niech w sobie przemyśli i nabierze przekonania własnego, głębokiego i mocnego, że kobiecie, trzymającej dziecko na ręce należy ustąpić, bo jest jej ciężko, że kaleka jest słabszy, niż on czy ona zdrowi, że starzec czy chora potrzebują oparcia i pomocy od niego czy od niej młodych, że konduktor tramwajowy jest zmęczony i zapracowany, że spokojnie idący przechodzeń uliczny jest niemile zaskoczony cudzemi wybrykami. Że głośne tupanie i przesuwanie mebli, gdy wracamy późno do domu, wybija ze snu i niszczy siły nerwowe sąsiadów. — Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność.

Na tej podstawie wykłady kultury wewnętrznej powinny być prowadzone w szkołach, lecz nie przez policjantów, a przez mądre i czujące kobiety. Wartoby dodać do tych wykładów pouczenie dla chłopców, że idąca spokojnie ulicą dziewczyna jest takimże człowiekiem, jak on, któremu się należy szacunek, a dla dziewcząt aby nie dawały powodu zaczepkom, bo to ubliża ich ludzkiej godności.

Powrót dawnych tradycji? Niezupełnie.

Kobieta już dziś nie chce być albo bawidełkiem, albo istotą, która się nie liczy, znoszoną w imię rycerskości. Kobieta chce iść zrównana w pochodzie człowieczeństwa, wyciskając tam swoje piętno indywidualne.

A więc precz z gorsetem manier, z wszelką tresurą, robiącą z biegiem czasu maszyny kulturalne. Niech zmiany, których nadejście zapowiada p. M. S., przyniosą tę zasadniczą: aby nasze maniery, obejście, zachowanie się sięgały genezą do serca.

Sympatyczną odezwę p. M. S. zahaczyłam bez złej woli.

Czy słusznie ją zahaczyłam?

Zdaje mi się, że miałam prawo z tytułu mojej płci. Moralność w istocie swojej jest, powinna być twórczą dziedziną kobiety, która jako człowiek (oby jej tylko pozwolono nim być) chce budować razem z mężczyzną cywilizację przyszłości.

...ska.

Ma pani bezwzględnie rację w swoich spostrzeżeniach. Nietylko, jako kobieta. Są słuszne, prawdziwe i przekonywują. Zamieszczamy je, niemal w zupełności solidaryzując się z panią. (Red.).

Fałszywy powstaniec

W r. 1863 liczył zaledwie 4 lata

LWÓW, 18.1. (Tel. wł.). Jak donoszą z Przemyśla, policja już kończy śledztwo w nader sensacyjnej aferze szewca Michała Gawalewicza. Gawalewicz został uznany przed laty za uczestnika powstania 1863 r. i otrzymał za jednym zamachem stopień oficerski, Krzyż Niepodległości, emeryturę w kwocie 120 zł miesięcznie oraz kilkanaście tysięcy złotych za ubiegłe lata. „Powstaniec" przywdział mundur i paradował po mieście, zbierając ukłony całego garnizonu.

Ponieważ „weteran" wyglądał młodo, zainteresowali się jego „powstańczą" przeszłością „sąsiedzi" i oto okazało się, że w powstaniu nie brał udziału, liczył wówczas zaledwie 4 lata i korzystał z nazwiska brata, który był rzeczywiście powstańcem. Dopóki żył niezapomniany prezes powstańców dr. Leonard Tarnowski, usiłowania Gawalewicza o uzyskanie renty rozbijały się, po zgonie jednak wielkiego obywatela, pewien samorządowy przywódca z BB zajął się sprawą i przy pomocy poświadczenia z magistratu uzyskał dla fałszerza, wszystkie wymienione poprzednio tytuły.

Sprawa nabrała w mieście ogromnego rozgłosu, bo Gawalewicz był ozdobą i główną figurą na wszystkich uroczystościach.

K. K. O. m. st. Warszawy

W grudniu ub. r. stan wkładów oszczędn. wzrósł o 2.874.863.66 zł. i wynosi na dz. 31.XII.1935 r. złotych 78.877.722.91.

Nowych książeczek oszczędn. przybyło w tym okresie 1.188, dzięki czemu na dz. 31.XII.1935 r. ogólna ilość ks. oszcz. wynosi 85.701.

CARNA KAWA ELEKTRYKÓW

Dnia 25 stycznia r. b. w salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego (al. Szucha 29) staraniem Koła Elektryków Stud. Polit. Warsz. odbędzie się „Czarna kawa elektryków". Dochód z powyższej imprezy przeznaczony jest na cele naukowe oraz samopomocowe Koła.

Początek zabawy o godz. 21.30, Orkiestra Osieckiego. Wstęp ściśle za zaproszeniami. Zaproszenia i informacje: Koło Elektryków, Politechnika, Polna 3, tel. 8-91-90, godz. 13.00—14.00 i u gospodarzy.

Na ekranach

„KATARZYNKA"
W KINIE „STYLOWY"

Filmy Franciszki Gaal są cyklem bajek o Kopciuszku. Raz Kopciuszek występuje pod postacią kwiaciarki, raz jako panienka ze sklepu z bułeczkami, kiedyindziej musi się aż przebierać za chłopca, żeby bajka mogła skończyć się szczęśliwie. Kopciuszek zawsze wychodzi za mąż, a królewiczem jest zwykle „pan na stanowisku" lub „pan materjalnie niezależny". Wszystko razem stanowi historyjkę równie nieprawdopodobną, jak wspaniałe małżeństwo sieroty, która dała ogłoszenie matrymonjalne, a równie miłą, jak wszystkie szczęśliwe nieprawdopodobieństwa.

W tych właśnie nieprawdopodobieństwach, niezwykłych metamorfozach Fr. Gaal czuje się doskonale. Jest ona przedewszystkiem aktorką charakterystyczną i ile razy pozna się na tem reżyser i pozwoli jej stworzyć kreację nie lirycznej damy, ale wesołego „typka", film ma zapewnione powodzenie. W tem tkwi tajemnica sukcesu „Piotrusia" i to samo stanowi dobrą wróżbę dla „Katarzynki".

Katarzynka jest służącą. Chyba pierwszy film o tych, które chodzą kuchennemi schodami. Historja, jak z groszowej powieści. Miłość garkotłuka do ideału szofera, marzenia o zabawie w Lunaparku i groszaki ciułane w pończosze, trzymanej w sienniku. Losy Katarzynki są skomplikowane: jej szofer jest szoferem fałszywym, który tylko dlatego Katarzynce zawraca głowę, żeby mieć wstęp do domu ukochanej t. j. córki bogatego pana, u którego Katarzynka służy. Katarzynka więc ciągle jest między brzegiem rozpaczy, a radością czupiradła odkrywającego ze zdumieniem, że i ona może się podobać, może mieć „chłopca", wychodzić w niedzielę i iść na tańce. Pełne niewiary „ich?" (ja?), którem Katarzynka wita tę odmianę losu, jest doskonałe i dorównywa kapitalnym zeznaniom Fr. Gaal z filmu „Piotruś" w scenie w sądzie dla nieletnich. Fr. Gaal potrafiła historje naiwnej dziewczyny ze wsi, ostatniego popychadła, biedoty i brzydoty, uczynić prawdziwie wzruszającą — z wdziękiem oddać przebudzenie Katarzynki, odkrywającej miłość, a potem siłę charakteru Katarzynki, doznającej rozczarowania, gdy jej szofer okazuje się panem z towarzystwa, zaręczonym z inną.

Tę tajemnicę akcji można zdradzić bezkarnie; akcja jest błaha komedją wiedeńską opartą na motywie farsowym przebrania się, a całą wartość daje filmowi rola Fr. Gaal — ona to decyduje o klasie tej mieszczańskiej wersji bajki o Kopciuszku. Zapewne pomógł jej w tem zręczny i pomysłowy reżyser H. v. Kosterlitz, twórca „Piotrusia".

Z. B.

Z radja

Tajfun zażegnany

Zacząć trzeba oczywiście od tego, co się stałą największą sensacją ostatniego tygodnia: że w zeszłą niedzielę zaniemówiła lwowska Wesoła Fala i że z tego powodu zerwał się prawdziwy tajfun zaniepokojenia i oburzenia wśród radjosłuchaczy całej Polski. Chociaż incydent został już załagodzony i wesołe niedzielne audycje lwowskie wracają do repertuaru, warto jednak zatrzymać się jeszcze nieco nad tą sprawą, która odsłoniła nam bardzo ciekawe kulisy psychologji zbiorowej polskich radjosłuchaczy.

Pokazało się, że obecnie chociaż to trwa dopiero niewiele więcej nad dwa lata — nie jest już do pomyślenia, aby się programy radjowe mogły obyć bez Wesołej Fali. Ogromna większość słuchaczy odczułaby to jako dotkliwą krzywdę osobistą. I niema w tem bynajmniej jakiejś sugestji, jakiegoś urabiania opinji przez byłych Lwowian, których jak wiadomo pełno jest po całej Polsce, a każdy przechowywał patrjotyzm lokalny dla Lwiego grodu. Poruszeni byli także ludzie nic wspólnego ze Lwowem nie mający, których noga nigdy w nim nie postała.

Czemże to się dzieje? Widocznie wieczory lwowskie nietylko stanęły na bardzo wysokim poziomie artystycznym, ale także potrafiły utrafić we właściwą nutę — związać słuchaczy z mikrofonem lwowskim silną nicią sympatji. Potrafiły wejść do życia rodzinnego w całej Polsce, stać się dobrym bliskim znajomym, z którym niechętnie opuszczało się którekolwiek ze stałych niedzielnych spotkań. Osiągnęły to zaś tem, że stworzyły swój własny świat i umiały zainteresować nas wszystkiem, co się w nim dzieje. Tak doskonale skonstruowanych scen z życia codziennego, nie udało się dotąd stworzyć żadnej innej z naszych rozgłośni. Bez telewizji osiągnęła Wesoła Fala to, że jej typy są każdemu słuchaczowi tak dobrze znane, jak gdybyśmy je naocznie oglądali. Powstał zupełnie swoisty rodzaj audycyj, które bez specjalnej reklamy umiały takie skupić na sobie zainteresowanie, że się każdej nowej Fali z zaciekawieniem oczekiwało.

Prawem kontrastu ucierpiał w ubiegłą niedzielę Cyrulik Warszawski, któremu przypadła rola zapełnienia luki w programie, w miejsce zamilkłej stacji lwowskiej. Nastawieni na zgoła inny typ humoru, słuchaliśmy dowcipów Cyrulika z zaostrzonym krytycyzmem i chociaż w innej okazji byłyby one przyjęte zupełnie dobrze, w tym wypadku wywołały tylko zawód i krytykę. Teatrzykowy rodzaj, przeniesiony do radja, stanowi w niem element obcy, to też nie można go zbyt często stosować. Tymczasem zaś nazbyt często w wesołych audycjach ten właśnie szablon się wybiera, dla ułatwienia zadania — boć oczywiście trudniej jest zawsze o całość zwarcie z sobą związaną, niż o „kawały".

*

Prawem serji widocznie spadła w poniedziałek z programu druga także audycja humoru — dwa wesołe skecze p. Bohdziewicza. Sobotnia Wesoła Syrena („Podróż do kresu nocy Sylwestrowej"), lepsza już od poprzedniej, miała ten defekt, że Sylwester w dniu 11 stycznia jest już trochę... nieaktualny. Pozatem tak się jakoś złożyło, że tegoż dnia popołudniu mieliśmy reportaż p. Dzikowskiego o nocnem życiu Warszawy: dobrzeby było unikać takiego powtarzania się tematów, bo znudzony monotonją tematu słuchacz skłonny jest omawiać autorów, choć może niesłusznie, o brak inwencji.

Musztardą po obiedzie były również krakowskie „Gody podhalańskie", które należałoby nadać raczej w okresie świątecznym. Wtedy jednak właśnie kolend było za mało.

Przyjemna była lekka audycja ze Lwowa „Tu się sprzedaje maski", interesującym i godnym uznania pomysłem było również zainteresowanie komedji rybałtowskiej („Ciężkie czasy") w ubiegłą niedzielę. Ostatnia premjera Teatru Wyobraźni, nadawana z Warszawy („Hallo, tu brygada" Johannsena, tłumaczenie z niemieckiego J. Kossowskiego, reżyserja W. Hulewicza), zdobyła pełny sukces.

Zdawało się początkowo, że ta nieretuszowana fotografja szarego życia powszedniego na wojnie, w którem gra na harmonji idzie w parze z dalekiemi detonacjami kanonady, a troska o obiad z coraz to nowemi wiadomościami o zabitych i rannych, nie potrafi dojść do dostatecznej siły napięcia dramatycznego. A jednak tego rodzaju metoda pisarska, właśnie dlatego że wolna od wszelkich normalnych atrybutów „roboty" scenicznej i starająca się być jaknajbliżej realności życiowej, działa na słuchacza coraz potężniej i kiedy przebrzmiał huk ostatniej detonacji, niszczącej podziemny schron, przyłapujemy się na tem, żeśmy się „zasłuchali". To zaś jest najlepszy sprawdzian wartości radjofonicznej słuchowiska.

*

Ponieważ kandydaci konkursu na speakerów odbywają obecnie próby praktyczne przed mikrofonem, można przeprowadzać ciekawe obserwacje na temat wartości akustycznej różnych głosów, dykcyj, intonacyj. Przeważnie wrażenia są dodatnie. Przesadną jednak afektacją uderzał sposób wygłoszenia odczytu w języku francuskim „Polska w zimie". Przecież marszruty kolejowej nie potrzeba oddeklamowywać z patosem i wibracją głosu. Im dalej idą wysiłki prelegentki w kierunku takiej afektacji, tem gorszy efekt — bo kierunek zgoła fałszywy.

Udane były recytacje poezyj Rilkego przez pp. Kersena i Wiercińską, a także recytacja wierszy Miłosza i Sebyły przez p. Micińskiego. Natomiast oba ostatnie występy recytatorskie p. Ładosza nasuwają zastrzeżenia. Ma on bardzo dobre wyczucie charakerystycznej strony deklamacji i z powodzeniem (m. in. deklamując bajki Hertza na wieczorze Sylwestrowym) używa metody, którą nazwałbym stylizowanym realizmem. Poezje jednak refleksyjne nie leżą w skali interpretacyjnej tego artysty ani też nie przysparza efektu tym recytacjom głuchy timbre głosu.

A bywają takie zgoła mylne obsady w rozdzielaniu ról przed mikrofonem. Tak np. niedawno powierzono odczytywanie ustępu z prozy historjozoficznej artyście znanemu ze swego „sex-appeal'u", podczas, gdy wskazany tu był ton rzeczowo - poważny, a zatem i taki sam rodzaj głosu.

Skoro o tych rzeczach mowa, zanotujmy (na co zbrakło miejsca w poprzednim feljetonie) doskonały sposób odczytania korespondencji paryskiej p. Korab-Kucharskiego „Zakrycie Ameryki". Rzadko zdarza się słuchać prelekcji wygłoszonej z taką werwą, wniknięciem w sens, sugestywnością — a chciałoby się słyszeć jak najczęściej.

*

Wśród audycyj muzycznych zasłużyły szczególnie na uwagę: poniedziałkowy koncert symfoniczny z Warszawy i wtorkowy ze Lwowa oraz w piątek europejski koncert niemiecki z Lipska. Parę refleksyj nasunęły jednak inne audycje, mianowicie dwa koncerty naszych sześciu pianistów, wyeliminowanych do uczestnictwa w tegorocznym międzynarodowym konkursie Chopinowskim, które nadano 21 grudnia i 12 stycznia.

W konkursach Chopinowskich stale się nam nie wiedzie — oby w tym roku było lepiej. A powód? Na podstawie wspomnianych dwóch audycyj, nasuwają się dwie uwagi.

Pierwsza, że wśród naszych młodych pianistów nie widać zarysowujących się wybitnych indywidualności. Przeważnie odczuwa się bardzo silny wpływ profesorów — do tego stopnia, że np. mężczyzna zadziwia „kobiecością" ujęcia, a kobieta wręcz przeciwnie, niemal brutalnością uderzenia — a to tylko dlatego, że takie są także cechy profesorów.

Tem bardziej więc wzrasta rola kierownictwa pedagogicznego, mającego pianistów naszych przygotować do zmierzenia się z zagranicą. Ale czy może nauczyć dobrze grać Chopina profesor, który własnemi koncertami raz po raz wykazuje, że... Chopina grać nie powinien, bo go należycie nie odczuwa? Tu tkwi sedno.

Z tegorocznej szóstki najlepiej się zaprezentował p. Grzybowski, może także p. Szmuklerówna. Dlaczego jednak zarówno ona, jak i p. Landauówna, większość popisowego programu przeznaczyły innym kompozytorom? Jak Chopin, to Chopin — o jego przecież interpretację chodzi, a nie o popisy wirtuozowskie.

Marjan Grzegorczyk.

Pogawędka niedzielna

Dziura w płocie

— Dziura w płocie? A cóż to za temat?! — spyta niejeden z czytelników, ujrzawszy tytuł dzisiejszej „pogawędki niedzielnej".

Potem zaś pełen oburzenia albo odłoży gazetę, albo tak będzie ciągnął dalej swe zastrzeżenia:

— Każdy tydzień przynosi nam coś nowego. Włosi tłuką się z Abisynją, Liga Narodów wciąż myśli, żeby się zebrać, ministrowie rozbijają sobie nosy na ślizgawce, rzeczywistość wywala dziury w istniejącym układzie międzynarodowym i w planach Roosevelta, a ja mam czytać o dziurze w płocie! Jeszcze o kiwaniu palcem w bucie czyli o obradach sejmowych, tobym rozumiał, ale o dziurze w płocie? Nie chcę!

Powoli, powoli, Szanowny Czytelniku! Przyznaję, pełen skruchy, że rzeczywistość wzięła sobie za dewizę hasło futurystów: „Prędzej!" i spieszy do niewiadomej przyszłości z szybkością kilku set węzłów na godzinę... Przyznaję również, że powinienem pisać coś o polityce i sytuacji bieżącej... Ale cóż? Nie jestem politykiem. Orjentuję się jako tako w wielkich prądach ideowych i historycznych procesach doby współczesnej, lecz nie śledzę posunięć politycznych z dnia na dzień, nie poświęcam polityce każdej wolnej chwili i każdej myśli.

Może to dobrze, może źle, ale tak jest. Wyobraźcie sobie nawet, że o obradach sejmu dowiedziałem się zupełnie przypadkowo. Podzielając żywe zainteresowanie naszego ogółu dla pracy ciał ustawodawczych, nigdybym wogóle nie uwierzył, że sejm obraduje, gdybym nie wyczytał o tem czarno na białem w gazecie. Nawet w dwóch gazetach, bo podejrzewając, że w jednej wiadomość o obradach jest poprostu dużą pomyłką druku, kupiłem drugą. Wyczytawszy w niej jota w jotę to samo, uwierzyłem. Na dodatek pewien mój przyjaciel dał mi słowo honoru, że to prawda. Zresztą do tej pory dobrze nie wiem, czy obrady toczyły się na plenum, czy na komisjach, czy może jeszcze inaczej?... Czytelników, którzy się w tem orjentują, uprzejmie proszę, żeby mi dali znać listownie na adres redakcji ABC, jak to tam było. Ze swej strony poproszę redaktora, aby odpowiedzi przesłał do mego mieszkania.

Nie zaprzątając sobie głowy wyłącznie polityką, lubię myśleć o najrozmaitszych tematach, choćby właśnie o... dziurze w płocie. Zagadnienie to wiąże się zresztą z kiwaniem palcem w bucie, jak to za chwilę cierpliwy czytelnik zauważy.

Z tą dziurą było tak. Kilka dni podczas ostatnich feryj spędziłem w pięknej miejscowości pod Warszawą. Dom, w którym zamieszkałem, mieści się we wspaniałym parku o starych, rozrosłych drzewach. Specjalnie piękną aleję tworzą kasztany — wielkie, wysmukłe, jak jakieś wieżyczki czy stożki. Bezlistne, szare, suche o tej porze stoją jak wyprostowane szeregi olbrzymów...

Cały park obwiedziony jest płotem i posiada trzy bramy. Najwygodniej dostać się z parku do miasteczka bramą, ktra znajduje się u wylotu alei kasztanowej. Niestety, brama ta stale jest zamknięta na klucz i wisi na niej ogłoszenie następującej treści:

„Przejście do miasta przez bramę górną".

Kiedym pierwszy raz przeczytał surowe ogłoszenie, dygowałem kilkaset kroków pod górę i sapiąc trochę ze zmęczenia, a trochę z zadowolenia, że się zastosowałem do rozporządzeń — wkroczyłem do miasteczka przez przepisową bramę.

Nazajutrz maszerowałem aleją ze znajomym inżynierem.

— Pójdziemy na miasto? — spytał.

— Z przyjemnością! — odrzekłem i skręciłem z alei pod górę.

— Czemu pan skręca?

— Bo ta brama zamknięta.

— To nic, przecież jest dziura w płocie. Wszyscy tamtędy chodzą. Zupełnie wygodnie... Trzeba tylko nieco się schylić. Mając chore serce, wolę taki pokłon, niż windowanie się pod górę.

Od tej pory chodziłem zawsze przez dziurę w płocie, naśladując pod tym względem zarówno przyjezdnych jak autochtonów. Przez tę dziurę chodzili bowiem wszyscy: owocarze, którym wogóle wstęp do parku był surowo wzbroniony: litwaczka, co fotografowała zimowych letników; dyrektor, z którego rozkazu wisiała tabliczka o groźnym zakazie i t. d. i t. d.

Przypadek sprawił, że wpobliżu rzeczonej dziury czytałem jakąś korespondencję z Niemiec. Autor dla charakterystyki naszego zachodniego sąsiada przytoczył następujący obrazek... Dworzec w Berlinie. Z niezrozumiałych przyczyn spóźniają się z podstawieniem pociągu, dążącego ze stolicy Niemiec, gdzieś na zachód. Tłum niecierpliwi się, szemrze, faluje... Naraz w oddali widać lokomotywę. Zbliża się powoli i majestatycznie. Oczekujący chwytają walizki i sprężają się. Pociąg powolutku zajeżdża. Tłum napiera... Za chwilę rzuci się do drzwi wagonów. Wtem nadkonduktor, stojący na stopniu wagonu, przeraźliwie gwiżdże i woła:

— Wejście podczas ruchu wzbronione!!

Tłum zadykotał, cofnął się wstecz i zamarł w oczekiwaniu... Pociąg przystanął.

— Wsiadać powoli! — rozkazuje nadkonduktor.

Podróżni wchodzą bez pośpiechu jeden za drugim i spokojnie zajmują miejsca w przedziałach.

Korespondencja kończyła się opisem zadowolonej miny konduktora.

— Aha, już wiemy, do czego pan zmierza! — powiedzą teraz niektórzy czytelnicy. — Znów kilka komplementów pod adresem Niemców, a nam morały, że się nie trzymamy przepisów.

Odpowiem na to: i tak i nie! Oczywiście publiczność niemiecka w opisanym powyżej wypadku w pełni zasłużyła sobie na komplementy, więc je niniejszem składam... Co zaś do morałów na temat naszej niekarności, to kwestja wymaga omówienia.

Przedewszystkiem, gdybym stał na peronie w Warszawie, czekając na podstawienie pociągu do Zakopanego i ujrzał go wreszcie, pędziłbym wraz z innymi, nie zważając na żadne gwizdy konduktora, tłoczył się, wymyślał, krzyczał, pchał i łapał nagwałt miejsce. Czyniłbym to poprostu dlatego, że inaczej musiałbym zostać na dworcu w towarzystwie pięknych myśli o Zakopanem, albo wdrapać się na wagon i śmigać na dachu aż do miejsca przeznaczenia.

Łatwo niemieckiemu konduktorowi wołać: „Nie wsiadać!'", łatwo tłumowi zastosować się do wezwania, bo obie strony wiedzą, że w pociągu starczy miejsc dla wszystkich. Inaczej wygląda cała ta sprawa w Polsce, gdzie na taką drobnostkę, jak wygoda publiczności nie zwraca się zupełnie uwagi.

Wracając do głównego bohatera niniejszej pogawędki, t. j. do dziury w płocie, wypada stwierdzić, że i tu nie brano pod uwagę potrzeb ogółu, a wydano sobie przepis — ot, tak... z niewiadomej przyczyny, nic więc dziwnego, że nikt go nie słuchał. W większości bowiem wypadków łamaniu przepisu winien nie ogół, lecz sam przepis. Jeżeliby zatem ktoś chciał przyzwyczaić do poszanowania prawa mieszkańców miejscowości szczycącej się olbrzymią dziurą w płocie — powinien poprostu odemknąć raz na zawsze wygodną bramę, a płot pięknie załatać.

Polskę zalała nieprzebrana ilość rozporządzeń, ustaw, przepisów. Gdyby się jakiś gorliwiec chciał w nich zorjentować, wysechłby między urzędowemi księgami na płatek niewinnej róży, poczem umarł z nadmiaru wiedzy. Waliła na głowy obywateli przepisy ponura twórczość przedmajowa i radosna twórczość pomajowa i to w takich porcjach, że teraz ma się połowę tego wszystkiego znieść. Nareszcie! Na pierwszy ogień powinny pójść przepisy nieżyciowe.

Pamiętam, że za moich młodzieńczych lat najwięcej pijanych spotykało się w sobotę i w niedzielę, dlatego, że w oba te dni nie wolno było... wogóle pić. Jaki taki amator krzepkich napojów szedł sobie do restauracji, przysiadał skromniutko przy stoliku, wołał kelnera, poczem wywiązywała się taka rozmowa:

— Proszę kieliszek czystej.

— Kiedy dziś nie wolno.

— To trzeba prędko!

Po tych sakramentalnych słowach kelner znikał na pewien czas, poczem wyłaniał się z czeluści bufetu, podając zawiniętą w serwetę szklanicę lub filiżankę wódy. Gość golił jednym haustem, a naczynie wędrowało znów w białe objęcia serwetki... W sobotę i niedzielę żłopali wszyscy! Całe miasta wędrowały w przekrzywionych melonikach, całe tłumy bełkotały pijacko, całe falangi ryczały w najbardziej bachiczne melodje, ale przepis istniał. Wreszcie ktoś się ulitował i zniósł go.

Pięknieby to było, żeby wszystkie nieżyciowe zakazy i nakazy znikły podobnie, jak tamten wódczano - niedzielno - sobotni. Możebyśmy nabrali wtedy szacunku dla przepisów i nie łamali ich.

Może!... Mam jednak wrażenie, że są to piękne marzenia feljetonisty. Pesymizm swój opieram na tem, że w Polsce wielu osobom wprost nie wypada stosować się do norm obowiązujących. Któż to widział, aby mąż na odpowiedniem stanowisku lub tylko z odpowiedniemi plecami zachowywał się w urzędzie, jak zwykły śmiertelnik? Nie wypada!

Albo sprawa ortografji. Radzą nad nią obie nasze Akademje, ale w gruncie rzeczy któż się trzyma jej prawidłowo? W prasie najwyżej przeklęte endeki! Inni nie... W dziennikach sanacyjnych ortografja zależy — mam wrażenie — od nastawienia polityczno - społecznego redaktorów. A więc „Kurjer Poranny" — jako lewicujący — nigdy nie traci nadziei, że warstwy pracujące dojdą do głosu z koleji. „IKC" — tradycjonalista — wciąż jeszcze w tytule jest „Kury-erem". (tłumaczył się zresztą kiedyś z tego, więc mu przebaczamy). „Gazeta Polska", jako organ pół-urzędowy, wyższa jest ponad takie drobnostki jak ortografja. Nie wypada jej poprostu uznawać przepisów jakichciś uczonych, więc stale nazwy narodów pisze z małej litery. Kiedy pierwszy raz przeczytałem słowo Czesi przez małe c — myślałem, że to względy polityczne tak skróciły naszych pobratymców, kiedy jednak najświeższy nasz bratanek Niemiec wyjrzał ku mnie ze szpalt gazety z przykusem n, t. j, jako niemiec — zrozumiałem, że redakcja nie chce się trzymać prawideł. Złośliwym plotkom, że nie umieją tam pisać, oczywiście nie uwierzyłem. Przecież w razie czego możnaby stworzyć dla korektorów mały komplecik z wykładami Kadena na temat: „Jak nie należy pisać". Mistrz mógłby przy sposobności przeczytać ze dwa rozdziały „Bigdy" dla odstręczenia współpracowników od złej prozy.

W urzędach państwowych również koso patrzą na ortografję. Na głównej poczcie wisi nad jednem z okienek tabliczka z napisem: „Biuro informacji". Znaczy to, że biuro udziela tylko jednej informacji na dzień, czy jednej informacji poszczególnym osobom. Bo że nie udziela wielu informacyj — to jasne.

Powie ktoś, że są to rzeczy drobne i nieistotne. Nie, proszę panów! To jest najzwyklejszy skandal, żeby w niepodległem państwie urzędy państwowe i urzędowe gazety nie trzymały się urzędowej pisowni. Jeśli jest prawo, norma — to tylko poto, żeby go słuchać. Zwłaszcza w narodzie, który w czasach dawnej Rzplitej za punkt honoru poczytywał sobie pomiatać prawem, który w niewoli pogardzał niem jako nie swojem, który obecnie deklamuje wciąż o praworządności, a nie dopilnuje nawet korektora, aby pisał bezbłędnie!

— — — — — —

P. S. A z memi wiadomościami o Sejmie nie jest tak źle. Dziś już wiem. Przeczytałem wszystkie mowy. Ciekawe.

Jan Waśniewski.

Z muzyki

Koncert symfoniczny

Czwarta symfonja Witolda Maliszewskiego, od której rozpoczął się ubiegły piątkowy koncert symfoniczny, była już wykonywaną w Warszawie i jest znaną i należycie cenioną przez muzykalną publiczność. Jest ona ofiarowaną „Odrodzonej i odnalezionej Ojczyźnie" i, choć nie zawiera określonego programu, ma jednak niewątpliwy podkład ideowy, którego punkt kulminacyjny znajduje się w niestylizowanym hymnie narodowym. Dzieło to należy do starszego już stylu i jest owocem solidnej i poważnej wiedzy kompozytorskiej.

Solistą wieczoru był nieznany dotychczas w Polsce pianista Rudolf Serkin, głośny już szeroko zagranicą. Jest on artystą dużej miary, posiadającym szereg wybitnych zalet, stawiających go odrazu w pierwszym rzędzie najpoważniejszych nazwisk odtwórców. Miękkie uderzenia i przyjemny ton Serkina mają nieodparty urok młodzieńczego żaru, który pozwala mu stare i znane oddawna dzieła przetwarzać jakby w nowe, przebierając je w zupełnie nowoczesne szaty. To oryginalne, nawskroś współczesne podejście do klasyków jest znamienną cechą gry Serkina, które interesuje pozatem doskonałym wyrobieniem technicznem (obu rąk, świetna lewa ręka!) błyskotliwością, dużym temperamentem i ogromnym bogactwem barw. Wybitny zmysł kolorystyczny pozwolił Serkinowi osiągać w Sonacie Waldsteinowskiej Beethovena interesujące efekty dynamiczno - instrumentalne, zbliżone do brzmień orkiestrowych. Koncertowi G-moll Mendelssohna nadał Serkin piętno zupełnie nowoczesne, oraz tempo znacznie szybsze od utartych, w przeciwieństwie do finału sonaty beethovenowskiej, którą wykonał w wolniejszym, niż to się przyjęło tempie. Na „bis" odegrał Serkin Impromptu Schuberta i Etiudę Chopina wzbudzając ogromny entuzjazm na sali.

Dyrygował koncertem W. Bierdjajew, kończąc program Rapsodją hiszpańską Ravela, jednym z najpiękniejszych i nasubtelniejszych arcydzieł wielkiego mistrza. Wykonanie nie było na poziomie i utwór nie brzmiał należycie. Nie powinno się dyrygować muzyką, której się nie rozumie i której piękna się nie odczuwa.

Michał Kondracki.

Eteryczny kontakt Polski
z Azją, Australją i Ameryką

W ciągu dwu ostatnich miesięcy ubiegłego roku, do Warszawy napłynęło kilkaset listów — mówiąc bez przesady — z czterech krańców świata: z Kanady, Palestyny i Australji tudzież z Brazylji, Argentyny i Mandżukuo na Dalekim Wschodzie. Patrząc na mapę świata, zastanowią nas z pewnością te cztery krańce, układające się w dwie linje złożone jakby w kształcie poziomej litery „X". Ponieważ punktem przecięcia tych linij jest Warszawa — tu więc dzieje się coś, co ludzi, oddalonych od nas o tysiące kilometrów, szczególnie żywo zainteresowało. Listy, o których mówimy, pochodzą od ludzi różnych narodowości, aczkolwiek przeważają w nich listy pisane po polsku, choć często już jest to „polszczyzna cudzoziemska". Wszystkie te listy adresowane są do Polskiego Radja w Warszawie, albowiem piszącym chodzi o program radjowy nadawany przez krótkofalową stację radjową w Babicach.

Zagranica wystawiła bardzo dobrą ocenę naszej krótkofalówce. Z tego, co piszą radjosłuchacze, a co potwierdza taka instytucja, jak Klub Krótkofalowców w Chicago (Chicago Shorte — Wave Club), wynika, że współczynnik dobrego odbioru stacji w Babicach na szerokim świecie wynosi 1/3, a więc, teoretycznie biorąc, na trzy godziny naszego nadawania z Babic, dobry odbiór na szerokim świecie wynosi godzinę.

Z plastyki

Kłopoty na wystawie

Wiemy dobrze, że niektóre obrazy maluje się dziś tak, jakby były przeznaczone tylko dla specjalistów. Ale częstuje się nimi wszystkich, pokazując je na wystawach. Z architekturą często bywa odwrotnie: przeznaczona jest przecież dla wszystkich, a interesują się nią — tak, prawdę mówiąc tylko specjaliści. Przyszło mi to na myśl, gdym zwiedzał wystawę projektów, nadesłanych na konkurs rozwiązania przyszłej reprezentacyjnej dzielnicy w Warszawie, z kościołem Opatrzności i Aleją Marszałka Piłsudskiego, jako głównemi akcentami. O tym konkursie pisało już ABC i czytelnicy wiedzą, że nie przyniósł rezultatów zupełnie zadawających. Zresztą samo zadanie jest bardzo trudne.

Pomijając kwestje, które mój kolega redakcyjny zreferował już czytelnikom w innym dziale, pragnąłbym dziś poruszyć pewne zagadnienia z tą sprawą związane. Aby wyjaśnić, o co mi chodzi, najlepiej będzie, gdy opowiem, jakich wrażeń sam doznałem, zwiedzając wystawę. Wystawa, zorganizowana przez SARP (Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej) jest trochę zakonspirowana: jeśli się już wie, że mieści się w Muzeum Narodowem, trzeba jeszcze pytać woźnych na miejscu, o drogę do niej.

Na wystawie, gdy wszedłem, było osób niewiele, sami architekci (zaraz zrozumiecie dlaczego). Ściany od góry do dołu pokryte mnóstwem projektów, wykresów, planów. Gdy pomyślałem sobie, że za chwilę sam muszę się rzucić na łeb, na szyję, w morze tych planów — strach mnie poprostu ogarnął i chciałem zwiać. Nie wypadało jednak, a przytem obowiązki recenzenta... Na szczęście uratował mnie woźny, który przyszedł niebawem ze zbawczem: „zamykamy proszę państwa".

I oto macie charakterystyczne zjawisko, wystawy bardzo interesującej, a zarazem niesłychanie trudnej do zorjentowania się w jej walorach. Być może, że architekci urządzili ten pokaz dla siebie, w takim wypadku sposób podania rzeczy byłby w całkowitym porządku. Pewne znaki każą jednak przypuszczać, że tak nie jest, że organizatorzy wystawy pragnęli jej wynikami, oraz treścią, zainteresować (i słusznie) opinję publiczną, obywatela, który po teraz projektowanych ulicach, kiedyś będzie chodził.

Pod pewnym względem architekci, w pokazywaniu planów takich imprez konkursowych, są bardzo skrupulatni. Możemy oglądać na wystawie protokuły wszystkich posiedzeń jury, zapoznać się z procederem jego orzeczeń, odczytać umotywowanie każdego sądu. Jednem słowem, każdy niewierny Tomasz ma okazję sprawdzić, że żadnego „kantu, pucu, czyli też nawalanki" nie było. Ale nietylko to: decyzje jury i obszerne motywacje tych decyzyj wprowadzają pierwszy element pedagogiczny, pierwsze ziarno, strawne dla publiczności. Ocena nagrodzonych, lub odrzuconych projektów, uzasadniona rzeczowemi argumentami jest niewątpliwie cenną pomocą dla widza, w czasie oglądania rozwieszonych rysunków.

Idźmy dalej: przy każdej z nagrodzonych prac wisi krótka, sporządzona przez sąd konkursowy, charakterystyka. Ślicznie. Dziękujemy i za to. W tych charakterystykach, obok wyliczenia rozmaitych zalet nagrodzonych dzieł, znajdujemy również, przy wskazywaniu wad, bardzo często następujące słowa: niewłaściwe, nieprawidłowe, błędne... Co to znaczy? Architektura jest matką wszelkich sztuk, a sztuka takich określeń nie zna. O sztuce mówimy: brzydkie, ładne, nudne, interesujące, piękne, ale nigdy — „nieprawidłowe". Tu już mamy do czynienia nietylko ze sztuką, ale z rozległą i skomplikowaną wiedzą — **urbanistyką**. Bo dla wiedzy nieprawidłowym wynikiem będzie zawsze pięć, uzyskane z pomnożenia dwójki przez dwójkę, a w sztuce 2 × 2 to raz może być 5, a drugi raz 3.

W takiem oświetleniu słowa: nieprawidłowy, błędny, nabierają właściwej treści, ale na tem też kończy się pomoc, udzielana przez organizatorów wystawy, zwiedzającej ją publiczności. Dalej jesteśmy jak tabaka w rogu. Czytam np. w charakterystyce jednego z nagrodzonych projektów: „rozmieszczenie zieleni niewłaściwe". Oczywiście odrazu patrzę na projekt, żeby sprawdzić, czy naprawdę jest niewłaściwe? A licho go tam wie — właściwe, czy niewłaściwe; po czem niby mam poznać błąd, jeśli sam autor również nie wiedział, że nieprawidłowo rozmieszcza zadrzewienie. Tu nie chodzi o kontrolę orzeczenia sędziowskiego, można sędziom wierzyć, ale człowiek wtenczas się uczy najlepiej, gdy słuszność podanego mu twierdzenia sam ma możność sprawdzić. Gdyby sędziowie, którzy niewątpliwie wiele żmudnej pracy włożyli w rozpatrzenie skomplikowanego materjału konkursowego, zechcieli jeszcze do omawianych charakterystyk dodawać wytłumaczenia: **niewłaściwe** — dlatego, a dlatego, **nieprawidłowe** — z tych, a tych względów, jakaż to byłaby owocna w skutki pomoc dla zwiedzającego!

Dzisiaj, gdy graficy, przy pomocy pomysłowych tablic i wykresów potrafią nam uzmysłowić niejedno zagadnienie, warto, by i architekci użyli podobnej broni, dla popularyzacji zagadnień architektury. Czy nie można było np., jeśli chodzi o omawianą wystawę, wybrać z tego skomplikowanego zadania rozwiązującego plan całej dzielnicy, jakiś odcinek i pokazać go poglądowo, w klasycznie złem i dobrem rozwiązaniu. Plany są dobre dla fachowców, którzy posiadając wyrobioną wyobraźnię architektoniczną, na podstawie planu skonstruują sobie w umyśle plastyczny obraz przyszłej dzielnicy. Ale inteligent — laik, jeśli nawet odczyta plan, z jego pisma nie potrafi ukształtować w swej wyobraźni wizerunku dostatecznie plastycznego. Skutkiem tego różnice wartości dwóch odrębnych projektów — nigdy nie zarysują się przed nim dobitnie, jakby to miało miejsce, gdyby widział te same projekty, chociażby w szkicach perspektywicznych. Równie pomocną mogłaby się okazać fotografja z lotu ptaka tej części miasta w stanie obecnym, z rysunkowem na niej zaznaczeniem projektowanych zmian.

Oczywiście, o te wszystkie dodatki, ułatwiające publiczności orjentację w materjale wystawowym, musieliby zadbać już nie sami wystawcy, a stowarzyszenie organizujące wystawy, w porozumieniu z sądem konkursowym. Być może, iż dla wielu osób dziedzina architektury jest zgoła obojętna, ale tym, którzy mogą się nią zainteresować, trzeba dostęp do jej spraw ułatwić. Zyska na tem kultura plastyczna ogółu, architekci także nie stracą.

Wiktor Podoski

STYCZEŃ	SŁOŃCE	
19	wschod	zachod
	7 36	15—53
	KSIĘŻYC	
	wschod	zachod
	3—17	11—5
NIEDZIELA	Ub. dnia	Przybyło
	8 22	0—40

Dziś św. Henryka
Jutro św. Fabjana

TEATRY

TEATR WIELKI: Dzisiaj o 12-ej „Wieszczka lalek“ i „Przekorna Lizetta‘, popoł. „Baron cygański“, wieczorem „Cyrulik sewilski“, z występem W. Barsowej. Poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek i w czwartek „Madame Butterfly“ z prim. japońską Teiko Kiwa.

TEATR NARODOWY: Dziś o g. 3.30 pop. „Przepióreczka“. Dziś w reżyserji L. Solskiego „Wielki Fryderyk“ Nowaczyńskiego z Solskim.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 3.30 pop. „Kres wędrówki“. Dziś po raz 83-ci o godz. 8 wiecz. „Stare wino“. We środę i piątek „Zburzenie Jerozolimy“.

TEATR NOWY: Dziś o godz. 3.30 pop. „Więzień“ po raz 36-ty i wieczorem po raz 37-my.

TEATR LETNI: Dziś o godz. 11 zrana bajka dla dzieci „Wyprawa po szczęście“, o godz. 4 pop. „Powrót mamy“, wieczorem „Codziennie o 5-tej.“

TEATR MAŁY: Dziś o godz. 4-ej „Żołnierz i bohater“ po raz 108-my i wieczorem po raz 109-ty.

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: Dziś „Zwyciężyłem kryzys“ o godz. 11-ej i 7-mej wiecz. przy ul. Strzeleckiej 11. o 7.30 wiecz. przy ul. Młynarskiej 2 „Pastoralka“.

TEATR ATENEUM: Codziennie groteska M. Hemara „Trójka Hultajska“. W przygotowaniu komedja Al. Fredry „Pan Geldhab“ z Jaraczem w roli tytułowej w reżyserji St. Perzanowskiej.

TEATR KAMERALNY: Dziś i jutro „Sąsiadka“ o godz. 8.15. Wkrótce premjera sztuki „Matura“, z J. Andrzejewską.

TEATR MALICKIEJ (Karowa 18) daje w sobotę i niedzielę o 4 popł. po cenach zniżonych „Cień“ Niccodemi‘ego po raz 269 i 270-ty. Codziennie wieczorem „Trafika pani generałowej“ Bus-Feketego.

REDUTA, (Kopernika 36/40): Począwszy od dnia 22 b. m. do końca karnawału codziennie o 20-ej odbywać się będą pokazy komedji I. Grabowskiego p. t. „Niewierny Tomek“. Kierownictwo art. Juljusza Osterwy.

ROSYJSKIE STUDJO DRAMATYCZNE (Nowy Świat 19): „W tem sęk“ komedja B. Franka. Przedstawienia w piątki, soboty i niedziele.

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o 7.15 i 9.30 „Wieczna ondulacja“ nowa rewja z udziałem chóru Dana.

WIELKA REWJA (Karowa 18). Ostatnie dni do 22 b. m. włącznie „Widowisko Nr. 1“ z Ordonówną, Fertnerem, Symem i Ankwiczówną.

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA: W niedziele tylko o 4-ej pop. „Pan Twardowski na księżycu“.

TEATR „PLACÓWKA“ (Florjańska 3): Dziś o g. 7-ej „Pan Zagłoba“, o godz. 3.30 „Pastorałka“.

CORSO (Śniadeckich 5): Dziś o godz. 12.15 „Jasełka“.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie o 8.15 w. gwiazda Abisynji Koringa na czele noworocznego programu. We wtorki, środy, soboty i niedziele o 4.30 pop. i 8.15 w.

Ciasna pętla zobowiązań
zaciska się na szyi lokatora w nowym domu
Dziwy zawarte w umowach z gospodarzem

W artykule poprzednim scharakteryzowaliśmy straszny stan mieszkań w nowych domach, które natychmiast po wykończeniu zostają oddane do użytku lokatorów, narażając ich, wskutek panującej wilgoci, na liczne schorzenia stawów, gruczołów, uszu i t. p.

Oczywiście, nie wszystkie mieszkania nowowybudowane są wilgotne lub zimne. Wtedy jednak wyłania się jednak nowa bolączka, równie ważna: kwestja komornego i umowy z gospodarzem.

210 ZŁ. ZA DWA POKOJE

Komorne w domach nowych jest naogół tak wysokie, że przy dzisiejszych zarobkach pracowniczych tylko bardzo nieliczne jednostki mogą sobie pozwolić na ten luksus. Przeciętnie komorne w nowych domach wynosi: 80—120 zł. za jeden pokój z kuchnią i łazienką, 140 — 160 zł. za dwa pokoje z kuchnią, 160 — 220 zł. za trzy pokoje z kuchnią i łazienką. Najdroższe są mieszkania na pierwszem i drugiem piętrze — cena zależy również w znacznej mierze od dzielnicy: np. bardzo drogie są mieszkania w okolicy Placu Zbawiciela — za pewne dwupokojowe, małe mieszkanko na Bagateli gospodarz zażądał tylko... 210 zł. miesięcznie.

Można znaleźć dwa pokoje i za 120 zł. — to znaczy „szalenie“ tanio. Ale wtedy pokoiki są malutkie, czasem nawet ciemne (parter) i mieszkanie takie znajduje się gdzieś na dalekim Mokotowie czy Marymoncie — koszty komunikacji tramwajowej „wyrównują“ znakomicie różnicę w cenie.

ROZGORYCZENIE

Nic dziwnego, że po ogłoszeniu dekretu o obniżce komornego w starych domach — wśród lokatorów nowych domów zapanowało rozgoryczenie. Komorne w starych domach jest zazwyczaj dwukrotnie i trzykrotnie niższe, niż w nowych — 15-procentowa obniżka poprawiła jeszcze sytuację w tym zakresie. Tymczasem o obniżce komornego w nowych domach nic nie słychać — gospodarz bierze tyle, ile mu się podoba — nie odstąpi ani złotówki, bo wie, że zawsze znajdzie amatora.

ZAWSZE — DO JESIENI

Żaden gospodarz nie zawiera umowy krótszej, niż na pół roku. Zależy od tego, kiedy lokator się wprowadza. Jeżeli wynajmuje mieszkanie na wiosnę — musi zawrzeć umowę półroczną — do jesieni. Jeżeli chce wynająć lokal w jesieni, zmuszony jest do podpisania umowy rocznej, t. j. do jesieni następnego roku. Słowem gospodarz zabezpiecza się umową, że mieszkanie będzie wolne zawsze w sezonie jesiennym, gdy najłatwiej o nowego lokatora. O to, że lokatorowi najtrudniej znaleźć inne mieszkanie w tej porze, — wcale się nie martwi.

DEMORALIZUJĄCA KAUCJA

Niektórzy gospodarze zabezpieczają się jeszcze ponadto gotówkowo: żądają od lokatora podpisującego umowę i wystawiającego weksle złożenia kaucji w wysokości 400 — 600 zł. Kaucja jest złożona bynajmniej nie w banku czy u adwokata — lecz... u gospodarza i zwrotna dopiero z chwilą wyprowadzenia się lokatora i zapłacenia wszystkich wystawionych weksli.

Wyobraźmy sobie nowy dom o 20 — 30 mieszkaniach. Jeśli każdy lokator wpłaci kaucję — gospodarz uzyskuje do swego rozporządzenia kapitał około 15.000 zł. — kapitał ściągnięty przymusowo, od którego nie płaci żadnych procentów i którym może obracać dowoli — zwrot kaucji może nastąpić dopiero po roku, albo i później, jeśli lokator przedłuży umowę.

NIE WOLNO MIEĆ DZIECKA ANI PSA

Nie mówmy już o najbardziej fantastycznych zastrzeżeniach, zawartych w umowach. Wielu gospodarzy nie chce np. przyjmować małżeństw z dziećmi, w umowie zastrzega, że nie wolno mieć kota, nie wolno mieć psa. Za zgubienie klucza należy się gospodarzowi 10 złotych, za ewentualne uszkodzenie w mieszkaniu może przepaść złożona kaucja. Takie warunki stwarzają szerokie pole do nadużyć, gospodarz może bowiem za odłupany kawałek muru w pokoju, czy zardzewiałe drzwiczki od pieca „strącić“ sobie według własnego uznania 50 czy sto złotych. Umowa zabezpiecza ze wszystkich stron gospodarza — lokator w nowym domu jest pokornym niewolnikiem, który musi milczeć, znosić wszystko — i tylko dużo, dużo płacić...



K. B. H.

Kursy Buchalteryjno-Handlowe, Koedukacyjne **Henryka Chankowskiego,** Warszawa, Królewska 35 Telefon 672-11. Program bezpłatnie. Przyjmują zapisy. Ulgi kolejowe.

Wojewodą, czy starostą
będzie przyszły prezydent Warszawy?

Dowiadujemy się, że aktualna staje się sprawa projektu ustawy o nowej organizacji ustroju stolicy. W sprawie tej odbył się ostatnio szereg konferencyj, w których wyniku czynniki miarodajne przychylają się do koncepcji utworzenia województwa stołecznego, do którego, poza samą Warszawą, weszłyby również pewne obszary z sąsiednich powiatów ziemskich.

Z koncepcji tej wynika, że stanowisko prezydenta miasta byłoby pomniejszone, albowiem podlegałby on w różnych dziedzinach swej działalności nadzorowi wojewody, gdyż Warszawa byłaby wówczas członkiem warszawskiego wojewódzkiego związku samorządowego, narówni z innemi powiatami.

Jak wiadomo, Warszawa podlega obecnie bezpośrednio nadzorowi M. S. Wewn.

Omawiana koncepcja budzi w kołach działaczy samorządowych poważne zastrzeżenia ze względów zasadniczych.

Sprzedajemy drzeworyty
ofiarowane na biednych

Po apelu Wiktora Podoskiego artyści złożyli naszej redakcji 42 drzeworyty do rozsprzedaży dla biednych. Większość z nich pochodzi z subskrypcji tegorocznej, lub z lat poprzednich, znane są więc naszym czytelnikom.

Wartość rynkowa drzeworytów jest, jak wiadomo, parokrotnie wyższa, niż ceny ogłaszane na subskrypcji. Mimo to ocen nie podwyższyliśmy i sprzedamy wszystkie drzeworyty, złożone dla naszego Wydziału ofiar po starych cenach subskrypcyjnych.

Mamy do zaofiarowania: drzeworyty prof. Bartłomiejczyka p. t. „W lesie“ (barwny). Cena 10 zł., drzeworyty Ostoji - Chrostowskiego p. t. „Zraniony jeleń“ (barwny). Cena 8 zł. Drzeworyty Tadeusza Cieślewskiego p. t. „Kamienne schodki“ (barwny) cena 9 zł. Drzeworyty Marji Dunin p. t. „Madonna“ barwny, cena 10 zł., drzeworyty Wiktora Podoskiego p. t. „Nad morzem“ (barwny), cena 10 zł. „Port w Gdyni (jednobarwny), cena 7 zł., „Akt II“ (jednobarwny, cena 10 zł., „Widok z okna“ (jednobarwny), cena 8 zł., „Martwa natura I“ (jednobarwny), cena 10 zł., „Fragment z Kazimierza“ (jednobarwny), cena 8 zł. Drzeworyty Wiktorji Goryńskiej „Regina Coeli“ (jednobarwny), cena 12 zł., „Portret szermierza“ (jednobarwny), cena 8 zł., „G. K. Chesterton“ (jednobarwny), cena 6 zł., drzeworyty B. Krasnodębskiej - Gardowskiej p. t. „Stary port“ (barwny), cena 12 zł., „Sieci (jednobarwny), cena 10 zł., „Sosna“ (jednobarwny), cena 10 zł., drzeworyty Konstantego Sopoćko „Kozodój“ (jednobarwny), cena 10 zł., „Przekupka“ (jednobarwny), cena 9 zł., „Mieszczanin z Lanckoronia“ (jednobarwny), cena 10 zł. oraz drzeworyt Salomei Hładki p. t. „Wiosna“ (barwny), cena 10 zł.

Drzeworyty sprzedawać będziemy we wtorki i czwartki od godz. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcji A B C przy ul. Nowy Świat 22.

Gdzie ma być zbudowany
port warszawski?

Izba Przemysłowo - Handlowa, na zapytanie prezydenta m. st. Warszawy, udzieliła opinji w sprawie przeznaczenia terenów na prawym brzegu Wisły między mostami Poniatowskiego a Kierbedzia. Jak wiadomo na terenach tych rozpoczęto budowę portu, zarząd miejski zaś pragnąłby ograniczyć budowę portu w tem miejscu i tereny te przeznaczyć na parki wystawowe.

Miejsce usytuowania obecnego portu handlowego na Saskiej Kępie, zdaniem Izby Przemysłowo - Handlowej nasuwa szereg daleko idących zastrzeżeń. Między innemi — zdaniem Izby — jest zamały, a więc i tak w niedalekiej przyszłości trzeba będzie zbudować nowy port w innem miejscu, które należy określić zawczasu. Dalej port ten ma bardzo utrudnioną okrężną komunikację z centrum miasta i dzielnicami handlowemi daleką drogą przez most drogowy przy Cytadeli.

Nietylko nie można liczyć w przyszłości na zwiększenie ruchu towarowego przez most Kierbedzia i Poniatowskiego, ale odwrotnie mosty te, jak i projektowany most u wylotu ul. Karowej, jako arterje prowadzące do centrum miasta będą miały specjalny charakter, eliminujący na nich ruch towarowy. Z tego wynika, że porty na Wiśle winny być projektowane raczej na lewym brzegu rzeki, lub na prawym lecz w pobliżu mostów o ruchu ciężarowym.

Wypadki i kradzieże

Wybuch zapalnika od granatu. We wsi Gałachy (gm. Zakroczym, pow. warszawski), Bronisław Pietrzak, lat 51, rozbierając na podwórzu rurkę, znalezioną na poligonie w Modlinie, spowodował wybuch. P. doznał oberwania kiści lewej ręki. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala w Nowym Dworze.

Nagłe zgony. Gertruda Malczewska, lat 45, przybyła do Warszawy z Katowic, zatrzymała się w Grand Hotelu przy ul. Chmielnej 5. Malczewska z nieustalonych przyczyn zasłabła i zmarła przed przybyciem lekarza pogotowia. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia komisji sądowo - śledczej.

W hotelu przy ul. Marszałkowskiej 105 zmarł nagle adwokat Czesław Wysocki, lat 56, przybyły z Radomia. Przyczyna zgonu nieustalona. Policja prowadzi dochodzenie.

Włamanie do kasy kolejki w Markach. Nocy ubiegłej do kasy kolejki Mareckiej w Markach włamali się nieznani sprawcy, wyłamując kraty w oknie budynku stacyjnego. Złodzieje usiłowali rozbić kasetkę, a ponieważ im się to nie udało, zabrali ją ze sobą. W kasetce znajdowało się 15 zł. gotówką, tygodniowe bilety kolejowe i stemple stacyjne.

W niedzielę w Operze
o 12 w poł.
WIESZCZKA LALEK
i
PRZEKORNA LIZETTA
Ceny zniżone.
o godz. 3.30 pop.
BARON CYGAŃSKI



FURTWÄNGLER I FILHARMONICY BERLIŃSCY W WARSZAWIE

W środę przyszłego tygodnia odbędzie się w Filharmonji wielkie święto muzyki symfonicznej. Na estradzie zasiądzie 90 Filharmoników Berlińskich i pod wodzą swego kierownika Wilhelma Furtwänglera wykonają trzecią symfonję Brahmsa, siódmą symfonję Beethovena, Concerto grosso Haendla i wstęp do „Śpiewaków norymberskich“ Wagnera. Nad koncertem objęli protektorat: p. Minister Spraw Zagranicznych, p. Minister W. R. i O. P. i Ambasador Niemiec von Moltke. Koncert wywołał niezwykłe zainteresowanie.

Przyjazd do Warszawy największego kapelmistrza świata Furtwänglera i najsłynniejszej dziś orkiestry symfonicznej należeć będzie w rzeczywistości do wydarzeń wielkiej miary.

Z miasta

CENNIKI NA WĘGIEL

Koło Kupców Opałowych wydało w porozumieniu z Kom. Rządu m. st. Warszawy cennik na węgiel i drzewo, który określa cenę węgla t. zw. kostki I na 25 gr. za 5 kg., 48 gr. za 10 kg., 4.80 zł. za 100 kg. oraz cenę drzewa — 8 gr. za 1 kg. Ceny te rozumieją się loco skład detalisty. Nowy cennik, wprowadzający obniżkę ceny węgla o pół gr. na 10 kg., w stosunku do ceny poprzedniej, ustalonej przez Kom. Rządu, obowiązuje od dnia 13 b. m.

DZIŚ W OPERZE:
ostatni występ pożegnalny
Walerji Barsowej
CYRULIK SEWILSKI
W. Bregy, K. Urbanowicz
Jerzy Czaplicki.

CHORA WĄTROBA zatruwa organizm...

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzielaniu żółci powodują swojego rodzaju jakby zatrucie organizmu i na tem tle szereg najrozmaitszych chorób. Zioła Magistra Wolskiego ze znak. ochr. „BILLOSA“, zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy i prawidłowego wydzielania żółci oraz powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego, kamicy żółciowej i żółtaczce.

Wytwórnia MAGISTER WOLSKI, Warszawa, Złota 14.

RADJO

Niedziela, dn. 19 stycznia

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę“. 9.03 „Gazetka roln.“ — w oprac. St. Jagiełły. 9.15 Muzyka (pł.). 9.40 Dziennik por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 Muzyka (pł.). 10.50 NABOŻEŃSTWO Z KATEDRY ŚW. JANA W WARSZAWIE. MSZĘ ŚW. ODPRAWI KS. KANCLERZ KANONIK Z. CHOROMAŃSKI. KAZANIE NA TEMAT „BYŁA ŚWIATŁOŚĆ PRAWDZIWA“ — WYGŁ. KS. PROF. DR. KICIŃSKI. PODCZAS NABOŻ. MĘSKI CHÓR KATEDR. WYKONA IV-tą MSZĘ CZTEROGŁOSOWĄ KS. PROF. H. NOWACKIEGO POD DYR. PROF. ŁYSAKA, PRZY ORGANACH KS. PROF. H. NOWACKI. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie 12.03 Przegląd teatr. 12.15 Por. muz. (z Łodzi). Wyk.: Ork. Symf. pod dyr. T. Rydera i P. Szmuklerówna (fortep.). W progr. J. Massenet: Uwertura „Phèdre“, C. Saint-Saens: Taniec szkieletów, poemat symf. — wyk. ork. C. Saint-Saens: Koncert fortep. g-moll — wyk. P. Szmuklerówna, F. Liszt: Les Preludes — poemat symf., R. Wagner: Uwertura do op. „Rienzi“ — wyk. ork. W przerwie poranku około godz. 13.00 Teatr Wyobraźni: fragment słuchowiskowy z dramatu JULJUSZA SŁOWACKIEGO „FANTAZY, CZYLI NOWA DEJANIRA“, w opracowaniu i ze wstępem J. E. Skiwskiego, z udz. Al. Węgierki. 14.00 „POMYŁKI“ — NOWELA ST. ŻEROMSKIEGO, RECYTUJE JULJUSZ OSTERWA. 14.25 Muzyka salonowa (pł.). 15.00 „Godzina rolnika“: „Nasze wady“ — wesoły obrazek wiejski opr. przez T. Grabowskiego; Muzyka (pł.).; Przegląd rynków produktów rolnych — St. Prus-Wiśniewski; Muzyka (pł.); „Import a interesy rolnictwa“ — odczyt — wygł. inż. Br. Rykowski. 16.00 „Łamigłówki“ — dla dzieci podyktuje H. Ładosz. 16.15 Kwintet A. Plato. 16.45 „Cała Polska śpiewa“ — konc. chóru męskiego „Dzwon“ pod dyr. Z. Moczyńskiego (z Torunia). 17.00 Muzyka tan. w wyk. Małej Ork. P. R. 17.40 „Migawki regjonalne“ — aud. z Poznania. 18.00 T. Blumer: Suita taneczna op. 53 na flet, obój, klarnet, róg i fagot (z Krakowa). 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko oryginalne T. Sygietyńskiego i J. Waldena p. t. „Rekin“. W wyk. STEFANA JARACZA (wznowienie). 19.00 Progr. na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.40 Wiad. sport. 19.45 „Co czytać?“ — nowości beletr. omówi W. Rogowicz. 20.00 Konc. solistów. Wyk.: M. Mokrzycka (śpiew), Z. Adamska (wiolonczela). Przy fortep. prof. L. Urstein. 20.45 Wyj. z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „LWOWSKA WESOŁA FALA“. 21.30 „Podróżujmy“: „Rumunja a la fourchette“ — felj. wygł. Wł. Popławski. 21.45 Wiad. sport. 22.00 Muz. tan. w wyk. Małej Ork. P. R. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Poniedziałek, dn. 20 stycznia

6.30 „Kiedy ranne...“ 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20: Dziennik por. 7.50 Program na dz. bież. 7.55 „Parę inform.“ 8.00 Aud. dla szkół.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. połudn. 12.15 „W naszej spółdzielni“ — aud. dla szkół w wyk. młodzieży Państw. Gimnazjum w Rybniku (z Katowic). 12.35 Muzyka salon. w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka gosp. domowego.

15.15 Wiad. o eksporcie. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 Muz. salon. w wyk. ork. A. Sandlera (pł.). 16.00 Lekcja jęz. niem. — lektor dr. J. Piprek. 16.15 Konc. zespołu P. Rynasa. 16.45 „Życzenia noworoczne“ — skecz pg. A. Awerczenki w opr. T. Wittlina. 17.00 „Gospodarstwo domowe a przemysł“ — pogad. wygł. prof. W. Iwanowski. 17.15 „Minuta poezji“: Wiersze Or-Ota o Warszawie recytuje St. Stanisławski. 17.20 Recital skrzyp. Stelli Dortheimer. Przy fortep. prof. L. Urstein. Fr. Schubert-Friedberg: Rondo, F. Mendelssohn-Achron: Na skrzydłach pieśni, C. Debussy: La plus que lente, C. Debussy: W łodzi, P. Sarasate: Romans andaluzyjski, J. Brahms-Joachim: Taniec węgierski Nr. 6. 17.50 „Żywe spadochrony“ — pogad. wygł. prof. M. Siedlecki (z Krakowa). 18.00 Recital fort. L. Ginzburga. M. Ravel: Sonatina, F. Mendelssohn: 3 pieśni bez słów, A. Kabalewski: Sonatina, F. Liszt: Sonet Petrarki As-dur i Campanella. 18.30 „Piosenki dla dzieci“ — odśp. „Te Cztery“. 18.45 „Życie kult. i art. stolicy“. 18.50 Progr. na dz. nast. 19.00 „Skrzynka roln.“ — inż. W. Tarkowski. 19.10 Konc. rekl. 19.35 Wiad. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Aud. żołnierska. 20.30 „Słynni altowioliści“: L. Tertis — A. Primrose. W progr. N. Paganini-Primrose: Dwa kaprysy Nr. 5 i 13, xxx: Starogermańska pieśń miłosna, Wolstenholme: Odpowiedź i Allegretto. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz.“ 21.00 „Intermezza“ — orkiestra 58 p. p. pod dyr. kpt. M. Chmielewicza (z Poznania). 21.30 Wieczór literacki pośw. W. Sieroszewskiemu 22.05 Konc. Symf. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga i A. Szlemińska (śpiew). W progr. B. Woytowicz: Suita koncertowa — wyk. ork. J. Maklakiewicz: 2 pieśni japońskie, F. Łabuński: Ptaki, K. Szymanowski: „Grób Hafisa“ z cyklu „Pieśni Hafisa“ — wyk. A. Szlemińska. St. Wiechowicz: Chmiel, taniec — wyk. ork. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muz. tan. (pł.).

KINA

ANTINEA: „Przedmieście“ i „Port San Diego“.
AS: „Osiem godzin d-ra Morgana“ i „Miasto Duchów“ oraz rewja.
BAŁTYK: „Dawid Coopperfield“.
CAPITOL: „Jaśnie Pan Szofer“.
CASINO: „Burza nad światem“.
COLOSSEUM: „Zaczęło się od pocałunku“.
COLOSSEUM MAŁE: „Antek Policmajster“.
CORSO: „Szanghaj“ rewja.
ERA: „6 lat miłości“ i „Cygańska krew“.
EUROPA: „Czterech i pół Muszkieterów“.
FILHARMONJA: „W walce z caratem“.
FORUM: „Wyprawy Krzyżowe“ i „Na skrzydłach fantazji“.
HOLLYWOOD: „Burza na Andami“ i rewja.
KOMETA: „Dziewczę z Budapesztu“.
LOS: „Mały Pułkownik“ i dod.
MAJESTIC: „Całe miasto o tem mówi“.
MARS: „Mały Pułkownik“.
MASKA: „Wesoła Wdówka“ i „Człowiek, który sprzedał głos“.
MEWA: „Niebezpieczna Piękność“ i „Marzące usta“.
METRO: „Sprawa i Pogrzeb Dreyfusa“.
MIEJSKI: „Anna Karenina“.
MUCHA: „Veronika“.
NOWA TOMBOLA: „Niewolnica z Mandalay“ i „Zaproszenie do walca“.
OKO PRASKIE: „Tajemnicza Dama“ i „Film z Dżungli“.
PAN: Manewry miłosne“.
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Cuda w Lourdes“ i „Noc Wigilijna“.
PETIT TRIANON: „Noce Wiedeńskie“ i „Ulica szaleństw“.
POPULARNY: „Świat się śmieje“ i rewja.
PRAGA: „Rapsodja Bałtyku“.
RAJ: „ABC miłości“ i „Wycieczka z Przygodami“.
RENA: „Czerwony Sułtan“ i „S. O. S..
RIALTO: „Będziesz zawsze moją“
ROXY: „Bengali“ i dod.
STYLOWY: „Katarzynka“.
SFINKS: „Chińskie Morza“ i rewja.
SOKÓŁ: „Niedokończona Symfonja“ i dod.
ŚWIAT: „Panienka z Poste Restante“.
TON: „Sequoia“ i dod.
UCIECHA: „Piekło“.
UNJA: „Józef Szmidt“ i rewja.

Ogłoszenia drobne

Wyprawy ślubne skromne i wykwintne szyje bardzo tanio firma chrześcijańska. Modele na miejscu. Focha 8 m. 8, parter, tel. 519-16.

NAGRODA PRZYPADNIE KAŻDEMU!

	5	

kto nadeśle trafne rozwiązanie.
Cyfry od 1—9 należy umieścić w kwadratach obok umieszczonego czworoboku w ten sposób, ażeby suma cyfr w każdym kierunku dała liczbę 15.

Za trafne rozwiązanie umieszczonej obok zagadki przeznaczyliśmy celem zdobycia klieneteli następujące nagrody:

1. Nagr. 3-lampowy aparat radjowy
2. „ Aparat fotogr. „Kodak“
3. „ Patefon
4. „ Dywan
5. „ Serwis stoł. porc na 6 osób oraz wielka ilość innych wartościowych nagród,

6—9 Nagr. Serwis kawowy na 6 osób
10—15 „ Budziki
16—30 „ Zegarki męskie
31—40 „ Obrazy olejne
41—50 „ Ozdobne kasety.

Rozdzielanie głównych nagród odbędzie się pod nadzorem notarjusza w terminie o którym zawiadomi się na piśmie. Dalsze nagrody rozdzielimy sami. Nadesłanie rozwiązania nie pociąga za osbą żadnych zobowiązań. Rozwiązanie należy przesłać odwrotnie załączając ew. znaczek na odpowiedź, którą się w każdym razie otrzymuje. Adresować: „K O S M O S“, Kraków Św. Sebastjana 7/10.

Pełna tabela loterji

12-ty dzień ciągnienia 4-tej klasy

I i II ciągnienie

Główne wygrane

Zł. 10.000 — 3508 38548

Zł. 5.000 — 2084 68785 179341 192658

Zł. 2.000 — 7666 10596 22103 50593 56827 64851 71088 107973 112624 110795 127577 160230 165009 173059 179781 186041 191027

Zł. 1.000 — 1730 2569 2829 5216 5413 7348 15078 21798 26013 28900 29654 34593 37925 38378 39868 42617 47831 54215 56666 62501 63154 63798 69239 70142 92072 92055 101955 106389 107717 107789 121029 122094 126794 146974 148755 148542 15009 165489 168822 170342 171601 172241 185078 192711 194220

Wygrane po 200 zł.

205 390 585 603 70 748 836 95 957 1136 271 360 464 573 600 60 740 49 886 943 2005 88 209 20 98 480 545 84 672 723 903 22 66 92 3142 302 432 71 84 89 521 52 608 34 37 780 94 828 29 970 4217 68 368 624 89 765 5298 480 648 737 80 862 6019 284 68 365 92 450 569 646 86 704 869 [illegible]

[illegible]

22 407 20 570 868 940 74 122081 180 275 349 542 728 841 42 98 123238 39 68 90 450 78 560 84 771 842 938 124025 133 [illegible]

[illegible]

624 56 832 39 78 88 910 71 190042 282 448 525 33 40 604 91 837 937 86 191052 124 57 70 225 770 192251 333 647 747 849 67 193012 35 75 161 396 461 94 531 680 194101 96 227 52 401 90 687 795 866 72 77

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

209 410 682 739 68 934 97 1173 230 43 73 646 83 981 2145 345 437 559 737 993 3294 310 688 4215 616 724 28 803 35 68 5023 388 473 75 584 845 6340 595 657 899 902 7306 441 683 977 8003 276 349 523 94 971 9307 441 99 584 648 87 870 10486 658 61 759 11124 529 628 847 12082 127 289 412 679 724 13182 266 503 82 646 71 700 14147 227 46 397 543 766 15035 187 469 989 16033 268 598 912 17031 144 51 404 693 715 969 18204 [illegible]

[illegible]

328 468 746 959 107039 91 145 470 [illegible]

[illegible]

188453 93 614 60 913 69 184026 125 333 84 480 533 48 636 970 185118 427 554 66 919 49 186476 187218 549 730 84 188028 62 100 254 428 608 85 189372 404 45 569 607 859 89 931 64 83 190198 348 664 191450 551 61 90 192187 444 74 679 94 193191 287 316 27 194193 353 454 778.

IV ciągnienie

Główne wygrane

Stała wygrana dzienna 30.000 zł. padła na nr. 137662.

Po 10.000 zł. — 13961 28908 42890 76026 127018.

Po 5.000 zł. — 27759 187659.

Po 2.000 zł. — 3028 3398 13347 25113 56782 58458 94180 98436 121737 121879 135631 149959 170811 171322 182483 184160.

Po 1.000 zł. — 2914 3736 10450 53817 53855 59773 60211 64808 65193 66923 72774 74569 78036 81577 87762 13673 22265 22060 28556 30516 43098 88051 88098 92927 94450 98758 103021 109575 119877 123007 123052 123459 136330 137091 158979 159222 171782 174471 176421 194786.

Wygrane po 200 zł.

373 95 639 51 833 1056 119 442 95 815 2297 356 714 842 3113 63 216 351 417 673 4100 38 716 51 77 820 5325 500 601 783 88 855 904 6138 370 80 508 15 670 701 27 7377 611 833 952 8393 452 85 522 47 699 965 717 25 48 50 10192 236 379 451 578 99 614 26 [illegible]

627 13253 415 503 41 659 82 879 14409 10 747 874 15031 82 628 16047 409 540 692 740 932 57 74 17356 610 816 65 913 8143 564 921 19266 41 307 429 847 54

20065 253 460 91 619 783 985 21075 596 678 908 22522 23163 202 24033 486 556 806 910 25766 988 95 26413 [illegible]

[illegible]

34 904 85 27012 384 766 931 28025 [illegible]

[illegible]

505 71 90 634 736 881 184059 148 379 608 77 811 17 185045 398 500 671 186552 187279 414 22 514 980 188376 820 71 945 189503 25 890 982 190103 266 681 752 974 191405 593 823 931 192002 90 249 397 492 762 916 193136 440 779 995 194009 61 178 410 513 85 724.

Zamordował siekierą śpiącego ojca

i skoczył do studni

POZNAŃ 18.1. (Tel. wł.). W nocy z 16 na 17 b. m. rozegrał się wstrząsający dramat w wiosce Sadłogoszczu, pow. szubiński, na tle majątkowem.

Mianowicie syn gospodarza 23-letni Paweł Schuenke, chcąc być jedynym spadkobiercą 60-morgowego gospodarstwa, uplanował wymordowanie całej rodziny. W tym celu wstał o godz. 4 rano i ubrawszy się, uzbroił się w siekierę oraz w nóż, potem podszedł do śpiącego ojca Franciszka, uderzył go siekierą w głowę, a następnie nożem kieszonkowym przerżnął mu gardło, powodując natychmiastową śmierć.

Po dokonaniu tego potwornego czynu Paweł Schuenke udał się do drugiego pokoju, gdzie spał jego starszy brat Wilhelm, którego uderzył również siekierą w głowę. Wilhelm Schuenke jednak nie stracił przytomności i zaczął się bronić. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie, w czasie której Wilhelm wydarł bratu z ręki siekierę oraz, wyciągnąwszy nóż, zadał mu kilka cięć w dłoń i bok.

Wrzask i szamotanie się obu braci obudziły śpiącą matkę i siostrę walczących braci. Widząc okropny obraz, jaki przedstawił się ich oczom, obie kobiety poczęły uciekać. W ślad za niemi morderca, który początkowo je ścigał, dał dwa strzały, które jednak chybiły.

Następnie Paweł Schuenke strzelił sobie w policzek z rewolweru, a nakoniec wskoczył do pobliskiej 10-metrowej studni, w której było wody tylko po kolana.

Wskutek krzyków przerażonych kobiet zbudzili się sąsiedzi, którzy przybiegli z pomocą. Zobaczywszy co zaszło, zaczęli szukać mordercy. Dopiero przeraźliwe jego wołania naprowadziły na ślad. Znaleziono go w studni, skąd go też wydobyto i oddano w ręce policji.

Ojcobójcę odstawiono do szpitala w Bydgoszczy.

Bójka o zwłoki

między żałobnikami żydowskimi

Przy ul. Nowolipie 63, wczoraj w południe z okna V-go piętra w lewej oficynie wyskoczyła i upadła na bruk podwórza 23-letnia Chana Frajermanówna bez pracy, chora umysłowo i ułomna wskutek paraliżu nóg. Wskutek pęknięcia czaszki Frajermanowna zmarła przed przybyciem lekarza Pogotowia.

Na wieść o wypadku pierwsi przyjechali na miejsce żałobnicy z Tow. „Ostatnia Posługa", Icchok Piotrowski i Szlama Klajman, którzy nakryli zwłoki całunem. Po upływie kilku minut przyjechali przedstawiciele konkurencyjnego Tow. pogrzebowego „Wieczność" z grupą kilkunastu tragarzy. Ostatni zerwali całun ze zwłok. Gdy żałobnicy „Ostatniej Posługi" chcieli przeszkodzić temu wynikła bójka. Na wieść o awanturze przyjechali na miejsce dalsi przedstawiciele „Ostatniej Posługi", członkowie działu Samopomocy, Moszek Baumwol, Berek Balberg i Cudyk Mendelsohn, którzy stanęli w obronie zaatakowanych żałobników.

Niewiadomo jakiby obrót przybrała awantura, gdyby nie przybyło kilku policjantów, którzy zmuszeni byli interwenjować przy pomocy pałek gumowych. Policja III-go komisarjatu sporządziła protokuł, w którym, jako główny sprawca awantury ze strony bojówki tow. „Wieczność" figuruje Dawid Tuchhendler.

ABC SPORTOWE

Jędrzejowska i Tłoczyński rozstawieni

na tenisowych mistrzostwach Niemiec

W piątek opuścili Warszawę Jędrzjowska i Tłoczyński, udając się do Bremy na międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Niemiec w hali.

Mistrzostwa są licznie i mocno obesłane. Oprócz czołowych tenisistów niemieckich (z wyjątkiem Cramma) startuje szereg doskonałych tenisistów zagranicznych, reprezentujących 11 państw.

W grze pojedyńczej panów weźmie udział 32 zawodników. Zaszczyt spotkał Tłoczyńskiego, który został rozstawiony w czwórce najlepszych zawodników obok Henkla, Landry i Boussusa. Tłoczyński walczyć będzie w swojej grupie m. in. z Włochem Rado, Niemcem W. Menzlem i nowozelandczykiem Malfroi.

I w grze pojedyńczej pań wyróżniono naszą zawodniczkę, bowiem wśród rozstawionych 4-ch tenisistek znajduje się Jędrzejowska, obok Sperling, Adamson i Iribarne. W konkurencji tej bierze udział 22 zawodniczki.

Pływalnia kryta w stolicy

W niedzielę nastąpi oficjalne otwarcie krytej pływalni w gmachu Polskiej YMCA w Warszawie. Pływalnia ta jest ostatnim szczytem techniki.

Basen ma wymiary 25 x 7,5 m., głębokość 1.20—2.80 m. W basenie mieści się 860.000 litrów wody. Widzów pomieści się około 400. Temperatura wody w basenie utrzymywana jest na poziomie plus 22 st. C.

Polskie transmisje z Garmisch

Począwszy od dnia 6 lutego do 15 lutego włącznie, Polskie Radjo nadawać będzie kablem bezpośrednio z terenem walk połączonym „Zimowej Olimpjady" w Garmisch-Partenkirchen, krótkie 5 minutowe reportaże informujące o całodziennym przebiegu bojów olimpijskich. Reportaże te nadawane będą codziennie w godzinach od 22.30 do 22.35. Polskie Radjo, nie ograniczając się do tych codziennych audycyj, również transmitować będzie zawody — specjalnie interesujące radjosłuchaczy polskich.

Rudroff uniewinniony

z zarzutu przewlekania spraw sądowych

LWÓW, 17. 1. Dziś zakończyła się dwudniowa rozprawa przed sądem karnym przeciwko St. Rudroffowi, skazanemu poprzednio w różnych sprawach na wielomiljonową grzywnę i uprawomocnionym już wyrokiem 9 lat więzienia za różne nadużycia na stanowisku współwłaściciela spółki „Brody". Tym razem Rudroff był pod zarzutem nakłaniania urzędników sądowych do przewlekania jego spraw sądowych przez opóźnianie czynności manipulacyjnych. Wraz z Rudroffem odpowiadał b. sekrestarz sądu lwowskiego i adw. Karol Dawid.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd wydał wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych.

Zbiorowy protest

przeciwko obniżce wynagrodzenia za pracę

Pracownicy Państwowych Zakładów Inżynierji, (Terespolska 34-36) fabryki metalurgicznej „Ursus" w Czechowicach, oraz Fabryki Silników na Okęciu (dawniej Zakład Skody) od 3-ch tygodni odmawiają przyjmowania wynagrodzeń za pracę na znak protestu przeciwko obniżce uposażeń.

Onegdaj do wiceministra spraw wojskiwych, gen. Składkowskiego, zgłosiła się delegacja pracowników fabryki metalurgicnej „Ursus". Gen. Składkowski przyrzekł interwenjować w tej sprawie i o wyniku zawiadomić delegację dnia 22 b. m.

Jeszcze jeden oszust

ponaciągał kupców stołecznych

Henryk Adamczyk, lat 29, zamieszkały ostatnio przy ul. Iwickiej 50 m. 3, pracował w jednym z urzędów pocztowych w Warszawie. Adamczyk został z posady zwolniony.

Adamczyk zatrzymał legitymację pracownika pocztowego Nr. 8258, i na jej podstawie zgłasza się do różnych firm w Warszawie i nabywa wszelkie możliwe przedmioty na raty, sprzedając je następnie po bardzo niskich cenach za gotówkę. Ostatnio Adamczyk nabył w firmie „Radjo - Jar" przy ul. Nowy Świat 50, aparat radjowy za sumę 248 zł. i sprzedał go natychmiast Edmundowi Fronczakowi, zam. Chmielna 45, za 115 zł. Aparat odebrano i zwrócono firmie.

Adamczyk, jako pracownik poczty, miał położone na swych poborach 60 aresztów z tytułów wykonawczych za wystawione przy kupnach weksle na ogólną sumę 4.600 zł. Oszusta poszukuje policja.

Nie kartel

lecz zrzeszenie zawodowe

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką, zamieszczoną w poczytnem piśmie Pańskiem z dn. 18 b. m. Nr. 18 p. t. „Powstał nowy kartel fabryk instrumentów muzycznych", uprzejmie prosimy o zaznaczenie, iż **nie jest to kartel**, lecz zrzeszenie zawodowe wytwórców instrumentów muzycznych p. n. „Związek Przemysłu Muzycznego R. P.", którego zadaniem jest reprezentowanie przemysłu muzycznego i obrona rynku polskiego przed zalewem tandety zagranicznej. Zgóry dziękując, pozostajemy

z poważaniem
tymczasowy zarząd
Związku Przem. Muzycz. R. P.
Dyrektor
B. Baliński.

Wśród książek

Sztuka teatralna Jasnorzewskiej w wydaniu książkowem. Sztuka Marji Kossak-Jasnorzewskiej, p. t. „Zalotnicy Niebiescy", która w teatrach naszych odniosła pamiętny sukces, ukazała się obecnie w wydaniu książkowem nakładem założonego w Krakowie Koła Wydawniczego „Teraz".

„Chirurgja duszy". Ciekawe zagadnienie radykalnej zmiany charakteru pod wpływem transfuzji krwi porusza w swej ostatniej powieści p. t. „Chirurgja duszy" młody powieściopisarz pomorski, Tadeusz Gierut.

Żona inżyniera Downara, kobieta nawskroś podła, która dopuszcza się nawet podstępnego osadzenia swego męża w domu warjatów, poddaje się transfuzji krwi z pobudek próżności. Chce być młoda i utrzymać swą urodę. Krew przetoczona do jej żył od dziewczyny o wspaniałej duszy, wprowadza do jej charakteru nieznane dotychczas elementy dobra.

Ta techniczna forma zmiany charakteru — to właśnie „chirurgja duszy", uważana przez Gieruta, jako jeden ze sposobów zwalczania zła, które jest w nas samych, a które gnębi ludzkość.

Filozoficzne słodycze

I czekoladowa rewolucja

Czyli historja zupełnie słodka

Pierwszym cukiernikiem, o którym mówi historja, był nikt inny, jak tylko słynny filozof, imieniem Teodor, który w pierwszych latach XIII stulecia był na dworze cesarza Niemiec, Fryderyka II. Ten właśnie filozof był w każdym razie bardziej ekspertem w zakresie słodyczy, niż w zakresie djalektyki, gdyż jego pan częściej żądał od niego cukierków, niż filozoficznych dyskusyj.

Cukier w owym czasie był bardzo mało znany i raczej zastępował go miód. Co zaś do cukru, to właśnie dopiero zaczynali go sprowadzać Sycylijczycy, którzy hodowali trzcinę cukrową. Ale cena tej słodyczy była tak wygórowana, że tylko królowie i magnaci mogli sobie pozwalać na kupno.

Cesarz Fryderyk, jeśli mamy wierzyć starym kronikom, był tak łakomy, że zatruwał poprostu życie biednemu filozofowi żądaniem coraz to nowych cukierków. Największem powodzeniem cieszyły się fabrykowane przez Teodora smakołyki z cukru fijołkowego, który był wyciągiem z korzenia kwiatu. Trzeba pozatem wiedzieć, że w owych czasach fabrykacja takiego smakołyka była prawie tajemnicą alchemika, który pracował nad nią jak nad jakiemś ważnem dziełem. W takich to czasach znane już były cukierki imbierowe, muszkatołowe i wreszcie miętowe.

CUKIERKI W APTECE

Z biegiem czasu cukierki przestały być wyłącznie wytworem alchemików, a skolei wyrób ich przeszedł w ręce aptekarzy. Wyrabiano je przedewszystkiem we Francji, w Mont Pellier — mieście lekarzy i farmaceutów. Pochodziło to stąd, że cukier jeszcze w dalszym ciągu sprzedawany był na wagę złota, i że nabyć go można było tylko w aptece. Zwłaszcza słynny cukier fijołkowy, wynaleziony przez wspomnianego filozofa Teodora, był potem przez długie wieki zalecany przez lekarzy jako środek na choroby żołądka.

Trzeba jednak przytem dodać, że i w późniejszych czasach wyrób cukierków nie był zbyt skomplikowany. Znane były więc przedewszystkiem cukierki perfumowane — a więc cukierki z zapachem muszkatołowym, różanym i kawowym. Ponadto zaś t. zw. cukierki sosnowe, do których domieszany był wyciąg z żywicy drzew sosnowych. Cukierki te zalecane były jako środek przeciwko kaszlowi i zaziębieniom.

PRZYSMAK UPRZYWILEJOWANY

Wszystkie powyższe słodycze były uprzywilejowanemi przysmakami książęcemi. W roku 1353 ukazał się we Francji edykt, który zabraniał aptekarzom sprzedawania mieszczanom cukierków i konfitur przyrządzanych na cukrze, albowiem używanie cukru było wyłącznym przywilejem książąt, podczas kiedy dla mieszczan smakołyki przyrządzane były na miodzie. Wypływało to wszystko z faktu, że cukier trzcinowy był cenną rzadkością, o czem najlepiej świadczy fakt, że w r. 1372 można w kronikach spotkać notatkę, że ilość cukru, przeznaczonego dla królowej Francji na cały rok, wynosiła zaledwie 4 głowy, każda wagi 5-funtowej.

Z biegiem czasu jednak cukier stopniowo stawał się coraz dostępniejszy i stał się tak ulubionym przysmakiem, że nie wyobrażano sobie bez słodyczy żadnej uczty, a w XVI stuleciu, kiedy Wenecja prowadziła szczególnie ożywiony handel cukrem, weszło szczególnie w modę urządzanie „cukrowych" przyjęć.

W końcu doszło do tego, że wyrób cukierków przestał być monopolem aptekarzy i fabrykowaniem tych przysmaków zaczęli się zajmować nadworni kucharze królewscy oraz kuchmistrze na dworach wielkopańskich. W XVIII stuleciu, w epoce przerafinowanej galanterji, elegancji i zepsucia, rozkwitło także i łakomstwo. Łakomstwo było tak wielkie, że nikt mu się nie mógł oprzeć, że wszyscy dostojnicy dworu Ludwika XV, z kard. Richelieu na czele, nosili stale przy sobie bonbonierki z pralinkami, które zajadali bez przerwy.

NOWY PRZYSMAK — CZEKOLADA

W epoce Ludwika XV cukier przestał być jedynym surowcem używanym na słodycze. Pozatem zyskała sobie w Europie coraz większy przywilej czekolada.

Przywędrowała do Europy dosyć dawno — jako proszek kakaowy, który przywieźli z dalekiego Meksyku zuchwali Hiszpanie. Nowy napój przywieziony z podbitych krajów cieszył się wsród szlachty hiszpańskiej tak wielkiem powodzeniem, że stale, bez względu na godziny, spijali całe filiżanki tego przysmaku.

Oczywiście, że to łakomstwo było usprawiedliwione odpowiednio, albowiem tłumaczono wszystkim, że kakao jest raczej środkiem lekarskim, niż zwykłym napojem. Przytem Hiszpanja była niesłychanie zazdrosna o ten kakaowy sekret i nawet wydany został edykt zabraniający eksportowania kakao poza granice kraju.

KAKAOWY LEK

Ale stało się tak, że egzotyczne kakao trafiło i na szerszy świat. Było to w r. 1651, kiedy zachorował ukochany brat kardynała Richelieu. Leczył go wtedy pewien hiszpański mnich, który, pragnąc ratować nadwątlone siły chorego, udał się do Hiszpanji i przywiózł stamtąd dla niego proszku kakaowego, zalecając mu picie tego hiszpańskiego smakołyka, jako jedyne lekarstwo mogące przynieść ratunek. I rzeczywiście brat kardynała po pewnym czasie powrócił do zdrowia.

Wskutek tego rząd francuski przedsięwziął wszelkie możliwe kroki, aby zapewnić przywóz kakao do Francji. Ponieważ nie udało się to drogą legalną, wobec tego dostarczano go przez kontrabandę, którą na wielką skalę prowadziła wtedy Holandja.

REWOLUCJA CZEKOLADOWA

Inwazja tego nowego przysmaku wywołała coś w rodzaju rewolucji. Przyrządzana z proszku kakaowego czekolada posiadała, jak każda nowość, licznych przeciwników. M. in. znaleźli się tacy, którzy żądali zakazu picia czekolady w okresie wielkiego postu.

Pozatem trzeba wiedzieć, że czekolada stała się także przedmiotem długich dyskusyj, zwłaszcza między kobietami. Piękne damy dyskutowały z zapałem na temat, czy czekolada skraca młodość. W rezultacie doszły do wniosku, że nie skraca. Ale to jeszcze nie wszystko.

ROZWÓJ CUKIERNICTWA

Wspaniały rozwój cukiernictwa, zwłaszcza we Francji, zaznaczył się szczególnie w okresie panowania Ludwika XVI. Wtedy to nadworny cukiernik, Józef Piotr Martin, który od 20 lat pracował na dworze królewskim nad wynajdywaniem coraz to nowych odmian słodyczy, zdobywał się na coraz to nowe pomysły w zakresie cukiernictwa. Specjalnością jego były monumentalne torty, pełne alegorycznych figurek i misternych budowli wzniesionych z czekolady, marcepanu i cukru.

Kiedy jednak przyszła rewolucja francuska, biedny Martin stracił swoje słodkie stanowisko. Potem, coprawda, w czasie restauracji cesarstwa zwracał się nawet do Napoleona z prośbą o przyjęcie go spowrotem na dwór, ale ponieważ cesarz nie znosił słodyczy, więc dawny cukiernik nie znalazł zajęcia.

Potem zato, za drugiego cesarstwa, we Francji, a pozatem i na całym świecie, cukrownictwo rozwijało się coraz wspanialej i rozwój ten trwa dziś w dalszym ciągu.

Oto skutki wojny...

Coraz więcej rowerów

Zanik samochodów we Włoszech

W Rzymie można zauważyć oryginalne zjawisko. Oto obecnie na ulicach wiecznego miasta pojawia się coraz więcej rowerów, tak że jest nadzieja, iż pod tym względem Rzym prześcignie Kopenhagę, która — jak wiadomo — jest królestwem rowerzystów. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Kopenhadze na 850 tys. mieszkańców 500 tysięcy jeździ na rowerach.

Ciekawe jest jednak, co jest przyczyną wzmożenia się ruchu kolarskiego w Rzymie? Władze faszystowskie, wobec groźby pozbawienia państwa importowanej nafty, rozpoczęły gorącą propagandę zastąpienia automobili i motocykli — rowerami. W ten sposób unika się zużycia nafty i oszczędza się istniejące w kraju zapasy, a pozatem — jak głoszą propagandowe ulotki — sport kolarski jest bardzo zdrowy i przyczynia się do rozwoju muskułów.

Rząd niemiecki

Opodatkowuje Msze Swiete

Wielkie oburzenie w sferach katolickich

„Osservatore Romano", komentując wiadomość, iż rząd niemiecki wydał zarządzenie zapowiadające ustanowienie podatku od opłat za Msze Święte w kościołach katolickich, pisze, że zarządzenie to jest jednem z tych aktów obrazy bardziej natury moralnej, niż materjalnej, które cechują wszelkie prześladowania bez względu na pretekst lub zasadę, która ją ożywia.

Narodowy socjalizm — pisze „Osservatore Romano" — podaje dziś rękę inicjatywie, która istniała w czasach masońskiego antyklerykalizmu we Włoszech. Inicjatywa ta jednak nigdy nie dała zamierzonych wyników, gdyż chodzi w danym wypadku nie o stałe i określone dochody kleru, ale o ofiary szczególnie delikatne i osobliwe, które mogą być raz większe a raz mniejsze.

Istotą zarządzenia jest dokonanie cynicznej obrazy w stosunku do świętości i wolności kościoła, albowiem zarządzenie to traktuje chrześcijańską jałmużnę jako handel oraz stwarza przeszkody w aktach życia religijnego.

Sławni mężowie stanu i damy z ekranu

W almanachu amerykańskim

Na początku roku bieżącego ukazał się w Ameryce ogromny almanach, zawierający biografję wszystkich wybitniejszych ludzi doby obecnej. Rozmiar miejsca, poświęconego poszczególnym znakomitościom, charakteryzuje doskonale rodzaj zainteresowań szerokiej publiczności amerykańskiej wśród której almanach cieszy się znacznem powodzeniem.

I tak, jeśli chodzi o wybitne osobostości europejskie, Mussoliniemu naprzykład poświęcono 40 wierszy druku, Stalinowi 4 i Hitlerowi 10. Prezydent Roosevelt zajmuje tylko 18 wierszy, co nie jest wiele, gdyż jego poprzednikowi, prezydentowi Hooverowi poświęcono dwa razy tyle wierszy.

Natomiast każda ze słynnych amerykańskich gwiazd filmowych poszczycić się może w almanachu biografją, obejmującą 200 — 300 wierszy.

500-letni klasztor w Polsce

w Puszczy Jodłowej

Na skraju Puszczy Jodłowej, pośród prastarych jodeł i wspaniałych paproci, przyrósł do świętokrzyskiej ziemi klasztor św. Katarzyny, który obchodzi obecnie 500-lecie swego istnienia.

Początek tego klasztoru stał się dla okolicznego ludu legendą. Rozpoczyna się ona od pustelnika, rycerza króla Jagiełły, który nazywał się Wacław Jelowiecki i który w r. 1435 założył u podnóża Łysicy klasztor, któremu nadał imię św. Katarzyny. Sprowadził ze św. Krzyża dwóch braci Benedyktynów i z nimi pędził życie pustelnicze.

W r. 1478 biskup krakowski Jan Rzeszoł - Rzeszowski zarządził, aby na miejsce pierwotnego klasztoru, który prymitywną architekturą przypominał raczej „imitację gontyny pogańskiej", zbudowano nowy obszerniejszy klasztor. Największą ozdobą i najcenniejszym zabytkiem klasztoru św. Katarzyny pod Łysicą jest statua jego patronki, wyrzeźbiona z drzewa cyprysowego. Statua ta sprowadzona została z Algieru na początku 17-go wieku. Kto ją sprowadził, niewiadomo.

Sto dwadzieścia lat temu w r. 1815 w klasztorze osiadły Siostry bernardynki, które pozostają w nim do dziś. Zgromadzenie składa się obecnie z 24 zakonnic. Klasztor jest klauzurowy. (KAP).

Zygmunt Jurkowski 40)

Księżycowe interesy

Powieść

Paweł nie widywał pani Urszuli ostatnio, Załkin otoczył ją szpiegowską siecią, podobno wynajął nawet specjalnych drabów, którzy donosili o każdym jej kroku, wobec czego wożenie Pawła autem było ryzykiem. Doceniając jej śmiałość, spytał:

— Nie boisz się jechać ze mną?

— Ani trochę — odparła z uśmiechem — jadę do modystki, w poczekalni będziesz mógł ze mną porozmawiać.

— To dobrze, nie widziałem cię tak dawno...

— Pewnie stęskniłeś się za mną, biedaku?

— O, i jak jeszcze — westchnął, przytulając się do niej.

— Bardzo? — pytała, rzucając na niego przelotne spojrzenie.

— Bardzo.

Wjechali w ulicę W., w tej chwili wolną od pojazdów. Korzystając z tego, pani Urszula zwiększyła szybkość i to dość znacznie, bowiem pęd powietrza załopotał Pawłowi w uszach. Gdy już minęli połowę ulicy, nagle, z prawej strony na jezdnię wybiegł przechodzień. Polany wodą asfalt odbijał jego sylwetę w podłużnych zygzakach. Pani Urszula nacisnęła sygnał, który osaczył go w miejscu, lecz nawprost auta, które pędziło z tą samą szybkością. Myśląc, że przechodzień zatrzyma się, skręciła w lewo. ten jednak, usiłując cofnąć się raptownie, pośliznął się i przewrócił, padając głową wtył, tuż przed kołami auta.

Paweł usłyszał krzyk pani Urszuli z jednoczesnem prawie przeraźliwem wyciem hamulców i wyleciał w powietrze, wyrzucony z siłą która cisnęła nim o ziemię jak szmatą. Uderzając klatką piersiową o bruk, stracił czucie i nie oglądał już scen, które się rozegrały na miejescu wypadku, nawet nie słyszał wołania pani Urszuli. Utrata przytomności pozbawiła go również okazji porozmawiania z panem Załkinem, który wezwany przybył na miejsce wypadku i odwiózł panią Urszulę całą i zdrową do domu. Paweł otworzył dopiero oczy w karetce pogotowia, która wydając przeraźliwe odgłosy syreny pędziła przez miasto.

Upłynęło kilka tygodni i rozpoczęły się letnie upały. Kto miał wolny czas i pieniądze, opuszczał stolicę, której białe od żaru bruki stały się niewygodnym terenem do spacerowania; o wiele milej spędzało się czas nad morzem, dokąd właśnie wyjechał Dziubiel za pieniądze otrzymane od Załkina za rozwód.

Wyjechał natychmiast po zrealizowaniu czeku na sumę dwudziestu pięciu tysięcy, a dlatego nie trzydziestu, że Załkin w ostatniej chwili przeczuł gwałtowne potrzeby Dziubiela i cofnął się proponując mniej; Dziubiel musiał się zgodzić, rozstrojony jednak nerwowo, przybył na morskie wybrzeże w poszukiwaniu spokoju. Wobec dużego natłoku przyjezdnych, a zwłaszcza kobiet, których towarzystwa unikał, długo grymasił, szukając cichego odosobnienia; wynajął wkońcu izbę rybacką do spółki z pewnym księdzem, którego poznał przygodnie na plaży. Spoczątku nie wiedział, że zażywny pan, który pomagał mu usypać wał z piasku i który nosił fioletowy kostjum w czarne grochy, to ksiądz; dowiedział się tem później z rozmowy, która ich przepoiła wzajemną do siebie sympatją. Pewnego dnia, gdy, jak zwykle, po rzeźkiej kąpieli, odpoczywali, grzejąc się na piasku, ksiądz rozwinął gazetę i czytał w milczeniu. Dziubiel leżał nawznak, twarzą zwrócony do słońca. Wtyle pod wał, o który opierali głowy, podpływała leniwie wzbierająca fala; szumiała, wspinając się pod górę pianą, rozlewała się gładko i cofała z westchnieniem. W pewnej chwili ksiądz przerwał czytanie i przemówił półgłosem, jakgdyby sam do siebie:

Ha, zmarło się biedaczce.

Dziubiel uniósł nieznacznie zmrużone powieki.

— Komuż to się zmarło? — spytał.

— Zacności kobieta, znałem ją jeszcze jako młodą pannę, było jej Kamila.

— I umarła?

— Tak, Bóg ją powołał do siebie, dał jej śmierć lekką, na serce — mówił ksiądz — ano cóż, takie teraz upały... Zostawiła olbrzymią fortunę.

— Fortunę? — zainteresował się Dziubiel.

— Tak, o, właśnie tu piszą — rozwinął powtórnie gazetę i odczytał: „...majątek ten jest obliczany na zgórą cztery miljony złotych. Zmarła sporządziła testament, zapisując całe swoje mienie na cele społeczne..." — Hm, to wielka fundacja. Dobre miała serce, Kamila, dobre. Pocieszą się biedacy. Ho, ho, za cztery miljony można dużo dobrego zrobić, niejedno istnienie ocalić, niejedną łzę otrzeć...

Ksiądz umilkł i westchnął, Dziubiel westchnął również. Łagodnie szumiało morze.

Nazajutrz o tej samej godzinie leżeli w tem samem miejscu. Ciała ich muskał przyjemny wiaterek, pachnący morzem. Ksiądz rozwinął gazetę i czytał. Dziubiel leżał odwrócony do słońca plecami. Nagle ksiądz przerwał ciszę, mówiąc tonem zdziwienia:

— Hm, to chyba jakieś nieporozumienie...

— Cóż takiego? — zaciekawił się Dziubiel.

— Wyobraźcie sobie, doktorze, że Kamila nie dokończyła pisać testamentu.

Nie pamiętając wczorajszej rozmowy, Dziubiel wytrzeszczył zdziwione oczy.

— O jakim testamencie ksiądz mówi? — spytał.

— O testamencie Kamili, cośmy o niej czytali wczoraj...

— Aha, no, i co?

— Otóż, nie dokończyła pisać testamentu i w chwili, gdy przeznaczała swój cały majątek na cele społeczne, umarła. O, tu właśnie piszą: „...znaleziono ją rankiem martwą, z głową opartą na biurku, przed nią leżał niedokończony testament. W ręku trzymała pióro Wattermana... — fe! wciąż ta reklama! — zauważył z niesmakiem ksiądz i czytał dalej — „testament zawierał czterdzieści osiem stron formatu kancelaryjnego z wyszczególnieniem dokładnem pozycji"... — Kamila zawsze była dokładna, w tym wypadku, niestety... Ano, cóż, wola Boża!

— To testament nieważny — przerwał mu Dziubiel.

— No, tak, nieważny, wszystko otrzymał jakiś daleki krewny, jak mu tam... — mrucząc, przebiegał oczyma artykuł... — o jest, Antoni, Antoni Lubystek...

Dziubiel poderwał się nagle i ukląkł na piasku.

— Kto? — krzyknął księdzu nad samem uchem.

— Antoni Lubystek — powtórzył ksiądz ze spokojem.

Dziubiel wyrwał mu z ręki gazetę i pożerał oczami artykuł zatytułowany: „Nieoczekiwany spadek".

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 3' gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Ministrowie holenderscy Gelissen (trzeci z lewej) i Deckers (pierwszy z lewej) na dworcu Głównym w Warszawie, witani przez wiceministra Raczyńskiego (drugi z lewej) oraz wiceministra Doleżala (czwarty z lewej)



Nowomianowany minister Komunikacji płk. Stanisław Ulrych.



Min. oświaty prof. Świętosławski wręczył Nagrodę Literacką tegorocznej laureatce p. Zofji Nałkowskiej.



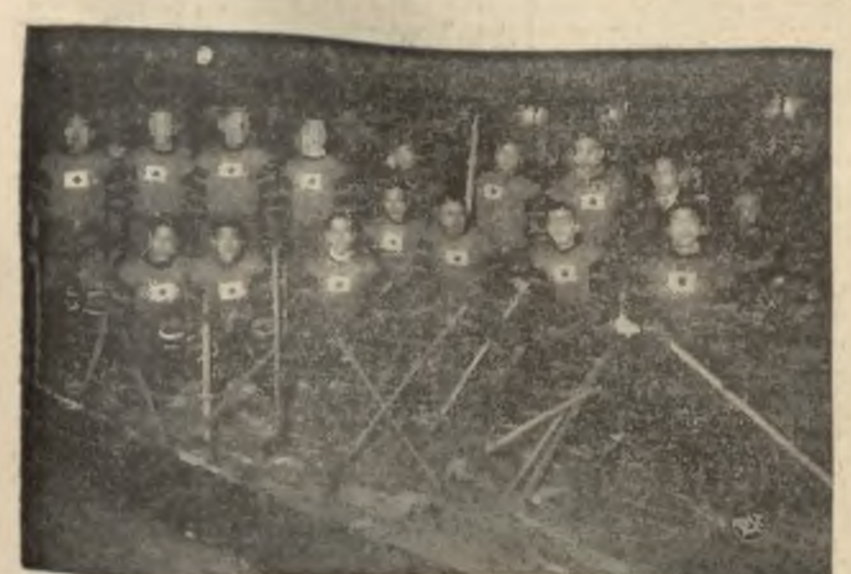
Drużyna polskich bokserów (u dołu) odniosła zwycięstwo nad reprezentacją Berlina (u góry).



Król grecki Jerzy II w rozmowie z słynnym pilotem kpt. Orlińskim, który demonstrował królowi najszybszy pościgowiec świata polski samolot „P-24" w Atenach.



Przybyły z Aleksandrji do portu greckiego Pireus cztery nowe krążowniki angielskie: „Axmouth", „Electro", „Express" i „Export" na podstawie umowy oddającej porty greckie do dyspozycji angiel. marynarki wojennej.



Drużyna japońskich hokeistów dwukrotnie pokonana na Śląsku przez polskich zawodników.



W Hollywood zmarł niedawno aktor filmowy John Gilbert, bohater kilkunastu filmów, m. in. wielokrotny partner Grety Garbo.



Pod San Francisco wskutek obsunięcia się ziemi, nastąpiło opadnięcie szosy betonowej o 20 m., co spowodowało przerwanie przewodów kanalizacyjnych, gazowych i kabli telefon.



W Pradze będzie przebudowany i zamieniony na kino kościół Św. Krzyża.



Japoński następca tronu ks. Akihito Tsubu-No-Miya — liczy obecnie dwa lata.



Znaczki pocztowe rozmaitych państw, wydane z okazji igrzysk olimpijskich. Na dole nowy znaczek niemiecki.



Wiktorja Lindpaintner, łyżwiarska mistrzyni Niemiec, jedna z najgroźniejszych zawodniczek na tegorocznej Olimpiadzie.

Najpiękniejsze dzieło ś. p. prof. Przybylskiego

Dworzec Główny w Warszawie

Zmarły przed kilku dniami ś. p. prof. Czesław Przybylski, jeden z najwybitniejszych polskich architektów, pozostawił w spuściznie po sobie prócz szeregu budowli w stolicy, Łodzi i innych miastach Polski, imponujący rozmachem, monumentalny w wyrazie projekt gmachu Głównego Dworca w Warszawie. Był to niewątpliwie najpiękniejszy i najbardziej udany projekt architektoniczny przedwcześnie zmarłego architekta. Niestety, ś. p. prof. Przybylskiemu nie było sądzone dożyć realizacji swego wspaniałego dzieła. Nie doczekał się chwili oddania do użytku tego nowoczesnego gmachu. Był natomiast świadkiem, jak myśl jego stopniowo wcielano w życie. Stanęły już bowiem fundamenty dworca, gotowe są perony i dolne tory i w niedługim czasie monumentalny gmach zacznie stopniowo się wyłaniać spod ziemi, by za kilka lat przyjąć kształty, które nadał mu jego twórca.

GDZIE STANIE DWORZEC?

Jak wiadomo, gmach Głównego Dworca stanie tam gdzie dziś znajduje się prowizoryczny budynek od strony alei Jerozolimskiej. Nowy dworzec będzie tylko nieco więcej posunięty w kierunku ulicy Emilji Plater. Wejście dla odjeżdżających znajdować się będzie w odległości 271 m. od ulicy Marszałkowskiej. Obecny wykop kolejowy między gmachem dworca i ulicą Marszałkowską zostanie całkowicie przykryty konstrukcją żelazno - betonową, już obecnie wykonywaną. Razem z placem, który się utworzy od ul. Chmielnej, powstanie olbrzymi plac przed dworcem, większy od wszystkich placów w Warszawie. Jak wiadomo, dotychczas największy plac Marsz. Piłsudskiego posiada długości 200 m. i szerokości 145 m.

OLBRZYMI GMACH

Sam gmach Dworca Głównego posiadać będzie dług. 121 m. (wzdłuż al. Jerozolimskiej) oraz szerokości 84 m. (od ul. Marszałkowskiej). Od strony ul. Emilji Plater zbudowany będzie dojazd do dworca nad wykopem kolejowym. Znajdować się tam będzie wyjście dla przyjeżdżających. Pozatem zaprojektowano wyjścia i wejścia od ul. Chmielnej i al. Jerozolimskiej.

W projekcie szkicowym dworca Głównego ś. p. prof. Czesław Przybylski tak opisuje swój projekt:

— „Układ ogólny dworca zaprojektowany został, jako dworzec przechodni, dwunastotorowy w stadjum ostatecznem i ośmiotorowy w okresie przejściowym. Rozwinięcie dworca z ośmiotorowego na dwunastotorowy wymagać będzie powiększenia ilości torów linji średnicowej z dwu do czterech. Jako warunek zasadniczy projektowania dworca ujęte zostało, by dworzec nad ośmioma i później nad dwunastu torami, tworzył w każdym z dwu okresów całość architektoniczną skończoną".

„Reprezentacyjny plac przed dworcem posiada dwie połacie ścian — wschodnią (ul. Marszałkowska) i południową (al. Jerozolimska) całkowicie zabudowany. Można przewidywać, że w przyszłości wysokość tych połaci nie przewyższy przepisowej wysokości 21 m., z wyjątkiem hotelu „Polonia", majacego obecnie 34 m. wysokości. Kształtowanie pozostałych dwu połaci leży natomiast całkowicie w granicach możliwości Ministerstwa Komunikacji, jedną z nich stanowi bowiem projektowany dworzec, drugą zaś proponowany hotel i pas zabudowań biurowych.

26 M. WYSOKOŚCI

„Dla należytego architektonicznego zamknięcia placu, należy dać dworcowi na pewnej części jego planu i możliwie na całej szerokości taką wysokość, by mógł zadominować nad większością budowli, plac okalających. W tym celu wybrana została główna hala dla odjeżdżających, która otrzymała na całej długości (84 m.) wysokość 26 m. Wysokość pozostałych pomieszczeń dworca zamyka się w następujących liczbach: 8 m. — restauracje, poczekalnie, sale bagażowe; 14 m. — hala kasowa i hala dla przyjeżdżających" i t. p.

„Pomimo stosunkowo znacznej wysokości bryły zewnętrznej dworca, nie będzie on jednak w stanie zapewnić dość potężnego akcentu architektonicznego dla placu o tak znacznych wymiarach. Rolę tę musi odegrać blok gmachu hotelowego, który w najwyższej części mierzyć będzie około 56 m. wysokości".

W swoim projekcie ś. p. prof. Przybylski przewidział umieszczenie stacji autobusowej przy dworcu od ul. Chmielnej oraz dla nowych linij autobusowych, które mają przebiegać przez ul. Poznańską i Wielką.

DWORZEC NA WYROST

Dworzec nad ośmioma torami, który jest obecnie budowany, został tak zaprojektowany, by mógł być łatwo powiększony na dworzec 12-torowy. Dobudowa nowej części dworca pomyślana została w ten sposób, by przeprowadzenie jej nie krępowało normalnego funkcjonowania dworca 8-torowego. Po wykończeniu nowej części dworca, połączenie jej z dawną, będzie mogło nastąpić bez jakichkolwiek przeróbek w dawnym dworcu.

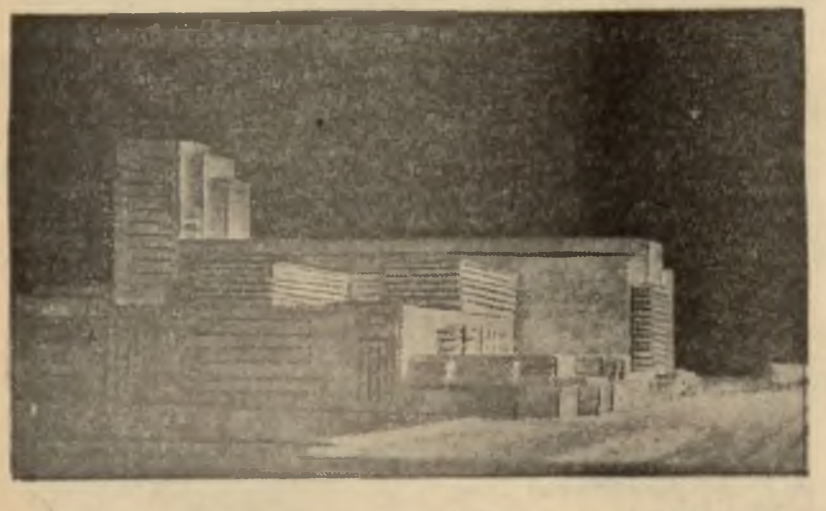
URZĄDZENIE WEWNĘTZRNE

„Cała część podziemna dworca, projektowana jest z żelazo - betonu lub żelaza obetonowanego — pisał prof. Przybylski. — Nadziemna część ma być wykonana z żelaza obetonowanego. Ściany zewnętrzne mają być okładane z piaskowca, ściany wewnętrzne hal mają być wykładane krajowemi płytami klinkierowemi, w dolnej zaś części płytami kamiennemi. Kasy i podejścia do kas będą wyłożone marmurem krajowym. W restauracjach i poczekalniach, ściany będą wyłożone drzewem, podłogi dworca będą wyłożone płytami z naturalnego kamienia. Schody i perony pokryte zostaną warstwą stalobetonu".

133 TYS. M. SZEŚĆ.

O wielkości projektowanego gmachu dworca Głównego świadczą cyfry. Kubatura jego wyniesie przy 8 torach — 133.676 m. sześciennych, czyli o 30 proc. więcej, niż w gmachu B. G. K., przy 12-tu torach kubatura zwiększy się o 25.000 m. sześć.

Dworzec i jego wewnętrzne urządzenie będzie wykonane całkowicie z materjałów krajowych. Będzie to najpiękniejszy dworzec nietylko w Polsce, ale i w całej Europie.



Dworzec Główny od strony ul. Emilji Plater i al. Jerozolimskiej.

1179 dzienników w Japonji

Bardzo duży rozwój wykazuje prasa w Japonji. Obecnie na terenie całej Japonji wydawanych jest 1179 dzienników, w tem 208 w Tokio i 90 w Osaka. Prawie wszystkie większe pisma codzienne posiadają specjalne wydania wieczorne. Do największych pism zaliczyć należy „Tokyo Asahi Shimbun", który drukuje 1,1 miljona egzemplarzy, „Tokyo Nichi Nichi" — jeden miljon egzemplarzy, „Osaka Asahi Shinbun" 1,5 miljona egzemplarzy i „Osaka Mainchi" 1,2 miljona egzemplarzy.

Poważniejsze wydawnictwa są doskonale wyposażone technicznie. Naprzykład „Asahi Shinbun" posiada oprócz kilkunastu nowoczesnych rotacyjnych maszyn i 60-ciu linotypów, własną obsługę komunikacyjną w postaci 19 samolotów, 500 pocztowych gołębi,

Jedna z najdziwniejszych chorób ludzkich

Haemophilja, czyli krwawiączka

W kalejdoskopie dziwów natury znajdujemy równie rzadką, jak niesamowitą chorobę, zwaną hemofilją, po polsku — krwawiączką. Istotą jej jest upośledzenie zdolności krzepnięcia krwi, wskutek czego najdrobniejsze zadraśnięcie grozi poważnem wykrwawieniem, a opisane, są przypadki śmiertelnych krwawień po wyrwaniu zęba, a nawet jeden przypadek śmiercią zakończonego krwotoku po... silnem zadrapaniu przez kota domowego.

Krzepnięcie krwi jest niesłychanie skomplikowanym procesem uwarunkowanym przez długi łańcuch czynników. Krew zawarta w naczyniach krwionośnych pozostaje w stanie płynnym, a wylana poza obręb naczyń — w szybkiem tempie ulega przemianom, w wyniku których strąca się rozpuszczona w osoczu krwi substancja zwana włóknikiem. Substancja ta tworzy rodzaj pilśni zbitej z mikroskopijnych włókienek, w „oczkach", której uwięzione zostają czerwone i białe ciałka krwi, a całość — przesiąknięta jest niby gąbka — surowicą.

Całość ta przedstawia twór galaretowaty, zwany skrzepem. Krzepnąc włókienka pilśni włóknikowej twardnieją, kurczą się, wyciskając z siebie żółtawą, lekko opalizującą surowicę, która, jeśli proces krzepnięcia zachodzi np. w słoju, lub szklance — zbiera się w cienką warstwą pływającą na powierzchni skrzepu, który, jako gatunkowo cięższy, opada na dno naczynia, stając się coraz twardszym i bardziej zbitym.

Zjawisko to dobrze jest znane naszym gospodyniom z praktyki kulinarnej, a biologiczna jego celowość polega na obronie organizmu przed skrwawieniem. Gdy całość ścianki naczynia krwionośnego zostanie naruszona — krew, jako ciecz, przez powstałą szczelinę wypływa nazewnątrz — zaczyna krzepnąć, oblepiając włóknikiem uszkodzone miejsce.

Przez stopniowe narastanie włóknika, odbywa się jakgdyby zamurowywanie otworu, który zostaje w rezultacie doszczętnie zalany skrzepem, uniemożliwiającym dalsze krwawienie, następnie skrzep ten, kurcząc się, zbliża do siebie brzegi rozdartego naczynia, ułatwiając zrost ich.

Wiemy wszyscy, że u człowieka normalnego niewielkie skaleczenie — powiedzmy — palca już po upływie 1 — 3 minut przestaje broczyć; u osobnika dotkniętego krwawiączką, czyli, jak mówimy — krwawca — takież skaleczenie broczy godzinami, a są przypadki — że nawet — dłużej, niż tydzień, powodując z najbłahszej przyczyny znaczną utratę krwi, prowadzącą do ciężkich niedokrwistości, a nawet, jak powiedziano wyżej — do śmierci.

Sytuację i tak bardzo przykrą komplikuje drugi jeszcze składnik krwawienia. Ścianki naczyń krwionośnych u dotkniętych tem schorzeniem odznaczają się nadzwyczajną kruchością i pękają za lada urazem, stąd w skórze krwawców nierzadko widujemy bardzo rozległe sińce, guzy spowodowane wylaną pod skórę krwią, a krwiotoki wewnętrzne do jam ciała powstają u nich niezwykle łatwo.

Dlatego też krwawcy rzadko dożywają późnych lat, a śmierć od udaru apoplektycznego jest wśród nich zjawiskiem niemal powszechnem, przyczem zaskakuje ich ona często w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach, jak np. przy silnym kaszlu, zachłyśnięciu się, dźwignięciu ciężaru, podczas libacyj alkoholowych i t. p.

Krwawiączka jest schorzeniem napastującem wyłącznie mężczyzn. Przypadek hemofilji u kobiety nie został dotychczas przez nikogo opisany. Znamy wprawdzie stany, u których zdolność krzepnięcia krwi ulega czasowemu obniżeniu; u kobiet np. zjawisko to stale towarzyszy okresom regularności, występuje ono w pewnym stopniu podczas ciąży, w niektórych anemjach, zwłaszcza w t. zw. blednicy, towarzyszy niektórym chorobom zakaznym, pewnym zatruciom, np. zaczadzeniu, widzimy je przy niektórych zaburzeniach przemiany materji, potrafimy wywołać je sztucznie, lecz wszystkie te stany nic wspólnego z krwawiączką nie mają.

Hemofilja jest schorzeniem dziedzicznem, nie poddającem się żadnemu leczeniu, schorzeniem niezwiązanem z żadnemi fizjologicznemi ani patologicznemi stanami ustroju, a poprostu z ustrojem samym, do którego przylgnęła przy poczęciu niby przekleństwo, i wlecze się za nim aż po grób.

Sposób, w jaki dziedziczy się to schorzenie jest jedynem w swoim rodzaju i niema innej cechy przekazywanej dziedzicznie równie dziwaczną drogą.

Powiedzieliśmy wyżej że krwawiączka jest schorzeniem nieuleczalnem, a chyba zbędnem byłoby dodawać, że obarczenie nią społeczeństwa nie jest pożądanem, ponieważ zaś jest dziedziczna, a na dziedziczność również żadnego wpływu nauka nasza nie posiada, przeto jedynie skuteczną formą walki z nią — jest bezwzględne wyłączenie osobników, w rodzinach których przypadek hemofilji wystąpił choćby w odległych pokoleniach — od dalszego rozrodu.

Na szczęście osobniki z rodzin tych pochodzące nie odznaczają się wielką płodnością, mimo to jednak — każdy osobnik tego rodzaju i to, nietylko osobnik chory, lecz każdy z chorym spokrewniony — uważany być musi za element groźny dla zdrowia przyszłych pokoleń, za element psujący już nietylko tą, czy inną rasę, lecz za czynnik rozkładający gatunek Homo Sapiens.

Dr. B. S.

Nowe książki

William Beebe: „923 metry w głąb oceanu" (Wyd. Trzaska, Evert i Michalski w Warszawie). Jest to 20 tom popularnej w szerokich sferach czytelników „Bibljoteki Wiedzy", która stanowi poważny i cenny wkład w polską literaturę naukową. Książka ta poświęcona jest przedewszystkiem faktowi rekordowego zanurzenia się doktora Beebe'a do głębokości 923 m. i pełna jest opowiadań o przygodach i odkryciach w głębinach oceanu.

„Badanie życia w głębinach oceanu — pisze Beebe — jest głównym tematem mych zainteresowań; nie było też pomysłu, któregobym nie wyzyskał dla stworzenia technicznych środków, prowadzących do osiągnięcia zamierzonego celu. Uporczywie obserwowałem życie morza przez wodną lunetę i przez ochronne okulary badałem z zapartym oddechem, niemal po omacku, mielizny podwodne — w poszukiwaniu bogactw świata organicznego; uzbrajałem się w hełm nurka i wałęsałem się na głębokości jakichś dziesięciu sążni pod powierzchnią wody. Dopiero dzięki tym próbom nauczyłem się widzieć i rozumieć, znajdując się na głębokości 923 m. w aparacie nurkowym, czyli w t. zw. „batysferze" (specjalna kula głębinowa, przeznaczona do opuszczania się badacza na dno morza)."

Książka ta, przepełniona opisami cudów świata, jest tak porywająca i barwna, jak niegdyś musiały być porywające i barwne przygody Marka Pola dla jego pierwszych oczarowanych czytelników. Oczywiście — z tą wielką różnicą, że Beebe jest przedewszystkiem uczonym, który w swem dążeniu do wiedzy wyróżnił się jako jeden z najodważniejszych i najzdolniejszych badaczy.

Opowieść Beebe'a zaznajamia nas z najwcześniejszemi wysiłkami człowieka, zdążającemi do poznania głębin morskich, poczynając od opisu śmiałych prób Aleksandra Macedońskiego w kloszu nurkowym, poprzez ciekawe doświadczenia czasów starożytnych w kostjumach ze skóry koziej oraz w nędznych aparatach, aż do wyczynów nowoczesnych z ich najpomyślniejszem dziełem na czele — dzięki hełmowi nurkowemu oraz „batysferze".

William Beebe od dwudziestu lat poświęca się badaniom naukowym w dżunglach, na pustyniach i na dnie mórz. Zetknął się bliżej z wielkiemi fokami na wybrzeżach wysp Galapagos, podpatrywał niedostępne dla badacza morszczyny, nagromadzone na oceanie Atlantyckim, t. zw. „sargasso", napastowany był przez łowców głów, Dajaków, badał rzadkie okazy orchidei i paproci pośród tropikalnych pnączy Ameryki Poł. zanurzał się w niebezpieczne głębiny morskie na wodach Bermudzkich i, wędrując po dnie morskiem, zbierał bezcenne obrazy [illegible]

Człowiek ten przędzie z materjału swych spostrzeżeń, opowieści niemniej prawdziwe niż jego badania, a jednak tak porywające, jak cudowne baśnie. Legjon czytelników jego składa się z laików, których porywa opisami przygód, i z uczonych, znajdujących w lekturze jego dzieł podniecający impuls do podjęcia zagadnień we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Słodycz szkodzi Zarazkom

Doktór I. H. Blank, profesor Uniwersytetu Harwarda, dokonał doniosłego odkrycia, a mianowicie w drodze drobiazgowych doświadczeń zaobserwował, że cały szereg zarazków umieszczonych na cukrze i poddanych badaniu promieni ultra - fioletowych ginie w bardzo krótkim czasie. Wobec tego przewidziana jest możliwość leczenia niektórych schorzeń w ten sposób, że w chore miejsce wprowadzona będzie pewna ilość cukru, a następnie poddane zostanie ono działaniu promieni ultra - fioletowych.

NOWELA NIEDZIELNA

Zemsta ganstera

— Tylko detektyw William potrafi odnaleźć sprawcę tych wszystkich kradzieży, które prawie co noc spadają na New York — mówili Amerykanie, czytając w porannej gazecie o nowem tajemniczem włamaniu, którego następstwem było wypróżnienie pancernych kas lub szuflad, oraz związanie i odurzenie ich właścicieli lub właścicielek.

Na Williama zwrócone były oczy wszystkich mieszkańców stolicy, w nim pokładano nadzieje wyzwolenia od tej hańbiącej miasto klęski, to też detektyw rozsnuł sieć poszukiwań i sam nie zaznał chwili spoczynku, przeszukując eleganckie dzielnice i skromne przedmieścia.

Pewnego wieczoru spotkał na dworcu kolejki podmiejskiej, eleganckiego dżentelmena, który z walizeczką w ręce kierował się do wagonu pierwszej klasy. Pociąg szedł do New Yorku. William poczuł nagle dziwne zainteresowanie, takie, jakiego doznaje pies gończy kiedy nagle zaczyna węszyć jakiś trop.

Już na dworcu dowiedział się, że ów dżentelmen jest to światowy i zamożny widocznie mieszkaniec podmiejskiego letniska, który prawie co wieczór w eleganckiem palcie, narzuconem na smoking, udaje się do New Yorku, do klubu, kina, lub do teatru.

— Do klubu, do teatru, lub kina — powtórzył William — a czy ma zawsze walizkę w ręku?

— Istotnie — powtórzył naczelnik stacji z pewnem zdziwieniem — widzę, że ma zawsze tę samą walizkę w ręku.

Co do nocnych powrotów to te okazały się trudniejsze do skontrolowania i nic pewnego o nich detektyw dowiedzieć się na dworcu nie mógł, za to u sąsiadów willi, zamieszkałej przez owego dżentelmena, zasięgnął sporo informacyj.

Wszyscy mieli sympatję dla tego dystyngowanego człowieka, który mieszkał sam, żył spokojnie, nikogo nie przyjmując, lubił muzykę i po obiedzie godzinkę, lub dwie słuchał najpiękniejszych koncertów, dostarczanych przez radjo. Po tej uszlachetniającej przyjemności zabierał walizkę i miarowym, cichym krokiem opuszczał willę, powracając późno w nocy, nad ranem, lub czasami następnego dnia.

Kilka dni upłynęło i oto pewnej nocy, powracającego do podmiejskiego letniska, eleganckiego mężczyznę otoczyło nagle kilku ludzi, jeden z nich schwycił go za kołnierz.

— Mamy ciebie ptaszku! — mówił łagodny głos — dosyć tej zabawy! Nakpiłeś sobie aż nadto z poważnych obywateli miasta!

Mężczyzna szarpnął się, ale tylko odruchowo, poznał bowiem Williama, wiedział, że nie wyrwie się z jego szponów.

— Złapałeś mnie! — rzekł przez zaciśnięte zęby — ale nie myśl, że porachunki między nami skończone! Zobaczymy się jeszcze, Mister William!

— A zatem do widzenia, drogi Mister White, wszak tak każesz się nazywać? Ale narazie pozwól, że ciebie oddamy w pewne ręce, gdzie zaznasz wypoczynku i spokojnego snu! — odpowiedział William, prowadząc obezwładnionego gangstera do automobilu.

Można sobie wyobrazić zdziwienie sąsiadów eleganckiego dżentelmena i radość ogólną, gdy rozniosła się wiadomość o ujęciu niebezpiecznego bandyty. Proces jego trwał krótko, skazany został na ciężkie roboty.

Detektyw William zapomniał o nim, zajęty nową sprawą, jeszcze bardziej niepokojącą, porwania matki znanej star Hollywoodskiej. Pewnego wieczora powracał z uroczej miejscowości, położonej o kilkadziesiąt kilometrów od New Yorku. Jechał dość szybko, ocienioną drzewami drogą, kiedy zauważył, iż ma uszkodzone przednie koło.

William zaklął krótko, wysiadł z automobilu i pochylił się nad kołem, ale w tejże chwili uczuł, że jakaś silna pięść zadaje mu cios w kark, a ktoś inny obezwładnia mu ręce.

— Jak się masz, William! — zaśmiał się szyderczy głos — nie poznajesz mnie? To ja, mister White, obiecałem ci, że się spotkamy jeszcze! No, nie wytrzeszczaj tak oczu, kochanku! Sam nie zrozumiesz co to znaczy, muszę ci wytłumaczyć! Gdybyś żył jeszcze jutro przeczytałbyś w gazetach i posłyszał w radjo, że niebezpieczny bandyta, White, uciekł z więzienia! No, tak, poprostu, wyszedł z więzienia, jak dawniej wychodził ze swego mieszkania! Wyszedłem, bo zatęskniłem do ciebie, rozumiesz Williamsiu?

Detektyw zacisnął zęby, żeby nie zdradzić wściekłości, jaka go opanowała. Zrozumiał, że White śledził go, zepsuł koło, kiedy auto czekało przed domem i jechał przed nim drogą, czekając, aż jego automobil stanie.

— No, chodźmy, zawiozę ciebie do New Yorku — rzekł bandyta, popychając Williama do swego automobilu stojącego pod drzewem. Z pomocą drugiego, bandyty, White wsadził detektywa: trzeci bandyta, prowadzący automobil, ruszył natychmiast z miejsca. W kilkanaście minut stanęli znów; znajdowali się nad drogą kolei żelaznej.

— Pojedziesz do New Yorku pod kołami pociągu — zaśmiał się White. — Zakneblowanego i związanego jak barana detektywa, bandyci ułożyli na szynach, które stalową wstęgą znaczyły się w zapadającym mroku.

— Express z Bostonu przechodzi za pięć minut! Żegnaj i nie opowiadaj nikomu co przeżyłeś! — zaszydził bandyta, odchodząc pośpiesznie do automobilu, który ruszył natychmiast

Leżący, jak kłoda, William, oddychał z trudnością, krępujące go więzy uciskały go nieznośnie, starał się poruszyć, poprawić się na szynach, daremnie! Dokoła panowała cisza, gdzie niegdzie odzewał się świergot ptaka, czasem przepłynął chłodzący powiew wiatru. Nagle William posłyszał jakiś daleki grzmot, ale to nie był grzmot, gdyż wzmagał się, coraz bardziej. Detektyw poczuł, że mu serce zaczyna bić, jak gdyby chciało wyskoczyć z piersi; zimny pot wystąpił mu na czoło. Grzmot zamienił się w straszny łoskot. Ziemia zatrzęsła się od niego, wszystko zamieniło się w jeden przeraźliwy huk, zgrzyt żelaza, pęd, jakgdyby świat cały runął. A potem nastąpiła cisza.

— Przecież ja nie umarłem — pomyślał William, otwierając oczy. — Pociąg przeleciał po sąsiednich szynach — pomyślał, patrząc za niknącemi wagonami. W tejże chwili zamigotała latarka kolejowego stróża.

M. [illegible]ira.

Kacik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Nowe kreacje paryskie

Na bale, koncerty, dancingi i five'y

W pobliżu Pól Elizejskich, tej najpiękniejszej z ulic Paryża, znajduje się znana firma Lucien Lelong, będąca bardzo żywotną i współczesną przedstawicielką wielkiej paryskiej Mody!

Jest ona współczesna i żywotna dlatego, że umie stosować się do wymagań chwili obecnej i nie obniżając poziomu estetyki — obniżyć koszta tualet. Istatnie, Lucien Lelong stworzył oddział specjalny „przystępnych sukienek", gdzie dostać można suknie w cenach, niespotykanych dotąd w wielkich firmach — a mianowicie od trzystu pięćdziesięciu do sześciusest franków!

Obok tego działu „kryzysowego", mamy właściwie kolekcje modelów firmy i te stoją na wyżynie artyzmu i są wyrazem najbardziej wykwintnej paryskiej mody.

Przyjrzyjmy się modelom, które widzimy na załączonych zdjęciach a przeznaczonych na karnawał i składającym się z trzech balowych tualet i jednej sukni cocktailowo - obiadowej, na którą firma specjalnie zwraca uwagę swojej klienteli i prasy, poświęconej modzie.

Co nas uderza w tych modelach, to wielka wytworność linji i pełna dystynkcji prostota, a jednocześnie oryginalność, która czyni, że nawet w największej sali balowej tualety Lelong zwracają na siebie uwagę i wyróżniają się dodatnio.

Na suknie te firma używa nietylko aksamitów, lam i atlasów, ale też muślinów, koronki i tiulów. Suknie popołudniowe i obiadowe są często wełniane, z nadzwyczajnie miękkich, uwydatniających linje wyrobów.

Przybrania są efektowne, a jednocześnie nie mają tej jaskrawości lub przesady, w której celują niektóre firmy, biorąc je za dowód modernizmu. Modernizm w modzie nie jest synonimem — „braku gustu" i tualety pochodzące z wielkich paryskich pracowni są zawsze pełne umiarkowania i harmonji.

Współczesne balowe suknie, nie mające trenu, są bardzo szerokie u dołu, układające się w liczne godety, natomiast górna część spódnicy jest tak obcisła i plastyczna, iż wymaga jaknajmniej bielizny pod spodem.

Do tych tualet nie możemy przecież nosić gorsetów, najwyżej jakiś elastyczny pasek, bez żadnych fiszbinów i sznurowań. Tualety wymagają szczupłej, muskularnej postaci, nie potrzebującej podtrzymania, ani kompresji tłuszczu.

Wycięcia są nieznaczne; W tym roku obok wielkich dekoltów odsłaniających całe plecy, a raczej całą górną część postaci, oprócz przodu, (są suknie, w których stanik składa się tylko sprzodu i trzyma się zapomocą udrapowania otaczającego szyję.) widzimy tualety o bardzo umiarkowanych wycieciach.

Zazwyczaj wielkie dekolty towarzyszą sukniom z trenem, tualety zaś sięgające tylko ziemi, jak to widzimy na załączonych fotografjach, mają normalne wycięcia śpiczaste, kwadratowe lub wielokątne.



MODEL NR. 1. mod. L. Lelong.

Bardzo szykowna, wieczorowa suknia czarna, koronkowa. Efekt stanika polega na przeświecaniu się ciała poprzez desenie koronki, co jak w sukni Nr. 3 tworzy coś w rodzaju karczka. Rękawy przybrane są bufką, zatrzymującą się u łokcia i od której idzie wąski rękaw. Stanik jest zupełnie gładki, natomiast spódnica ozdobiona karczkiem, zaokrąglonym sprzodu i idącym ukośnie ku tyłowi, tworzy na dole szerokie godety, umieszczone dokoła.

Zapięcie sprzodu przechodzące na spódnicę składa się ze strassowych guzików; pasek zapięty jest na klamrę, wysadzane strassami.



MODEL NR. 2. mod. L. Lelong.

Nadzwyczajnie oryginalna, balowa tualeta z czarnego tiulu, wymagająca bardzo wysokiej i szczupłej sylwetki. Kwadratowe wycięcie zatrzymuje się pod pachami, stanik zupełnie gładki przytrzymany jest w stanie wąską, związaną z boku wstążką.

Spódnica bardzo szeroka u dołu jest nieco dłuższa sprzodu niż stylu. Cała oryginalność tej tualety polega na poprzecznie biegnących pasach z czarnego aksamitu, pokrytego pajetkami. Możemy sobie łatwo wyobrazić efekt tej sukni lśniącej poprzecznie wijącemi się wężami!



MODEL NR. 3. mod. L. Lelong.

Wieczorowa suknia tworząca z płaszczem „ensemble". Suknia jest z czerwonego muslinu; stanik mamy gładki, a górna jego część, przez którą prześwieca ciało, wygląda jak efektowny i pomysłowy karczek.

Spódnica jest gładziutka i dopiero poniżej kolan rozchodzi się w godety; balowe okrycie jest z czerwonego aksamitu, góra przypomina „kap" i tworzy jakby szeroki karczek, od którego idą sute zmarszczone i szerokie rękawy.

Szeroki pasek jest z pozłacanej skóry, wysadzany kamieniami.



MODEL NR. 4. mod. L. Lelong.

Model ten jest chlubą firmy Lelong. Jest to cocktailowa i obiadowa tualeta z czarnej wełny, przypominająca wizytowy tailleur.

Zwróćmy uwagę na nadzwyczajnie opracowany i pomysłowy krój stanika, przybranego nerwjurami, rozchodzącemi się na biuście i rękawach.

Rękawy są długie i wąskie, zapięte na sześć guziczków, kołnierz stojący, oficerski, zapięty na duży, czarny guzik; sześć takich guzików biegnie wzdłuż przodu i kończy się na spódnicy. Pasek zapięty jest na prostą klamerkę.

Górna część spódnicy tworzy karczek, od którego spadają jedwabiste, czarne frendzle, kończące się u dołu spódnicy. Zarękawek obramowany czarnemi karakułami zakończony jest również taką samą frendzlą.

FRANCINE.

Z tajemnic Czarnego lądu

Ludzie odporni na ogień

Jest to bardzo dziwne, ale są ludzie uodpornieni na niszczycielskie działanie ognia. Co jest jeszcze dziwniejsze — to fakt, że taka odporność jest przywilejem ras kolorowych i że nigdy jeszcze nie zdarzyło się, aby sztuki ułożenia się na rozżarzonych węglach dokazał człowiek biały, natomiast wypadki takie zdarzają się często wśród murzynów i czerwonoskórych.

Podróżnik angielski Jack Forbes opowiada, o niezwykłym wypadku, jakiego świadkiem był podczas swej wyprawy w dorzeczu Amazonki. Kiedy jego ekspedycja dotarła do jednej z wiosek indyjskich, odbywała się tam jakaś uroczystość. Słychać było walenie w bębny. Kiedy europejczycy przybyli do wioski, okazało się, że na placu rozpalone jest wielkie ognisko, naokoło którego tubylcy tańczą jakiś dziwny taniec. Przed ogniskiem stała nieruchomo młoda, ładna, dziewczyna czerwonoskóra zupełnie naga i wpatrywała się jak zahypnotyzowana w płomienie. Nagle, wskoczyła w sam środek ogniska i stanęła jak posąg wśród otaczających ją płomieni. Za jej przykładem poszedł młody indjanin, który najspokojniej stał wśród ognia, zongluiąc od czasu do czasu kawałkami płonących głowni i żarzącego węgla. Para ta od czasu do czasu z apetytem połykała kawałek żarzącego się węgla.

Wszyscy mieszkańcy wioski rozpoczęli naokoło ogniska jakiś djabelski tan, a kobiety zupełnie obnażone rzucały się na ziemię, sypiąc sobie na obnażone brzuchy i piersi płonące węgle.

Dziewczyna stała nieruchoma wśród płomieni, nietknięta przez nie, przyglądając się tańcowi. Kiedy Forbes zdumiony zapytał co to ma być, odpowiedziano mu, że dziewczyna jest „córką ognia". To znaczy, że potrafi tak skoncentrować swą wolę, że jeśli postanawia, by płomienie nie wyrządziły jej żadnej szkody — to w rzeczywistości osiąga, czego chciała.

Dziwne historje z ogniem mają szerokie zastosowanie ponadto w Erytrei, gdzie rozżarzony węgiel zalecany jest jako środek leczniczy. Naoczny świadek opowiada, że kawałek płonącego węgla włożony w usta czarnemu dotkniętemu atakiem epilepsji, uspakaja natychmiast atak, nie czyniąc najmniejszej szkody murzynowi. Ten sam lek znajduje także zastosowanie w francuskiej Somali, na granicy Abisynji. Murzyniątkowi, które zapada na febrę dają tamtejsi znachorzy do połknięcia „pigułkę" z żarzącego się węgla. Mały murzynek połyka ten piekielny lek, zapada następnie w sen i po paru godzinach budzi się jaknajzdrowszy, bez śladu gorączki i oparzenia.

Nowa „V" X-27

Kilka dni temu obywatelka **szwajcarska**, niejaka Lydia **Oswald**, ukończyła we Francji odbywanie kary więzienia za szpiegostwo i powróciła do Genewy. Piękna Lydia otrzymuje obecnie wiele niezwykłych i ponętnych ofert matrymonjalnych, oraz sporo listów od dyrekcyj różnych teatrów, które proponują jej gościnne występy. Niebrak jest też ofert wydawców, którzy pragną zakupić od niej prawo do wydania pamiętników.

WESOŁE ABC

Samobójca

Gdybym był wiedział, że będzie to nasza ostatnia rozmowa, postąpiłbym może inaczej. Lubiłem go bardzo...

Miał wprawdzie swoje wady, lecz któż z nas ich nie ma.

Dziś wszyscy nasi wspólni znajomi patrzą na mnie, jak na ostatniego zbrodniarza.

Bóg widzi, że nie chciałem źle. Jeżeli straciłem przyjaciela, to tak widocznie było sądzone.

Jak dziś pamiętam jego ostatnią wizytę.

Był ciepły letni wieczór. Przez okno mojej mansardy wpadały ćmy i drobne muszki, które, brzęcząc wesoło, krążyły wkoło lampy. Czytałem właśnie sennik egipski w najnowszem wydaniu, kiedy zapukał.

— Czy sam jesteś? — zapytał, patrząc na mnie swemi pięknemi oczyma, w których dojrzałem głęboki smutek.

— Tak. Proszę cię. Przecież mi nigdy nie przeszkadzasz, — serdecznie uścisnąłem jego rękę.

Nie przeczuwałem wtedy, że będzie to ostatni nasz uścisk.

Usiadł w niedbałej pozie na mojej starej kanapie i przez chwilę zapanowało milczenie. Czułem, że nie należy go przerywać. Instynkt mi mówił, że wszystko cokolwiekbym powiedział, będzie miało fałszywy ton. Umiałem zawsze uszanować cudzy nastrój, a byliśmy ze sobą zbyt dobrze, bym potrzebował wobec niego grać rolę konwencjonalnego gospodarza.

Od czasu do czasu rzucałem dyskretne spojrzenia na jego wytworną sylwetkę. Był ubrany, jak zwykle, z nieskazitelną elegancją, która mi zawsze imponowała. Muszę przyznać, że, przy moim materjalistycznym poglądzie na świat, miałem również pewien szacunek dla jego zamożności.

— Przyszedłem cię pożegnać! — powiedział nagle.

Otworzyłem szeroko oczy, pragnąc wyrazić tem swoje zdumienie.

— Powiem ci prawdę. Postanowiłem umrzeć. Tylko, proszę cię, nie usiłuj mnie od mojego zamiaru odwodzić — dodał, widząc moje gwałtowne poruszenie. — Przemyślałem już wszystko. Decyzja moja jest nieodwołalna.

— Czy mówisz poważnie? — zapytałem zgnębiony.

— Tak. Znasz mnie i wiesz, że nie jestem skłonny do żartów.

Dopiero po dłuższej chwili nieco oprzytomniałem.

— Przypuszczam, że moje perswazje rzeczywiście nie mają szans, — rzekłem dla zapewnienia sobie spokoju sumienia.

— Absolutnie żadnych — odparł, patrząc na mnie z pewnym żalem.

Westchnąłem z rezygnacją, poczem wstałem i przeszedłem się po pokoju.

— Czy wybrałeś sobie już rodzaj śmierci? — zapytałem, stając przed nim.

— Mam na uwadze kilka sposobów, ale ciekaw jestem twojej rady.

— Mnie się bardzo podoba harakiri, — poddałem mu interesujący pomysł.

— Ależ to jest okropne, — skrzywił się z niesmakiem.

— Rzecz gustu. Harakiri ma w sobie styl. Świadczy przytem o świadomej decyzji, nie jak inne środki, gdzie wystarcza jedna chwila podniecenia nerwowego. Tu potrzeba przygotowań, zimnej krwi, pewności ręki, — zapałałem się do swego projektu.

— Nie, nie, to zbyt brutalne, — wzdrygnął się, pocierając dłonią czoło.

— Ale, a co z twoim złotym zegarkiem?

— Co ma być z zegarkiem?

— Nie masz spadkobierców. Może mi go zostawisz na pamiątkę. Ma nosić niewiadomo kto.

— Mogę ci zostawić ten czarny, co mam w domu...

— Wolałbym ten złoty. Przecież ci już niepotrzebny. Może to trochę niedelikatnie w takiej chwili...

— Rzeczywiście mógłbyś poczekać...

— Ba, potem będzie zapóźno, jak kto inny złapie.

Bez słowa wyjął z kamizelki zegarek i podał mi, zaciskając usta.

— A miałeś wieczne pióro, takie dobre, — przypomniałem sobie.

Nerwowym ruchem sięgnął do kieszeni i, rzucając pióro na stół, podniósł się z kanapy.

— Czekaj załatwimy wszystko po męsku. Czy odebrałeś gotówkę z P. K. O.?

— Nie, bierz! — rzucił krótko, wręczając mi wyszarpniętą gwałtownie z kieszeni książeczkę czekową.

— A... widzisz... Nie wiem, czy mogę nadużywać...

— Czego chcesz jeszcze, do cholery?!

— Naprawdę, krępuję się. Ale gdybyś zechciał napisać mi kartkę, żeby mi wydali twoją bibljotekę, zrobiłbyś mi szaloną przyjemność. Wiesz, że zawsze marzyłem o niej, choć nie przypuszczałem...

— Czy to wszystko?! — zapytał z roziskrzonym wzrokiem.

— Jeżeli mogę być z tobą szczery, jak z przyjacielem, to przyszła mi do głowy genjalna myśl. Gdybyś z tą egzekucją poczekał trochę, to jutro ubezpieczyłbym cię na życie... mam przecież twoją książeczkę czekową...

Przerwałem, zdumiony jego zachowaniem. Najwidoczniej musiało go coś zirytować. Pochwycił ze stołu swój zegarek i pióro, potem wyrwał mi z ręki książeczkę czekową i, łapiąc po drodze palto i kapelusz, wybiegł do sieni bez pożegnania.

Nie mogę przecież za pożegnanie uważać zagadkowego okrzyku, jaki wydał na progu:

— Bydle!!!

To była jego ostatnia wizyta.

Odtąd widuję go tylko zdaleka. Na mój widok przechodzi na drugą stronę ulicy.

Quas.



Straszna chwila w życiu linoskoczka

DOBRY UCZEŃ

Stefanek wraca do domu z egzaminu.

— No, jak ci poszło? — pytają zaciekawieni rodzice.

— Bardzo dobrze! — mówi Stefanek. — Odpowiedziałem na wszystkie pytania.

— A jak odpowiedziałeś?

— Że nie wiem.

* *

Stefanek przychodzi rozpromieniony ze szkoły i chwali się:

— Dziś dałem najlepszą odpowiedź na pytanie z całej klasy.

— Cóż to było za pytanie?

— Ile wąż ma nóg... Wszyscy odpowiedzieli, że sześć, tylko ja jeden powiedziałem — cztery.

BLIŹNIAKI

— Co za śliczne bliźniaki! A jakie do siebie podobne! Zwłaszcza jeden!

WZOROWY JĄKAŁA

Panu Szepselmanowi radzili znajomi, aby oddał Hipka do specjalnej szkoły dla jąkałów.

Ale pan Sz. nie dał się namówić.

— Poco? On się bardzo dobrze jąka!

PRZYWILEJ GŁOWY

Sędzia: — Oskarżona jesteście, żeście męża podrapali — cóż to nie wiecie, że mąż, to głowa domu?

Jakubowa: — A toć wielmożny sendzio, w głowę przecież wolno się podrapać.

ŁATWE ŹRÓDŁO

Mały Grześ siedzi nad wielką kałużą i babrze się w błocie. Spostrzega to ojciec:

— Grzesiu, w tej chwili wychodź stąd. Co ty robisz?

— Jakto co robię? Szukam pieniędzy.

— Gdzie? W błocie?

— A co? Sam tatuś mówił, że ludzie wyrzucają pieniądze w błoto.



PRZYZWOITY CZŁOWIEK

— Dlaczego tak się targowałeś u krawca? Przecież i tak mu nic nie zapłacisz.

— Widzisz, chciałem, żeby biedak jaknajmniej stracił.

ANO — ANO

Pan i Pies

(Bajka)

Raz Pies zagadnął Pana: — Czemu to wśród was,
Ludzi, wciąż klnie się psy? Mówicie: „psi czas“,
„Psia krew“, lub „pieskie życie“, albo też „psia kość“,
Zawsze klniecie na nas, psy, gdy wpadniecie w złość. —
Pan chwilę pomyślawszy, odparł: — Bodajś zczezł,
Mówimy „zły jak pies“, lecz „wierny jak pies“,
I tak — i tak się zdarza. Kiedy ktoś jest zły,
To wtedy tylko na nim rozwieszamy psy. —
A Pies na to: — Nie pomyśl tylko czasem znów,
Że na ludzi się nie klnie, wśród nas, biednych psów.
A zawsze gdy szczekamy, to mówi nasz szczek:
„Zły jak człek“, ale nigdy, że: „wierny jak człek!“.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE

Katz dowiaduje się, że wdowa po Lublinerze, którego przejechał samochód, dostała 25 tysięcy złotych odszkodowania.

Z piersi Katza wyrywa się głębokie westchnienie:

— Biedny Lubliner! Jak onby się cieszył!

PRZESZKODA

Hazenfus ma przyjaciółkę, do której od wielu lat chodzi co wieczór.

— Powiedz mi — zagaduje go przyjaciel — dlaczego nie żenisz się z tą kobietą...

— Miałem już kiedyś ten zamiar, — odpowiada Hazenfus — ale pomyślałem sobie, dokąd ja wtedy będę chodził wieczorem?

PEDANT

Ojciec: — To pan wyciągnął mego syna z wody?

Rybak: — Ja proszę pana.

Ojciec groźnie: — A gdzie jest czapka?!

UPADEK DENTYSTY

— Czemu nie leczysz się już u swego dentysty?

— Nie mam już do niego zaufania. Niedawno wyciągał korek z butelki z koniakiem i wyobraź sobie pokruszył go!

STRASZNY SEN

— Straszny sen miałem dzisiaj. Śniło mi się, że byłem Anglikiem!

— No to przecież nic strasznego!

— Tak, ale wiesz przecież, że nie umiem słowa po angielsku!

WAŻNA ZALETA

Pani: — Nie mogę cię, moja kochana, przyjąć do dzieci, jesteś zamała!

Kandydatka na nianię: — Ależ proszę, niech wielmożna pani tylko pomyśli, że jeśli upuszczę kiedy dziecko, to spadnie ono przynajmniej nie z tak wysoka.

SŁUSZNY POWÓD

— W kredensie były dwa jabłka, Stasiu, a teraz widzę tylko jedno. Co to ma znaczyć?

— Bo, proszę mamy, w kredensie było tak ciemno, że tego drugiego nie dojrzałem.



IRONJA LOSU

Członek Ligi Ochrony Praw Człowieka powraca do domu.

ŚWIETNY KAWAŁ

Dowództwo pewnej dywizji zażądało od jednego z pułków podania numerów samochodów ciężarowych, któremi rozporządza. Telegraficzna odpowiedź brzmiała:

„84871, 92507, 54201, 2033, 7.538“.

Depesza ta przez pomyłkę dostała się do rąk szefa szyfrów, odszyfrował ją i przesłał do sztabu generalnego, nie zastanawiając się nad treścią. Treść brzmiała następująco:

„Koreańska rodzina królewska w Marburgu nad Dunajem zaręczona ze szmalcem pod torpedą“.

Uwaga: Sprawdzić. Pomyłka niewykluczona“.

Historja ta opowiedziana przez pewnego generała w towarzystwie, wywołała salwy śmiechu.

Nazajutrz generał spotyka jedną z pań, która prosi:

— Niech pan generał będzie łaskaw zanotować mi te liczby, chciałam opowiedzieć ten świetny kawał przyjaciółce.

NIGDY nie zgadzaj się pójść gdziekolwiek, dokądkolwiek lub „bylegdzie“ lecz zawsze IDŹ SAM I INNYCH ZAPROWADŹ do „CAVEAU“-WINIARNIA ZIEMIAŃSKA, Jasna 5, a tam na DANCINGU ubawisz się do rana i zobaczysz piękną REWJĘ. W dokojach wschodnich CHÓR BOJANÓW JEDYNA oryginalna kuchnia KAUKAZKA, oraz KOLACJE KLUBOWE z 3 dań — 2.50

Anegdoty

CIĘTY JĘZYK

Podczas rautu, zorganizowanego przez redakcję pewnego dziennika warszawskiego, wystawiono „Dom otwarty“ Bałuckiego. W części koncertowej Mieczysław Frenkiel deklamował wiersz Bałuckiego p. t. „Przysięga“. W pewnej chwili obecnemu na raucie autorowi publiczność zgotowała serdeczną owację i poczęto go wywoływać.

Bałucki, któremu w druku wiersz trochę zmieniono — powstał ze swego miejsca i zawołał:

— Pomyłka! To nie jest wcale mój wiersz. Napisał go redaktor Szymanowski.

Po tych słowach na sali zapanowała ogólna konsternacja.

Wtem rozległ się głos Szymanowskiego:

Ależ, mój Michale, mylisz się. Zwykłem pisywać tylko dobre wiersze.

KONKURENT Z LAMPĄ

Pisarz szkocki, Mac Owen, wychodzi w czasie dość ciemnej nocy na drogę, wiodącą do wsi i pod bramą natyka się na swojego parobka, trzymającego w ręku zapaloną lampę.

Czyś oszalał? Co to znaczy? — gniewa się na parobka.

— Idę do mojej dziewczyny — odpowiada na to parobek.

— Straszne czasy nastały — jęczy gospodarz. [illegible]m ja chodził do mojej dzisiejszej żony, przez myśl mi nawet nie przeszło brać ze sobą światło.

A na to złośliwy parobek:

— Toteż zaraz poznać, że pan dziedzic nie widział, co bierze.

TATUŚ ARMJI

Joffre, jako generalissimus, zdobył sobie miłość i zaufanie swoich żołnierzy. [illegible] nazywał „swojemi dziećmi“, oni jego „tatusiem“. Lubił z nimi rozmawiać.

Pewnego razu zapytał młodego ochotnika:

— [illegible] smyku?

— O, tak, [illegible]!

— Jak mnie nazywasz, w rozmowie ze swoimi kolegami?

W hanie... A [illegible] marszałek uśmiechnął się zachęcająco — i żołnierz odpowiedział:

— Tatusiem!

— To bardzo ładnie... A powiedz mi, czy jest jeszcze jaki generał, którÿby zasługiwał na tę nazwę?

— Jest, panie marszałku.

— Który? — zaciekawił się Joffre.

— Joanna d'Arc, — panie marszałku.

W XX WIEKU

Starsza pani wskazuje 4-letniemu wnukowi wspaniałą limuzynę.

— Popatrz dziecko, jakie ładne put - put...

— Ależ, babciu — woła oburzony chłopiec — to nie żaden put - put, to jest przecież 6-cylindrowa „Minerwa“.

DUMAS NIEPRZEJEDNANY

Ach, ten biedny Kajetan umarł — powiedział do sławnego Aleksandra Dumas'a jeden z jego przyjaciół, przynosząc mu wiadomość o zgonie pewnego wydawcy i księgarza paryskiego. — Czy mu przebaczysz?

— Nigdy — odpowiedział autor „Trzech muszkieterów“. — Toby było za dobrze, gdyby dla uzyskania przebaczenia wystarczyło poprostu umrzeć...

SZCZĘŚCIE

— Pan hrabia wraca z polowania na tygrysy? Jakżesz się powiodło?

— Wspaniale, nie spotkałem żadnego!

PODOBIEŃSTWO

Gość: — Ładniutki chłopczyk. Ma oczy mamusi.

Mamusia: — A nos tatusia.

Siostra: — A spodnie starszego brata.

PRAKTYCZNY MĄŻ

Pani Gordon wpada podniecona do mieszkania i krzyczy:

— Tomaszu! Tomaszu! Jakaś obca krowa wlazła do naszego ogrodu!

— Więc dlaczego marnujesz drogocenny czas? — odpowiada mąż.

— Chwytaj naczynie i wydój ją...

„ŚCIEŻKA WOJENNA“

— Tatusiu, dlaczego Indjanie malują sobie twarze?

— Malują się tylko wówczas, gdy wstępują na ścieżkę wojenną.

Po małej chwili:

— Tatusiu, tatusiu, popatrz, popatrz, mamusia chce wstąpić na ścieżkę wojenną! Ale z kim się będzie biła?

ODWAGA

— Pański pies pokąsał wczoraj moją teściową.

— O tak, to szalenie odważny pies.

SKĄD POCHODZI ROSA?

— Kto z was może mi wyjaśnić skąd się bierze rosa? — pyta nauczyciel.

Klasę zalega milczenie. Wreszcie wstaje mały Franio:

— Ziemia kręci się tak szybko, że musi się pocić!

ON SIĘ PRZYGLĄDAŁ

— Cóż to za bezczelny i źle wychowany człowiek, ten Migusiński. Na koncercie w Filharmonji cały czas mi się przyglądał.

— Nie zauważyłem go. Gdzież on siedział?

— Dwa rzędy za nami.

DOWCIP SILNIEJSZEGO

Barbey d'Aurevilly odznaczał się wielką złośliwością. Częstą jego ofiarą był Thiers, którego mały wzrost nastręczał łatwe pole do żartów. Thiers odgrażał się:

—Kiedy spotkam Barbeya, obiję go.

Spotkali się rzeczywiście w pewnej redakcji. Thiers, przerażony jednak potężnemi barkami przeciwnika, nie dotrzymał przyrzeczenia, jaknajprędzej napisał artykuł i zamierzał pocichu oddalić się.

W tym samym momencie Barbey d'Aurevilly zawołał go i wskazując zapomniany na biurku ołówek, rzekł:

— Panie, zdaje się, że zapomniał pan swojej laski.

USPRAWIEDLIWIENIE

W czasie wojny marszałek Hindenburg pozował malarzowi węgierskiemu Karaosowi do portretu. Rozmowa toczyła się o literaturze, przyczem Hindenburg oświadczył, że za największego pisarza niemieckiego uważa Schillera.

— A Goethe?

Marszałek podrapał się w głowę i rzekł wymijająco:

— Goethe z temi jego wiecznemi miłostkami...

— No, ale — odpowiedział skromnie malarz — tym właśnie jego miłostkom zawdzięczamy dużo pięknych wierszy.

— To jedynie stanowi jego usprawiedliwienie — skończył krótko Hindenburg.

DEPOZYT

Pewnego wieczoru Wiktor Hugo jadł kolację nad brzegiem jeziora w Enghien z niejaką Julją Dronet. W swojej serwetce znalazł następujący dokument: „Zaświadczam niniejszym, że otrzymałam od p. Wiktora Hugo wiele miłości i przyjaźni i zobowiązuję się wypłacić mu je natychmiast. Julja Dronet“.

Karteczka ta zachowała się w papierach pośmiertnych pisarza.

DROBNY PODARUNEK

Montesquieu toczył kiedyś zawzięty spór z pewnym radcą. W końcu radca odezwał się w te słowa:

— Jeżeli tak nie jest, jak to panu prezydentowi przedstawiłem, daję swoją głowę.

— Dobrze, przyjmuję, — odpowiedział Montesquieu, — drobne podarunki podtrzymują przyjaźń między ludźmi.

DZIEWIĘĆDZIESIĘCIOLETNI DON JUAN

Już dziewięćdziesięcioletni blisko pisarz francuski Fontenelle, przyszedł kiedyś rano do znanej artystki. Artystka, ubrawszy się, przyjmuje go następującemi słowami:

— Widzi pan, wstaje się dla pana...

— Byłbym bardziej uszczęśliwiony — odpowiada Fontenelle, gdyby czyniono coś odwrotnego...

KANIBAL

Mąż stale karmiony siekaniną, odzywa się z irytacją do żony:

— Na miłość boską! Kiedy ty mi dasz nareszcie kawałek ludzkiego mięsa.